

## RADA SZKÓŁ KATOLICKICH

**„KAŻDY WEDŁUG WŁASNYCH DARÓW I ZADAŃ  
POWINIEN KROCZYĆ DROGĄ ŻYWEJ WIARY,  
KTÓRA WZBUDZA NADZIEJĘ  
I DZIAŁA PRZEZ MIŁOŚĆ”**

*(Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele, 41)*

## PRZEKAZ WIARY W SZKOLE KATOLICKIEJ

*Materiały formacyjno-edukacyjne  
z XXIII Forum Szkół Katolickich*

*Jasna Góra, 9 – 10 listopada 2012 r.*

Redakcja: s. *Maksymiliana Wojnar, prezentka*  
Opracowanie tekstu: s. *Patrycja Garbacka SDS*  
Skład, łamanie, opracowanie graficzne: *Agnieszka Siekierzycka*

*Wydano staraniem Rady Szkół Katolickich  
z udziałem środków Renovabis*

Tekst w wersji elektronicznej dostępny na stronie internetowej: [www.rsk.edu.pl](http://www.rsk.edu.pl)

**ISBN 978-83-7864-200-8**

Wydawnictwo AA  
ul. Swoboda 4  
30-332 Kraków  
[www.religijna.pl](http://www.religijna.pl)

Rada Szkół Katolickich  
Skwer Kard. S. Wyszyńskiego 6  
01-015 Warszawa  
[www.rsk.edu.pl](http://www.rsk.edu.pl)

## Spis treści

Od redakcji .....	7
Zamiast wstępu .....	9

## Część I

*„Sprawa religii, prawda o Bogu, to jest taka sprawa, taka prawda,  
do której trzeba się bardzo rzetelnie przyłożyć ...”*

(Abp Karol Wojtyła, 1965)

Biskup Stanisław Napierała <b>„Człowiek może spotkać «Światło» – Boga i wejść z Nim w pewną relację; relację istotną dla rzeczywistości wiary”. Bosko-ludzka rzeczywistość wiary, Homilia podczas Mszy św. na rozpoczęcie XXIII Forum Szkół Katolickich, 9.11.2012 .....</b>	13
---	----

Prof. dr hab. Katarzyna Olbrycht <b>Szkoła katolicka – wobec Jubileuszu 50-lecia inauguracji Soboru Watykańskiego II .....</b>	19
---	----

Prof. dr hab. Eugenia Potulicka

**Pedagogiczne koszty reform skoncentrowanych na standardach i testowaniu a prawo osoby do poszukiwania prawdy** ..... 35

Abp Wacław Depo

**„A my jesteśmy tymi, którzy mają służyć prawdzie, wolności i miłości”.**

**Spojrzenie ad intra na rzeczywistość szkoły katolickiej** ..... 47

## Część II

*„Nauczyciel (...) powinien być wychowawcą sumień i dusz (...) poprzez stałe świadectwo spójności między wiarą a życiem”*

(Jan Paweł II)

Joanna Szymańska, Ośrodek Rozwoju Edukacji

**Wychowanie do wartości a współczesne koncepcje wychowania i profilaktyki** ..... 57

Karol Semik, Mazowiecki Kurator Oświaty

**Aksjologia w wychowaniu we współczesnej szkole – ze szczególnym uwzględnieniem szkoły katolickiej** ..... 77

Abp Wacław Depo

**„Program szkoły katolickiej: kochać i służyć”,  
Homilia podczas Mszy św. na zakończenie Forum Szkół Katolickich,  
10.11.2012** ..... 85

## Część III

*„Jeżeli dla szkoły rzeczą naturalną jest funkcja wychowawcza, to /.../ ona nie może istnieć inaczej, jak tylko dla człowieka”*

(Jan Paweł II)

Teksty wykładów z Konferencji Dyrektorów, 22 sierpnia 2012

Prof. dr hab. Eugenia Potulicka

**Edukacja przeciw neoliberalnym „wartościom” i polityce oświatowej** ..... 91

Abp Wacław Depo

**„Chrześcijańska koncepcja życia i godność człowieka wystawione są na próbę”** ..... 105

## ANEKS

Abp Karol Wojtyła

**Konferencja rekolekcyjna dla młodzieży maturalnej, 1965  
(Przykład – jak przybliżyć młodym naukę Kościoła)** ..... 115

**AKT ZAWIERZENIA Szkolnictwa Katolickiego Matce Bożej  
Jasnogórskiej Królowej Polski** ..... 123

## Od redakcji

Teksty, które publikujemy pod wspólnym tytułem „Przekaz wiary w szkole katolickiej” – w części I i II stanowią wykłady, homilie i konferencje wygłoszone podczas XXIII Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich.

Część III stanowią wykłady wygłoszone podczas konferencji dyrektorów szkół katolickich poprzedzającej rok szkolny 2012/2013.

Publikacja zawiera treści edukacyjne i formacyjne z nauczania Kościoła, ważne dla nauczycieli szkół katolickich.

Publikacja zawiera także treści z zakresu diagnozy rzeczywistości reform oświatowych i eksperymentów dotyczących wychowania, które niepokoją i jednocześnie stanowią wyzwanie, aby wracać do źródeł, do soborowej myśli Kościoła na temat prawdziwej godności człowieka. Program bowiem szkoły katolickiej to kochać i służyć.

W materiałach tej książki znajdziemy przykład metody bł. Jana Pawła II nawiązywania dialogu wychowawczego z młodzieżą, przywołany przez prof. Katarzynę Olbrycht.

Przytoczone słowa Ojca Świętego Benedykta XVI, zamiast wstępu, niech będą umocnieniem w przeżywaniu własnej wiary i jej wyborem w praktyce życia oraz służby w rodzinie i szkole.

*Podkreślenia zastosowane w tekstach pochodzą w większości od redakcji i służą pomocą w ich odczytywaniu.*

## Zamiast wstępu

Ojciec Święty Benedykt XVI skierował do Polaków w roku 2006 następujące słowa:

„Wiara nie oznacza jedynie przyjęcia określonego zbioru prawd dotyczących tajemnic Boga, człowieka, życia i śmierci oraz rzeczy przyszłych. Wiara polega na głębokiej, osobistej relacji z Chrystusem, relacji opartej na miłości Tego, który nas pierwszy umiłował (por. 1 J 4, 11), aż do całkowitej ofiary z siebie. „Bóg (...) okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5, 8). Jak inaczej możemy odpowiedzieć na tak wielką miłość, jeśli nie sercem otwartym i gotowym miłować. Ale co to znaczy miłować Chrystusa? To znaczy ufać Mu również w godzinie próby, podążać za Nim także drogą krzyżową, w nadziei, że niebawem nadejdzie poranek zmartwychwstania. Powierając się Chrystusowi, nie tracimy nic, a zyskujemy wszystko. W Jego rękach nasze życie nabiera prawdziwego sensu. Miłość do Chrystusa wyraża się w pragnieniu życia zgodnego z myślami i uczuciami Jego Serca. Realizuje się to przez wewnętrzne zjednoczenie, oparte na łasce sakramentów, umacniane przez nieustanną modlitwę, uwielbienie, dziękczynienie i pokutę. Nie może zabraknąć uważnego wsłuchiwanie się w natchnienia, które On przekazuje nam przez swoje Słowo, przez osoby, które spotykamy, przez sytuacje z codziennego życia. Miłować Go znaczy prowadzić z Nim nieustanny dialog, aby poznać Jego wolę i gorliwie ją pełnić.

Przeżywać własną wiarę jako relację miłości do Chrystusa znaczy również być gotowym do rezygnacji ze wszystkiego, co stanowi zaprzeczenie Jego miłości. Oto dlaczego Jezus powiedział do Apostołów: „Jeśli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania”. A jakie są przykazania Chrystusa? Kiedy Jezus nauczał tłumy, nie omieszkał potwierdzić prawa, które Stwórca wpisał w serce człowieka, a później zapisał na tablicach Dekalogu. „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem, powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni” (Mt 5, 17-18). Jezus jednak dał Prawu nową motywację: należy zachowywać dziesięć przykazań z miłości do Boga i do bliźniego: „Miłować [Boga] całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego znaczy daleko więcej niż wszystkie całopalenia i ofiary” (Mk 12, 33). W tym duchu Jezus sformułował swój wykaz wewnętrznych postaw tych, którzy pragną głęboko żyć wiarą: Błogosławieni ubodzy w duchu, którzy się smucą, cisi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, czystego serca, którzy wprowadzają pokój, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości... (por. Mt 5, 3-12).

Drodzy Bracia i Siostry, wiara jako przyłgnięcie do Chrystusa objawia się przez miłość, która potęguje dobro, jakie Stwórca wpisał w naturę każdego i każdej z nas, w osobowość każdego człowieka i we wszystko to, co istnieje w świecie. Kto wierzy i kocha, staje się budowniczym „cywilizacji miłości”, której centrum jest Chrystus. Dwadzieścia siedem lat temu, w tym miejscu, Jan Paweł II powiedział: „Polska stała się w naszych czasach Ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa” (Warszawa, 2 czerwca 1979). Proszę was, pielęgnujcie to bogate dziedzictwo wiary poprzednich pokoleń, dziedzictwo myśli i posługi wielkiego Polaka, Papieża Jana Pawła II. Trwajcie mocni w wierze, przekazujcie ją waszym dzieciom, dawajcie świadectwo łasce, której doświadczyliście w sposób tak obfity przez działanie Ducha Świętego w waszej historii”<sup>1</sup>.

## Część I

*„Sprawa religii, prawda o Bogu, to jest taka sprawa, taka prawda, do której trzeba się bardzo rzetelnie przyłożyć...”*

(Abp Karol Wojtyła, 1965)

<sup>1</sup> Zob. za KAI, *Trwajcie mocni w wierze*, 2006, s. 40-42.

**„Człowiek może spotkać «Światło» – Boga  
i wejść z Nim w pewną relację;  
relację istotną dla rzeczywistości wiary”.  
Bosko – ludzka rzeczywistość wiary**

Homilia podczas Mszy św. inaugurującej  
XXIII Forum Szkół Katolickich

**I**

Bazylika na Lateranie w Rzymie „matka i głowa wszystkich Kościołów Miasta i świata”, zaprasza dziś, by rozważyć teksty Objawienia mówiące o roli i znaczeniu świątyni. Niektóre z tych tekstów przywołuje dzisiejsza liturgia. Po trzykroć mowa w nich o świątyni:

- O świątyni – budowli wzniesionej przez króla Salomona w Jerozolimie, dumie i radości Izraelitów. Niestety, z czasem zaczęto korzystać z jej pomieszczeń dla celów nie liczących ze świątynią. „Nie róbcie z domu mego Ojca targowiska” – ostro upomniał Pan Jezus handlarzy i bankierów w świątyni.
- O świątyni, którą jest Ciało – człowieczeństwo Jezusa.
- O świątyni, którą jest człowiek – chrześcijanin. „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?”

Wymienionym trzem świątyniom wspólna jest obecność Boga. Świątynia Jerozolimska była widzialnym miejscem obecności Boga. Człowieczeństwo Jezusa jest miejscem, gdzie Bóg „cieleśnie” zamieszkał wśród ludzi. I wreszcie człowiek – świątynia. Gdzie szukać w człowieku miejsca obecności Boga? Warto pójść śladem poszukiwań, jakie opisał św. Augustyn w swoich „Wyznaniach”. Piśze: „We mnie byłeś, ja zaś byłem na zewnątrz i na zewnątrz Cię poszukiwałem”. „Przynaglony do wniknięcia w siebie, wszedłem za Twym przewodnictwem do wnętrza mego serca... Wszedłem i zobaczyłem jakby oczyma mej duszy... ponad moim umysłem Światło nieznane... Ten, kto zna Prawdę, zna to Światło”.

Zdaniem więc św. Augustyna we „wnętrzu serca” człowieka kryje się miejsce, gdzie obecne jest „Światło niezmiernie”, światło „inne”, „Światło napełniające wszystko swoim blaskiem”. Schodząc do wnętrza swego serca, człowiek może spotkać „Światło” – Boga i wejść z Nim w pewną relację; relację istotną dla rzeczywistości wiary.

Bóg – Światło objawia się w sercu człowieka, daje mu odczuć swoją obecność i działanie. Dokonuje się to, jak pisze św. Paweł, nie w widzeniu, (por. 2 Kor 5, 7), ale jakby po omacku (por. Dz 17, 27). Doświadczenie obecności Boga nie w widzeniu, lecz w ciemności, jakby po omacku, charakterystyczne jest dla wiary (por. 2 Kor 5, 7), dla każdej wiary, nie wyłączając wiary Maryi, św. Józefa, również świętych mistyków. Na tej ziemi nie ma innego „przystępu do Boga” jak tylko wiara.

## II

Zauważmy, że Bóg „objawiający się” i działający we wierze, milczy.

Milczenie Boga staje się dla niektórych powodem zgorznięcia i trudności we wierze. Czemu milczy? Czemu milczał, gdy w obozach koncentracyjnych poddawano zagładzie miliony ludzi, w tym niewinnych dzieci? Wiemy, że wielu Żydów na to milczenie

zareagowało buntem. Postanowili na milczenie Boga odpowiedzieć milczeniem o Nim; nie wzywać Go, ani wymieniać.

Kto wie, czy to buntownicze milczenie nie wpłynęło w pewien sposób na to, co pojawiło się później, a w naszych czasach zostało określone przez Papieża Jana Pawła II jako „milcząca apostazja”.

Milczenie, jako bunt przeciwko Bogu; milczenie, jako rodzaj ateizmu, jest błędem, a nawet grzechem. Trzeba od niego odróżnić inne milczenie, milczenie wiary. W rozwoju wiary dochodzi się do momentu, w którym następuje zamknięcie wobec Tajemnicy Boga. Jest to milczenie świętych, milczenie pełne pokory i tęsknoty za Bogiem, którego przeczuwa się przez doświadczenie wiary, i chciałoby się do Niego przyłączyć w miłości oraz Go ujrzeć takim, jaki jest.

## III

Wiara jest łaską. Jest darem, w którym Bóg wychodzi ku człowiekowi, aby ten mógł Go poznać, spotkać się z Nim, wejść z Nim we wspólnotę osobową.

Wiara jest równocześnie aktem człowieka, owocem jego działania. Prymat należy zawsze do Boga. Bez łaski człowiek o własnych siłach nie doszedłby do prawdziwej wiary.

## IV

Wiara jest wielkim dobrem, jest największym dobrem, jakie może stać się udziałem człowieka tu na ziemi. Dobrem tym jest bowiem sam Bóg. We wierze Bóg udziela się człowiekowi. Daje mu siebie, staje się jego Bogiem. Człowiek już tu na ziemi zaczyna uczestniczyć w życiu, którym żyje Bóg, jest to pełnia życia, pełnia radości, pełnia szczęścia. To uczestnictwo, jak wyżej wspomniano, nie jest w widzeniu, lecz w mrokach wiary i poprzez wiarę. Stanie się widzeniem po przejściu z życia ziemskiego do wieczności. Wtedy, jak modlimy się w Breviarzu, wiara się skończy, a nadzieja spełni,

zostanie miłość, by się cieszyć Bogiem w Jego królestwie (Modlitwa przedpołudniowa, hymn na IV tydzień psalterza).

Człowiek wierzący doświadcza wewnętrznej mocy i światła, które mu pozwalają przewycięzać trudności życia i rosnać duchowo w swoim człowieczeństwie.

Jednym z motywów, dla których Błogosławiony Jan Paweł II w czasie inauguracji swojego pontyfikatu wołał do świata, by nie lękać się Chrystusa Boga – Zbawiciela, lecz otworzyć Mu drzwi, była zapewne świadomość dobra, jakim jest wiara w Boga.

## V

Wiara jest z natury swej misyjna i apostołska. Chce dzielić się z innymi Bogiem. Chce pomóc tym, którzy przeżywają trudności. Nie pozostaje obojętna wobec tych, co mówią, że nie wierzą. Daleka jest od potępiania kogokolwiek. Przeciwnie, jest wobec wszystkich pełna taktu i miłości.

## VI

Nie znaczy to jednak, że akceptuje niewiarę jak coś normalnego. Ateizm jest błędem. Nie istnieją argumenty rozumowe, które by pozwalały twierdzić, że Boga nie ma. Nikt też nie jest pozbawiony łaski niezbędnej do wiary. Niewiara – ateizm nie jest sprawą braku łaski, ani nie jest sprawą rozumu, lecz woli. Ktoś mówi, że nie wierzy, ponieważ nie chce wierzyć. „Credere non potes nisi volens” – mówi św. Augustyn. „Nie możesz wierzyć, jeśli nie chcesz wierzyć”. Dlaczego ktoś nie chce wierzyć, to jest już inne zagadnienie, uwarunkowane wieloma czynnikami o charakterze głównie indywidualnym i subiektywnym.

## VII

W świetle tego, co zostało powiedziane, trzeba spojrzeć i ocenić modną dziś tendencję stawiania na równi wiary i niewiary; owszem

stawiania niewiary przed wiarą. Nie wypada dziś publicznie przyznawać się do wiary, a tym bardziej do niej się odwoływać. Jakby wiary trzeba się wstydić. Jakby wiara stawiała w kategorii ludzi zacofanych, ograniczonych, niepoważnych. Tymczasem prawda obiektywna mówi wprost coś przeciwnego. To niewiara jest postawą irracjonalną. Nie jest w stanie dać odpowiedzi na pytania, które stawiają człowiekowi odkrycia prawdziwie naukowe, zwłaszcza w dziedzinie badania Kosmosu. Niewiara jest też wbrew historii ludzkości, która we wszystkich czasach i na wszystkich miejscach obfituje w ślady religijnej natury człowieka oraz przejawy jego wiary.

Rozpoczęty „Rok wiary” jest czasem, by otrząsnąć się z błędu, by nabrać odwagi do wyznawania swojej wiary, również w życiu publicznym, by być dumnym z przynależności do Kościoła – wspólnoty ludzi wierzących, by cieszyć się wiarą, by nią kształtować swoje życie i relacje z innymi.

## VIII

Przywołane wyżej sprawy i problemy odnoszą się także do społeczności szkół katolickich. Na obecnym XXIII Ogólnopolskim Forum chcemy się zastanowić, jak ma dziś wyglądać przekaz wiary w szkole katolickiej. Tak sformułowane zadanie zakłada wiarę w szkole katolickiej. I słusznie. Wiara w Boga winna stanowić istotny wyróżnik katolickiej szkoły. W centrum jej wizji świata winien być Chrystus. Nie znaczy to, że cała społeczność katolickiej szkoły – nauczyciele, wychowawcy, uczniowie – każdy z nich z osobna będą faktycznie ludźmi wierzącymi. Wszyscy, chociaż wierzymy, potrzebujemy ciągłego nawracania się do Boga, pogłębiania swej wiary, czynienia ją wiarą żywą, kształtującą nasze życie.

Rok wiary powinien zmobilizować katolickie szkoły by stawały się środowiskami wiary, w których samo przebywanie będzie oddziaływało na postawy wszystkich. Rok wiary dostarczy wiele okazji do wspólnego wyznania wiary, chociażby w formie zbiorowej modlitwy.

Wiara powinna w szkole katolickiej wytyczać zręby programu wychowawczego, odnoszącego się do wartości fundamentalnych, jakimi są: życie, małżeństwo, rodzina, ojczyzna. Na bazie wiary i Ewangelii trzeba podejmować problemy współczesne, mądrze je ustawiać i rozwiązywać. Trzeba w wychowankach wyrabiać radość i szlachetną dumę bycia człowiekiem wierzącym, chrześcijaninem, katolikiem. Trzeba w nich kształtować postawy apostołskie – dzielenia się dobrem z innymi, pomagania im wychodzić z kryzysów wiary.

Drodzy Dyrektorzy, Nauczyciele, Katecheci, Wychowawcy! Wielkie zadanie postawił przed Wami Ojciec Święty Benedykt XVI w Roku wiary. Macie stać się przewodnikami w drodze wiary dla waszych uczniów. Jak to zadanie wypełnicie? Niech to pytanie nie daje wam spokoju. Szukajcie odpowiedzi na obecnym Forum. Szukajcie światła Ducha Świętego. Szukajcie pomocy u Jezusa Nauczyciela nauczycieli. Szukajcie wskazań w lekturze, zwłaszcza dokumentów Magisterium Kościoła. Przede wszystkim starajcie się być świadkami wiary.

Prof. dr hab. Katarzyna Olbrycht

### **Szkoła katolicka – wobec Jubileuszu 50-lecia inauguracji Soboru Watykańskiego II**

*„Każdy, kto jest sługą Ewangelii, powinien dziękować Duchowi Świętemu za dar Soboru i powinien czuć się stale jego dłużnikiem. A dług pozostaje do spłacenia na przestrzeni jeszcze wielu lat i pokoleń.” (Jan Paweł II)<sup>1</sup>*

Tytuł tego wystąpienia może brzmieć nieco prowokacyjnie, ponieważ może sugerować pytanie o to jak zachowują się szkoły katolickie wobec szczególnego wydarzenia w Kościele, jakim jest 50. rocznica rozpoczęcia Soboru Watykańskiego II. W tak postawionym pytaniu niejako zawiera się odpowiedź, że możliwe są różne zachowania, że wybór spośród nich nie jest oczywisty. Rzeczywiście taka była intencja użytego sformułowania. Ma ono zwrócić uwagę na nieoczywistość i głębsze znaczenie tej relacji, zainspirować do jej przemyślenia, do świadomego, refleksyjnego działania w tym ważnym historycznie momencie.

<sup>1</sup> Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*. Lublin 1994, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, s.128.

Do podjęcia tej refleksji przynagla dramatyczne pytanie, od którego rozpoczął swoje wystąpienie – jedno z pierwszych otwierających ostatni Synod Biskupów poświęcony nowej ewangelizacji – kardynał Z. Grocholewski, Prefekt Kongregacji Edukacji Katolickiej: „Trzeba postawić sobie pytanie, dlaczego wzrost liczby kościelnych instytucji oświatowych, w tym szkół wyższych, łączy się z kryzysem wiary. Dlaczego te ośrodki są tak mało skuteczne w przekazywaniu wiary, w ewangelizacji?”<sup>2</sup>.

## 1. Jedna czy wiele postaw wobec jubileuszy ?

Jubileusz w znaczeniu słownikowym to uroczysty obchód dla uczczenia jakiejś znaczącej pod względem liczby lat rocznicy<sup>3</sup>. Obchodzenie „uroczyste” jakiegokolwiek okazji oznacza, że jest ona uznana za ważną, za niosącą bezpośrednio, bądź przywołującą pośrednio ważne wartości. Gdy wiążą się one z jubileuszem – przyjmujemy, że są to wartości ważne dla obchodzących jubileusz jednostki, grupy, społeczności. Obchody jubileuszu mogą pełnić również funkcje czysto instrumentalne – propagandowe, indoktrynacyjne, polityczne ale i marketingowe, komercyjne, co sprawia, że częstą wobec nich reakcją jest nieufność i obojętność. Równocześnie uroczyste obchodzenie jubileuszy, ich świętowanie „w dobrej wierze” jest wyznaczone – jak się wydaje – trzema splatającymi się celami, z których każdy, uruchamiając inne funkcje i motywacje, zasługuje na pozytywną ocenę. Wybór celu, który ma być nadrzędny, wyznacza treść i formę jubileuszowych obchodów.

Pierwszy z tych celów to upamiętnienie danego wydarzenia, postaci, momentu ze względu na dostrzeżenie i docenianie ich roli w historii indywidualnej bądź zbiorowej. U podstaw przyjmowania tego celu leży przekonanie, iż pamięć o świętowanych faktach

i postaciach jest znaczącym czynnikiem budowania i podtrzymywania tożsamości jednostki, grupy czy społeczności.

Drugi cel wiąże się z intencją przypomnienia przy okazji jubileuszu ważnych treści, upowszechnienia zapominanych wartości, zwrócenia uwagi na niedoceniane walory mniej znanych bohaterów i przedmiotów rocznic.

Trzeci – jest wynikiem decyzji poważnego angażowania się na rzecz wartości wiążących się z obchodzoną rocznicą. Wtedy jubileusz, niezależnie od upływu czasu, wzmacnia i ożywia proces szukania form, które odpowiadając na przemiany świata i człowieka, byłyby wyrazem wierności uznanym i cenionym wartościom oraz intencji ich realizowania.

Świadoma decyzja dotycząca tego, który z celów ma dominować i ukierunkowywać program obchodzenia jubileuszu, wymaga spełnienia kilku warunków, a to:

- poznania i zrozumienia istoty wydarzenia czy postaci, które są przedmiotem obchodzonej rocznicy
- odczytania ich w świetle wartości
- namysłu nad przyjmowaną wobec nich postawą (upamiętnianie/realizowanie)
- opracowania programu (treści, form i metod) świętowania odpowiadającego wybranej postawie.

Obchodzenie jubileuszy jest ważnym obszarem wychowania do wartości, kultywowania tych spośród nich, które uzna się za najważniejsze i najbardziej pożądane. Obejmuje oddziaływanie zarówno na sferę poznawczą, jak przeżyciową, co jest warunkiem skuteczności pracy nad uwewnętrznianiem wartości. Uroczysty charakter obchodów zakłada włączanie w nie ważnych symboli, wykorzystywanie form obrzędowych, odwoływanie się do emocji uczestników, podkreślanie treścią i formą wyjątkowości czasu jubileuszu.

Jeśli jubileusz ma przybliżyć, utrwalić, wzmocnić i uruchomić kultywowane świętowaniem wartości, nie może jednak ograniczać się do okolicznościowych form bardzo nawet uroczystego

<sup>2</sup> Z. Grocholewski, wystąpienie na Zgromadzeniu Zwyczajnym Biskupów, 11.10.2012. Serwis Radia Watykańskiego, 11.10.2012.

<sup>3</sup> W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa 2003, Oficyna Wydawnicza Rytm.

upamiętniania ich historii i upowszechniania treści. Musi pokazywać ich aktualność, atrakcyjność, możliwości i formy ich realizacji w życiu współczesnego człowieka. Pierwsze dwa cele muszą służyć trzeciemu – ożywianiu związanych z jubileuszem wartości.

Zakłada się, że szkoły, ze względu na swoją funkcję edukacyjną, powinny, i na ogół uwzględniają w swoich programach aktualne jubileusze, wiążące się z wydarzeniami i postaciami kulturowymi w społeczności lokalnej, regionalnej, w skali krajowej i międzynarodowej. Wydaje się jednak, że traktują ten element swojej pracy najczęściej doraźnie, okazjonalnie, akcyjnie, nie wykorzystując wychowawczego i kulturotwórczego potencjału świętowanego jubileuszu. W konsekwencji, dla całej społeczności szkolnej – uczniów, rodziców, pracowników – jubileusze mają charakter działań narzucanych z zewnątrz (przeważnie przez jakieś władze), oficjalnych, traktowanych formalnie i bez większego zaangażowania. W przypadku młodzieży – naturalny w tym okresie bunt przeciwko oficjalnym, patetycznym w formie i treści przekazom instytucjonalnym jeszcze pogłębia obojętność i sceptyczne dystansowanie się od jubileuszowych celebracji.

Prawidłowość ta nie omija szkół katolickich. Na taką reakcję narażone są w nich również jubileusze związane z życiem Kościoła, który może być odbierany w tych środowiskach także jako instytucjonalna władza.

W tym kontekście pilny staje się dziś namysł nad tym, co należałoby zrobić, żeby Jubileusz 50-lecia rozpoczęcia Soboru Watykańskiego II – jeden z najważniejszych w ostatnich latach jubileuszy w życiu Kościoła Powszechnego – nie podzielił (także na terenie szkół katolickich) losu innych jubileuszy, niejednokrotnie starannie przygotowanych i pięknie świętowanych, ale nie traktowanych jako ważna forma wprowadzania w życie szkoły i każdego z członków szkolnej społeczności istotnych wartości.

## 2. Co oznacza dla szkoły katolickiej Jubileusz 50-lecia Soboru Watykańskiego II ?

Spróbujmy prześledzić wyodrębnione wcześniej warunki świadomego, przemyślanego wyboru postawy wobec tego Jubileuszu z perspektywy szkoły katolickiej.

### • Zrozumienie istoty świętowanej rocznicy

Znaczenie Jubileuszu 50. rocznicy otwarcia w 1962 roku Soboru Watykańskiego II można zrozumieć nie tylko studiując jego dokumenty. Trzeba zapoznać się z nauczaniem Papieży – z wypowiedziami Jana XXIII zwołującego Sobór, zamykającego to historyczne Zgromadzenie Pawła VI, Jana Pawła II, stale podkreślającego potrzebę realizacji dorobku Soboru. Trzeba wsłuchać się i wczytać w wypowiedzi Benedykta XVI, który w roku 2011 zapowiedział ogłoszenie dokładnie 50 lat po otwarciu obrad Soboru – tzn. 11.10.2012 – Roku wiary, poprzedzonego 13. Zgromadzeniem Zwyczajnym Synodu Biskupów (7-28.10.2012) poświęconym nowej ewangelizacji, do której wezwał Kościół Jego wielki poprzednik (oficjalnym tematem Synodu jest *Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej*). O związku Roku wiary z Jubileuszem Soboru Benedykt XVI w przemówieniu inauguracyjnym ten Rok mówił: „podczas Soboru było poruszające dążenie odnośnie do wspólnego zadania, sprawienia żeby zajaśniała prawda i piękno wiary w naszym dniu dzisiejszym, nie podporządkowując jej wymogom chwili obecnej, ani też nie krępując przeszłością: w wierze rozbrzmiewa nieustannie obecna wieczność Boga, który przekracza czas i mimo to może być przez nas przyjęty jedynie w naszym niepowtarzalnym dziś. Dlatego uważam, że rzeczą najważniejszą, szczególnie przy tak znaczącej okazji, jak obecna, byłoby rozniecenie w całym Kościele tego pozytywnego napięcia, tego pragnienia, aby głosić ponownie Chrystusa współczesnemu człowiekowi. Jednak, aby ten wewnętrzny impuls do nowej ewangelizacji nie pozostał jedynie ideałem i nie

grzeszył zamętem, trzeba, aby opierał się na konkretnej i precyzyjnej podstawie, a są nią dokumenty Soboru Watykańskiego II, w których znalazł on swój wyraz. /.../ Jeśli dzisiaj Kościół proponuje nowy Rok wiary i nową ewangelizację, nie robi tego aby uczcić jakąś rocznicę, ale ponieważ jest to konieczne nawet bardziej niż przed 50 laty! A odpowiedź, jaką należy dać na tę potrzebę, jest ta sama, jaką zechcieli dać Papież i Ojcowie Soboru, a która zawarta jest w jego dokumentach”<sup>4</sup>.

Formy obchodów rocznicy Soboru i pogłębionego powrotu do jego realizacji poprzez Rok wiary ogłaszają w mediach kolejne episkopaty i poszczególni biskupi całego świata. Staje się to coraz wyraźniej wydarzeniem, które swym wydzźwiękiem może przekroczyć granice Kościoła, zgodnie z duchem Soboru adresującego swoje przesłanie do całego Ludu Bożego. Realizacja Soboru Watykańskiego II jest więc, co podkreślał Jan Paweł II i co powtarza Benedykt XVI, ciągle przed nami, jest wyzwaniem a nie historią i zamkniętym rozdziałem Kościoła Powszechnego; jest – jak powiedział Benedykt XVI – współczesną „busolą” Kościoła. To założenie zawiera już wyraźną hierarchię celów związanych ze świętowaniem tego Jubileuszu. Ma on być upamiętnianiem wydarzeń sprzed pół wieku, przypomnieniem faktów, debat, prac, dokumentów. Nie ma się jednak ograniczać do przywoływania wspomnień, choć i ten moment przeżycia emocjonalnego jest potrzebny i powraca w wypowiedziach uczestników Soboru. Decydującym zadaniem jest odkrycie na nowo, w świetle potrzeb współczesnego świata i człowieka, wartości, których podjęcie na nowo jest zadaniem dzisiejszego Kościoła, wszystkich jego członków.

Zadanie to w szczególny sposób odnosi się do szkół katolickich. Mają one ze swej natury udział w misji Kościoła, w kształtowaniu pełnego, osobowego człowieczeństwa odpowiadającego godności osoby ludzkiej, w wychowaniu chrześcijańskim – co wyraźnie

zapisano w dokumentach soborowych, szczególnie w *Deklaracji o wychowaniu chrześcijańskim*<sup>5</sup>.

#### • Odczytanie treści Jubileuszu w świetle wiążących się z nim wartości

Dokumenty Soboru zostały opublikowane, przetłumaczone na wiele języków świata, są na ogół dostępne, interpretowane i komentowane przez specjalistów. Ich głębsza znajomość jest kompetencją oczekiwaną głównie od teologów i osób duchownych.

Uczestniczący aktywnie w przygotowaniach do Soboru i we wszystkich jego sesjach ówczesny biskup a potem arcybiskup Karol Wojtyła – przyszły papież<sup>6</sup>, chcąc przybliżyć wiernym swojej archidiecezji prace i główne idee Soboru, już w czasie jego trwania głosił kazania, konferencje dla różnych środowisk, wreszcie opracował książkę zatytułowaną *U podstaw odnowy*. W książce tej, którą sam określa we wstępie jako: „*vademecum*, naprowadzające na różne dokumenty Vaticanum II, zawsze jednak pod kątem wcielenia w życie i wiarę Kościoła”<sup>7</sup>, Autor pisze, iż istotą Soboru było wzbogacenie i pogłębienie wiary poprzez „*coraz pełniejsze uczestnictwo w prawdzie Bożej*”<sup>8</sup>. Tę myśl kontynuuje Benedykt XVI. Mocno, zdecydowanie brzmi ona w wystąpieniach na październikowym Synodzie Biskupów. Ojciec Święty zwraca w tych wystąpieniach uwagę na zapoznany sens Vaticanum II, Soboru, który szukał drogi do odkrycia przez współczesny świat i cały Lud Boży prawdy i piękna wiary.

Poznanie wartości nauki soborowej jest warunkiem wprowadzenia istotnych jej elementów do programu pracy szkoły. Wymaga to

<sup>5</sup> *Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim Gravissimum educationis*.

<sup>6</sup> Por. R.Skrzypczak, *Karol Wojtyła na Soborze Watykańskim II*. Zbiór wystąpień. Warszawa 2011. Centrum Myśli Jana Pawła II.

<sup>7</sup> K. Wojtyła, *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*. Wyd.3, Kraków 2003, Polskie Towarzystwo Teologiczne, s. 7.

<sup>8</sup> Tamże, s. 9.

<sup>4</sup> Benedykt XVI, *Rok wiary pielgrzymką po pustyniach świata*. Przemówienie inauguracyjne Rok wiary, wygłoszone 11.10.2012. Serwis Radia Watykańskiego, 11.10.2012.

przełożenia najważniejszych myśli i dokonań Soboru na sferę życia, na wnioski zrozumiałe dla członków społeczności szkolnej.

#### • Wprowadzanie wartości soborowych w życie chrześcijan

W tym miejscu odwołajmy się do wspomnianej wyżej książki Karola Wojtyły *U podstaw odnowy*, szczególnie że prawie 30 lat później, w książce *Wstańcie, chodźmy!*, pisząc o roli jaką Sobór i udział w nim odegrał w Jego życiu, Jan Paweł II mówi o tej powstałej zaraz po Soborze pracy. Podaje też dokładne dane bibliograficzne, co można uznać za jej wskazanie jako pomocy w zrozumieniu Soboru<sup>9</sup>.

Autor już w pierwszym rozdziale tejże książki podkreśla, że Ojcowie zgromadzeni na Soborze starali się, w szerokim kontekście współczesnego świata, odpowiedzieć na pytanie: „*Co to znaczy być wierzącym, być katolikiem, być członkiem Kościoła?*”<sup>10</sup>. Sprawdzianem realizacji Soboru w jego zasadniczym postulatcie – wzbogacenia i pogłębienia wiary – jest, zdaniem Wojtyły, świadomość chrześcijan i postawy, jakie ze świadomości tej wynikają, a tym samym jakie powinni oni w sobie wypracowywać. Zadaniem duszpasterskim Kościoła, widzianym w duchu Soboru, jest więc pogłębianie świadomości chrześcijańskiej i kształtowanie wpływających z niej postaw. Dla działań pedagogicznych szczególnie ważna jest część poświęcona postawom, ponieważ zasadniczą pomocą w realizacji pierwszego z dwu głównych zadań – pogłębienia świadomości chrześcijan – stał się ogłoszony przez Jana Pawła II 20 lat temu, z okazji 30 rocznicy Soboru, Katechizm Kościoła Katolickiego.

### 3. Postawy chrześcijańskie – w świetle dokumentów Vaticanum II

Analizując dokumenty soborowe Wojtyła wyodrębnia i wyjaśnia główne postawy wynikające z przyjęcia przez chrześcijanina Objawienia Bożego i decyzji odpowiadania na nie własnym życiem. Postawy te ściśle się ze sobą wiążą i przenikają. Są to: postawa powierzenia siebie Bogu, postawa misyjna, postawa świadectwa, postawa uczestnictwa w troistym posłannictwie Chrystusa – kapłańskim, prorockim i królewskim, postawa ludzkiej tożsamości i solidarności, postawa odpowiedzialności chrześcijańskiej, postawa ekumeniczna, postawa apostołska, wreszcie – postawa budowania Kościoła jako wspólnoty.

Nie byłoby ani możliwe, ani celowe relacjonowanie tu całego, niezwykle ważnego i gęstego w treści wywodu Wojtyły, dotyczącego postaw chrześcijańskich, postulowanych i interpretowanych w dokumentach soborowych.

Przywołajmy tylko kilka przykładowych fragmentów tekstu wyjaśniającego te postawy, pozwalającego znaleźć dla nich miejsce w codziennym życiu człowieka współczesnego, niezależnie od jego stanu, kompetencji czy zajęcia.

Postawa uczestnictwa w kapłańskim posłannictwie Chrystusa to postawa, w której człowiek oddaje Bogu siebie i świat, odnajduje siebie i spełnia poprzez bezinteresowny dar z siebie samego – co jest istotą kapłaństwa powszechnego. Postawa ta wyraża chrześcijański stosunek do Boga i istotę powołania człowieka jako osoby – bycie dobrowolnym darem<sup>11</sup>. Uczestnictwo w misji kapłańskiej wyraża się także zaangażowanym udziałem w liturgii, przyjmowaniem sakramentów i modlitwą.

Uczestnictwo w funkcji prorockiej oznacza przyjęcie odpowiedzialności za prawdę objawioną przez Boga. Odpowiedzialność ta

<sup>9</sup> Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy!* Kraków 2004, Wydawnictwo św. Stanisława bm., s. 137.

<sup>10</sup> K. Wojtyła, *U podstaw odnowy...*, s. 11.

<sup>11</sup> Tamże, s. 157.

wymaga świadomego podjęcia odpowiedzialności najpierw za rozwijanie danej człowiekowi prawdy zawartej w właściwościach umysłu, w jakie człowiek został wyposażony. W tym miejscu Wojtyła podkreśla: „powołanie profetyczne każdego chrześcijanina zakłada i postuluje zarazem gruntowne wykształcenie i wychowanie”<sup>12</sup>. Zadanie to jest w świetle wiary zobowiązaniem dla każdej szkoły, szczególnie szkoły katolickiej. Obecne tendencje orientowania systemów oświatowych na twardy pragmatyzm w realizowaniu neoliberalnych celów są sprzeczne z postulowaną przez Sobór postawą. Ograniczają prawdę do tego, co jest przydatne w systemie rynkowym. Wymagają więc ogromnej determinacji nauczycieli i wychowawców, którzy rozumiejąc wartość i potrzebę „gruntownego wykształcenia i wychowania” chcą i potrafią interpretować ten postulat i realizować go, mimo niesprzyjających warunków zewnętrznych, w świetle wiary, zgodnie z osobową tożsamością człowieka.

Funkcja prorocka obejmuje także odpowiedzialność za odpowiedni poziom katechizacji. Jest to wreszcie przyjęcie przez twórców i odbiorców odpowiedzialności za przekazywanie i odbieranie prawdy poprzez środki społecznego przekazu.

Postawa uczestnictwa w królewskości Chrystusa urzeczywistnia się poprzez wartości moralne, realizowane drogą panowania sobie (jako panowania nad grzechem), panowania nad światem (jako podporządkowywania postępu materialnego postępowi moralnemu) oraz służby<sup>13</sup>.

Postawa apostołska, zakorzeniona w postawie misyjnej wpisanej w istotę Kościoła, wyraża się stosunkiem do ludzi, miłością do nich. Jej realizacja wynika z powołania i wybranego stanu – kapłańskiego, zakonnego czy świeckiego, ale zakłada wzajemne warunkowanie się działań każdej z tych grup. Sobór wiele czasu poświęcił miejscu świeckich w Kościele. Apostolstwo tych ostatnich ma się realizować

poprzez twórcze zakorzenienie w życiu, kulturze, działalności społeczeństwa, narodu, epoki. W zajmowaniu się sprawami świeckimi i kierowaniu nimi „po myśli Bożej”<sup>14</sup>.

Postawa odpowiedzialności chrześcijańskiej oznacza podejmowanie odpowiedzialności za człowieka – każdego człowieka, za obronę jego godności. Jest wyrazem stosunku do świata, stosunku wyrastającego ze stosunku do Boga. Postawa ta powinna się realizować głównie w kręgach małżeństwa i rodziny, kultury, życia społecznego i gospodarczego oraz polityki.

Wyjaśnianie postaw składających się na postawę chrześcijanina, zachęcanie do ich podejmowania i świadomego kształtowania odnajdujemy w nauczaniu Jana Pawła II na przestrzeni całego Jego pontyfikatu.

#### • Wybór metod i form obchodzenia Jubileuszu.

#### 4. Jubileusz 50-lecia Vaticanum II – inspiracją i wezwaniem do szukania dróg przekazu wiary w szkole katolickiej.

Dziś, w pierwszych dniach i tygodniach Roku wiary możemy obserwować wiele różnorodnych form przybliżania tematyki soborowej, i w jej duchu poszukiwania współczesnych metod skutecznego przekazu wiary. Podejmuje się je w kościołach lokalnych, środowiskach związanych z Kościołem, ruchach, wspólnotach, w katolickich mediach.

Wybór takich, które najlepiej odpowiadałyby dzisiejszej młodzieży szkolnej, nie jest prosty. Tematyka soborowa jest trudna, złożona, a sam Sobór jest dla młodych ludzi odległym wydarzeniem historycznym, dotyczącym głównie Kościoła hierarchicznego rozumianego instytucjonalnie. Rok wiary kontynuujący i aktualizujący przesłanie Soboru ma być czasem przebudzenia wiary, odkrycia jej

<sup>12</sup> Tamże, s.181.

<sup>13</sup> Tamże, s.184-185.

<sup>14</sup> Tamże, ss. 241-247, na podst. Konstytucji Dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* i Dekretu o Działalności Misyjnej Kościoła *Ad gentes divinitus*.

na nowo. W tym kontekście katolickie instytucje oświatowe, od których oczekuje się skuteczności w przekazie wiary, okazują się w tym zakresie niepokojąco słabe.

Pomocą w szukaniu porozumienia z młodzieżą, które pozwoliłoby potraktować Jubileusz 50-lecia Soboru jako szansę zainteresowania jej wiarą, zachęcenia do otwarcia się na łaskę wiary, pomocy w świadomym przeżyciu Roku wiary, może być dla wszystkich wychowawców i nauczycieli, szczególnie pracujących w szkołach katolickich a więc z młodzieżą, która weszła na drogę rozwoju w wierze, wzór postępowania pozostawiony przez Karola Wojtyłę – Jana Pawła II.

Wśród zachowanych tekstów konferencji i kazań abp. Karola Wojtyły na temat prac Soboru<sup>15</sup> zachował się zapis konferencji rekolekcyjnej dla krakowskiej młodzieży licealnej, w kościele św. Anny, w roku 1965 – roku zakończenia Soboru. Zacytujmy fragmenty tego wystąpienia, które pozwolą wsłuchać się w przyjęty przez mówiącego ton, tworzony nastrój, stosunek do słuchaczy. Konferencja rozpoczęła się od słów: „*Moi Drodzy, chcę do was mówić o Soborze. Właściwie wolałbym z wami pomówić o Soborze. Pomówić, to znaczy usiąść i mieć was dookoła siebie także siedzących, opowiadać wam o tym wielkim wydarzeniu, widzieć waszą reakcję na nie, słyszeć wasze pytania – i w miarę możliwości odpowiadać na nie. To by znaczyło pomówić o Soborze [...]*”<sup>16</sup>. Zwróćmy uwagę na sposób potraktowania młodego słuchacza – pełen ciepłej serdeczności, czytelnej intencji zainteresowania go, poprowadzenia przez trudne tematy, podzielenia się ważnym doświadczeniem, tworzenia klimatu rozmowy i zachęcanie do niej, przyjęcie, że młody słuchacz

nie jest zorientowany, nie wie i nie rozumie, ale będzie chciał się dowiedzieć o czymś co jest ważne.

Dalej Wojtyła przedstawia zwyczajnym, prostym językiem historię soborów, ich istotę, związek z Chrystusem i Kościołem. Do bliższego wprowadzenia słuchaczy w prace Soboru Watykańskiego II, w których od początku aktywnie uczestniczy, wybiera jedno zagadnienie – problem wolności, wolnego wyboru w religii, wolności własnego stosunku do wiary. (W tym czasie dokument temu poświęcony jest jeszcze w trakcie dopracowywania. Ostatecznie zostanie sformułowany jako *Deklaracja o wolności religijnej* – zdaniem Benedykta XVI jeden z najważniejszych dokumentów Soboru, stanowiących najcenniejszy jego dorobek.) Wojtyła mówi: „*żeby zdecydować, moi drodzy, trzeba się porządnie zastanowić. Ja się boję, że dzisiaj jest pośród was [...] bardzo wielu takich, którzy sprawy religii, sprawy poznania prawdy religijnej nie traktują dość poważnie! I myślę, że to jest wolność (!) religijna. To nie jest wolność – to jest tylko swawola.*”

*Sprawa religii, prawda o Bogu, to jest taka sprawa, taka prawda, do której trzeba się bardzo rzetelnie przyłożyć, i jeżeli ktoś się do tego nie przyłoży, jeśli ktoś sobie to tak oprze jedynie na nastroju, to wówczas nie można powiedzieć, że ten człowiek dobrze skorzystał ze swojej wolności, że ten człowiek naprawdę wybrał, że ten człowiek naprawdę był samodzielny, osiągnął samodzielność. Na to, żeby być samodzielnym, żeby się zdobyć na tę samodzielność w życiu religijnym, na to, co się nazywa świadomym katolicyzmem, a co jest naszym ideałem: świadomy katolicyzm, świadoma wiara – [do tego] nie [wystarczają] tylko nawyki, przyzwyczajenia, tradycje. To wszystko bardzo pomaga. Kościół żyje tym od stuleci, ale nade wszystko chodzi o świadomy katolicyzm – świadomy, godny istoty rozumnej, wolnej! A żeby to osiągnąć, trzeba poświęcić dość dużo wysiłku poznaniu prawdy religijnej, poznaniu Pana Boga, poznaniu prawd naszej wiary. [...] To wam chciałem przekazać, to jest myśl soborowa [...]. Myśl przeniesiona na nasz grunt, dostosowana do potrzeb naszego*

<sup>15</sup> K. Wojtyła, *Odnowa Kościoła i świata. Refleksje soborowe*. Kraków – Rzym 2011.

<sup>16</sup> *Soborowa nauka o wolności religijnej wyrazem troski o człowieka*. (Konferencja rekolekcyjna do młodzieży licealnej w kościele św. Anny w Krakowie 21.03.1965.), W: *Odnowa Kościoła i świata*. ..., s.250. Pełny tekst konferencji zamieszczono w aneksie.

*pokolenia. Moi drodzy – naszego pokolenia, waszego pokolenia. Sobór wyrasta z potrzeb tego pokolenia, chce odpowiedzieć tym potrzebom, chce się spotkać z tym pokoleniem /.../ Chce dopomóc tej świadomej wierze, tej prawdziwej wolności religijnej człowieka. [...] w tej wolności religijnej, tak rozumianej, my ludzie, stajemy się podobni do Boga. [...] To jest ta najwyższa wartość w życiu człowieka, że staje się podobny do Boga.”<sup>17</sup>*

Decyzja przybliżenia młodzieży, spośród wielu tematów podjętych przez Sobór, właśnie debaty nad wolnością świadomej wiary okazała się po prawie 50 latach, w świetle rozpoczętego właśnie Roku wiary i programu nowej ewangelizacji, wyborem profetycznym.

Wróćmy do pytania jak sprawić, żeby Jubileusz 50 – lecia Soboru został w szkołach katolickich przeżyty świadomie, żeby wprowadził w odkryte na nowo wartości i pomógł odnowić wiarę. Przykład Karola Wojtyły dostarcza ważnych wskazówek. Trzeba przyjąć, że młodzi ludzie, choć jakoś zaangażowani religijnie – bo uczestniczący w rekolekcjach (wtedy jeszcze nie obowiązkowych), choć nie rozumieją, ale mają potrzebę wiary, która byłaby w stanie wypełnić „pustkę pustyni rzeczywistości bez Boga” – żeby odwołać się do metafory użytej przez Benedykta XVI w pięknym przemówieniu inauguracyjnym Rok wiary. Trzeba okazać serdeczną życzliwość i chęć podzielenia się tym, co dla wychowawcy jest prawdziwie ważne. Trzeba mówić poważnie ale zwyczajnym językiem, zrozumiałym, nie wymagającym szczególnej kompetencji czy teologicznego „wtajemniczenia”, co nie oznacza spływającym, językiem nie infantylizującym i nie kokietującym słuchaczy i rozmówców. Wreszcie trzeba nawiązywać do doświadczeń bliskich wychowankom.

Pojawia się pytanie: czy może to robić każdy?

Czy zastosowanie się do tych wskazówek wystarczy? Na pewno osoby zaangażowane w przygotowanie obchodów Jubileuszu same powinny być dobrze zorientowane i rozumiejące sens obchodzonego wydarzenia. Powinny umieć pomóc w odkrywaniu jego

wartości, zając wyraźną postawę wobec tych wartości i ich miejsca we współczesnym życiu. W kontekście trwającego Jubileuszu i soborowej nauki o przekazywaniu wiary odpowiedź sięga jednak dalej. Kardynał Z. Grocholewski w cytowanym wcześniej wystąpieniu stwierdził: „Myślę, że gdyby wszystkie kościelne instytucje zdawały sobie sprawę z ważności kontaktu z Bogiem, to byłyby one bardziej skuteczne w dziele ewangelizacji”<sup>18</sup>.

Przekaz wiary w szkole katolickiej jest szczególnym apostołowaniem w sytuacji zadeklarowanej samym miejscem i charakterem instytucji, tzn. w sytuacji zakładającej świadomość chrześcijańską i odpowiadające jej postawy kadry pedagogicznej, w tym – szczególnie ważną postawę świadectwa, zgodności wiary i życia.

Jubileusz 50 rocznicy Soboru Watykańskiego II jest poważnym wyzwaniem dla całego Kościoła, w tym – dla szkół katolickich. Świętowanie tego jubileuszu musi opierać się na przyjęciu kilku założeń. Wymaga podporządkowania perspektyw wspominania, upamiętniania, przybliżania dorobku – celowi zasadniczemu – odkryciu wypracowanych w czasie Soboru wartości i podjęciu trudu ich pokazania współczesnemu młodemu człowiekowi tak, by chciał za nimi pójść, by zdecydował się je realizować. To oznacza zapoznanie go z istotą obchodzonej rocznicy, podejmowania rozmów o związanych z nią wartościach, tworzenia sytuacji angażujących uczucia, wprowadzających w głębsze przeżywanie tego czasu, ogłoszonego w Kościele jako czas specjalny – Rok wiary, do którego przywiązane są liczne łaski. Jednakże obchodzenie tego czasu, odpowiadające jego znaczeniu, ostatecznie wymaga od nauczycieli i wychowawców służenia wychowankom i sobie nawzajem pomocą w realizacji odkrytych wartości a przede wszystkim bycia na co dzień świadkami wiary. Szkoła katolicka jest równocześnie szansą wprowadzenia w te wartości i w przeżywanie Roku wiary szerszego środowiska rodzin uczniów i ich otoczenia.

<sup>17</sup> Tamże, s. 254.

<sup>18</sup> Serwis Radia Watykańskiego, 9.10.2012.

Zwołując Sobór Watykański II papież Jan XXIII zawierzył go w Loretto Matce Bożej, i wyznaczył na dzień rozpoczęcia – święto maryjne, uroczystość Macierzyństwa Matki Najświętszej. Benedykt XVI, w tym samym miejscu zawierzył Matce Bożej Rok wiary podejmujący dzieło Soboru. Jan Paweł II wielokrotnie zawierzał Maryi najpierw swoje prace jako jednego z Ojców Soboru, a potem realizację dzieła soborowego. Jest to ważna wskazówka w myśleniu o tym Jubileuszu, o odpowiadającym jego wadze i randze sposobie obchodzenia go, w tym przypadku – przeżywania go w szkole katolickiej.

Zakończmy wypowiedzią Jana Pawła II do społeczności szkół katolickich z roku 1982: „*W słowach dotyczących szkoły katolickiej trzeba wyraźnie mówić o chrześcijańskim zobowiązaniu nauczycieli. Szkoła katolicka winna być wspólnotą, której celem jest przekazywanie wartości życia. Jej praca musi być widziana jako rozwijanie relacji wiary z Chrystusem, w którym wszystkie wartości znajdują swoje spełnienie. Lecz wiara jest przyswajana przede wszystkim poprzez kontakt z osobami, których codzienne życie jest jej świadectwem*”<sup>19</sup>.

Prof. dr hab. Eugenia Potulicka

## **Pedagogiczne koszty reform skoncentrowanych na standardach i testowaniu a prawo osoby do poszukiwania prawdy**

### **1. Ogólnie o założeniach reform oraz ich skutkach**

Koncentrowanie się reform edukacji na standardach i testowaniu to cecha charakterystyczna zmian w tej sferze wprowadzonych z inicjatywy neoliberalistów. Przypomnę, że neoliberalizm – inaczej korporacjonizm – to system, którego celem jest zatarcie granic między światem wielkiego biznesu a najważniejszymi kręgami rządowymi. Przede wszystkim jednak jest to strategia zarządzania zglobalizowanym światem.

Adwokaci tego rodzaju reform głoszą, że przyczynią się one do podniesienia jakości kształcenia i pozwolą na obiektywne ocenianie rezultatów osiągniętych przez uczniów za pomocą standaryzowanych testów. Te z kolei pozwolą na ocenianie szkół, porównywanie ich z innymi placówkami oraz na ocenianie osiągnięć na terenie działania całego kuratorium oświaty i kraju. Ocena uczniów, szkół i całych okręgów szkolnych stanowi istotę systemu rozliczania wprowadzonego przez neoliberalną falę reform. Wiele krajów

<sup>19</sup> „L'Osservatore Romano” 1982, nr 10, s. 28.

adoptuje ten model zmiany edukacyjnej nie rozumiejąc tego, co on powoduje na poziomie nauczania i uczenia się.

Nasilona kontrola szkół została wymuszona przez establishment biznesowy. Tak na przykład gubernator stanu Teksas – Ross Perot – stwierdził, że należy zaatakować szkoły bronią atomową. Z kolei prezydent Bush podkreślał, iż nie można się dłużej koncentrować na zasobach i środkach, jakie szkoła ma do dyspozycji, ale na rezultatach jej pracy. Na reformy przyznawano minimalne fundusze.

*Mitem jest, że taka kontrola podnosi poziom najniższych osiągnięć szkolnych. Jest to stwierdzenie Lindy McNeil, która przeprowadziła pierwsze pogłębione badania nad systemem standaryzacji i jego pedagogicznymi kosztami. Do podobnego wniosku doszli autorzy raportu przygotowywanego dla OECD, zwolennika analizowanych reform. Twierdzą oni, że ogromne wysiłki reformatorów w krajach zachodnich mają niedostateczny wpływ na poziom osiągnięć uczniów. Porażka reform jest szeroko udokumentowana. Kluczowy wniosek z tego raportu brzmi: zwykle uczynienie szkół rozliczanymi samo w sobie nie prowadzi do doskonalenia ich funkcjonowania.*

## 2. System rozliczania

Praktyki rozliczania szkół, zapożyczone z produkcji przemysłowej i zaplanowane przez ekspertów z tego sektora, anachroniczne, na szeroką skalę zastosowano w szkołach wielu krajów. W języku neoliberalistów pojęcie „rozliczania” uzyskało wąskie, rynkowe konotacje.

Kluczowe elementy systemu rozliczania, to: 1) opracowanie oraz interpretacja standardów, 2) pomiary osiągnięć uczniów, 3) systemy wykorzystania danych o osiągnięciach do planowania, rozwiązywania problemów szkolnych i podejmowania decyzji oraz 4) system nagród i kar.

Rozliczanie wiąże się z poczuciem odpowiedzialności. Kiedy ludzie czują się rozliczani nawet nieświadomie starają się udoskonalić

swoje postępowanie. Ale kiedy czują się rozliczani nie *fair* – starają się „przechrzyć” system rozliczania.

Wprowadzenie języka rozliczania jest faktem bardziej politycznym niż pedagogicznym. Reprezentuje przesunięcie kontroli nad edukacją od pedagogów do biznesu. Język rozliczania dominuje w retoryce reformatorów, podczas gdy inne bardzo ważne problemy pedagogiczne są pomijane. Tak na przykład amerykańska narodowa rada do spraw standardów i testowania – ciało złożone z pedagogów – podkreślała, że system rozliczania musi obejmować różne metody pomiaru postępów uczniów, nie tylko testy, a przede wszystkim zaproponowała opracowanie standardów możliwości uczenia się.

Zwykle standardy mają postać ogólnych celów ukierunkowujących pracę nauczycieli i uczniów. Jednak standardy wprowadzone na fali reform neoliberalnych są niezwykle wąskie. Jeżeli chodzi o standardy w zakresie poszczególnych przedmiotów nauczania, to dąży się przede wszystkim do określenia minimum wymagań.

Przykładem reformy w tym kierunku są poczynania w stanie Teksas. Podręczniki do nauczania wszystkich przedmiotów przygotowywane były niezgodnie z narracją (w przypadku historii czy literatury), ze strukturą systemu danego przedmiotu (na przykład biologii), czy z jego mapą pojęciową, ale były podzielone na mikrokomponenty. Takie programy nie pozwalają na dyskusję, ograniczają, a wręcz uniemożliwiają twórcze podejście do nauczania i uczenia się. Nie były one oparte na żadnej teorii uczenia się, teorii rozwoju dziecka, teorii szkoły i bez zrozumienia epistemologii poszczególnych przedmiotów. Kadra przygotowująca mikrokomponenty w ogóle nie wzięła pod uwagę dorobku nauk pedagogicznych.

Tego rodzaju standaryzacja, polegająca na opracowywaniu mikrokomponentów i zoperacjonalizowanych zadań dydaktycznych – czyli takich, których rezultaty da się zmierzyć – podminowuje naprawdę wysokie standardy nauczania i uczenia się. Nauczyciele pod

presją wyników testów rezygnują z ambitnych celów i programów. Zaczynają rutynowo nauczać a uczniowie w taki sposób uczyć się.

Wybitni pedagodzy porównawczy podkreślają, że nauczanie standardów może powodować tyle problemów, w ilu mogą stanowić remedium. Nie są one ani koniecznym, ani wystarczającym warunkiem dobrego nauczania. Jerome Bruner w „Kulturze nauczania” pisze: potrzebujemy reformy szkolnictwa przeprowadzonej ze świadomością tego, dokąd zdążamy, oraz z głębszym przekonaniem, jakimi ludźmi chcielibyśmy się stać. Wszystkie standardy świata nie zdołają jednak przywrócić rozwoju naszemu zagrożonemu społeczeństwu, pojmowanemu nie jako konkurent na światowych rynkach, ale naród, w którym i dla którego warto żyć.

Pedagogiczne koszty standaryzacji to także koszty związane z wyciszaniem głosów profesjonalistów w zakresie edukacji, usuwaniem rozważań etycznych na margines procesów nauczania a także fakt, że nawet interesy biznesu są źle obsługiwane przez takie ze-standaryzowane nauczanie. Celem systemu rozliczania jest sprowadzenie nauczania do kwestii technicznej.

Nie jest to nowa idea, że standardy szkodzą edukacji. Od lat 90' badacze ukazują narastającą technicyzację w tej dziedzinie i sprawadzanie roli nauczycieli do roli techników-wykonawców. Standaryzacja to pomysł wysokiej rangi biurokratów. Standaryzacja nadaje kształt całemu systemowi edukacji, tworząc nowy system dyskryminacji, bowiem jej negatywne efekty uderzają najbardziej dotkliwie w dzieci biedne.

W związku z naszymi rozważaniami warto przywołać wnioski z badań Instytutu Konkurencyjnej Siły Roboczej oraz Narodowej Fundacji Izby Komercyjnej, które to instytucje opublikowały raport o stanie amerykańskiej edukacji w roku 2011, zatytułowany „Gorzka prawda”. Standardy nauczania oceniono jako dobre w 48 stanach, jako złe w 2 i jako bardzo złe w 2, natomiast osiągnięcia uczniów oceniono jako bardzo złe we wszystkich stanach. Problem obniżania się efektów pracy szkół jest naprawdę międzynarodowy.

Za to zwrot inwestycji w dziecinie edukacji w Stanach Zjednoczonych oceniono jako dobry w 20 stanach, jako zły w 21 i jako bardzo zły w 10.

### 3. Standaryzowane testy osiągnięć szkolnych a procesy nauczania-uczenia się

Neoliberalni reformatorzy edukacji wprowadzili pojęcie uprawnienia uczniów do rygorystycznego i porównywalnego oceniania osiągnięć. Były premier Wielkiej Brytanii – John Mayor – powiedział, że nasze reformy opierają się na zasadach zdroworozsądkowych: rygorystycznym testowaniu oraz zewnętrznej kontroli standardów w szkołach.

Tymczasem coraz większa liczba badaczy kwestionuje trafność i rzetelność oceniania uczniów za pomocą testowania. Ponadto stwierdzają oni, że testy mają niepożądany wpływ na nauczanie i uczenie się, myślenie, umiejętności pisania oraz ze względu na informację dla uczniów o charakterze wymaganej wiedzy i umiejętności. Pod hasłem obiektywizmu wprowadzono wąski zestaw liczbowych wskaźników osiągnięć uczniów. To testy nadają kształt programowi, a nie odwrotnie. Program musi być przygotowany odpowiednio do „mierzalnych” i „dających się testować” zadań, jest strywalizowany. Nauczyciele wyrażali niepokój, że długotrwałe przygotowywanie uczniów do testowania umiejętności czytania podcina ich umiejętności czytania dłuższych tekstów. Uczniowie, którzy dzień po dniu i miesiąc po miesiącu czytają krótkie teksty, wykazują obniżoną zdolność do czytania tekstów dłuższych. Po paru minutach przerywają je. Mają trudności w śledzeniu dłuższego toku wywodów. Również nauczanie umiejętności pisania prowadzi do podobnych rezultatów. W Teksasie codziennie praktykuje się redagowanie „przekonującego eseju” zawierającego pięć pięciozdaniowych akapitów. Stają się one jedyną formą wypowiedzi pisemnych uczniów. W takim eseju nie można rozwinąć żadnego ważnego wyводу. Nauczyciele sygnalizowali ogromne

zmniejszenie się liczby opracowań analitycznych pisanych przez uczniów, prac badawczych, dyskusji uczniowskich, eksperymentów w naukach przyrodniczych czy rozwiązywania problemów. Ogromną ilość czasu poświęca się natomiast na rozpoznawanie przez uczniów dystraktorów, czyli odpowiedzi błędnych w testach. Są oni ciągle eksponowani na złe odpowiedzi, które stanowią aż do  $\frac{3}{4}$  materiału przygotowującego do testowania. Zatem uczniowie poświęcają niezwykłą ilość czasu i energii na analizowanie materiału, który powinni zapomnieć.

W przypadku matematyki uczniowie są zmuszani do spędzania dużej ilości czasu w zakresie matematyki na niskim poziomie, odezwanej od jej zastosowań oraz rozumienia jej pojęć koniecznych do kontynuowania uczenia się matematyki na wyższym poziomie.

Nawet nauczyciele przedmiotów nie podlegających testowaniu bywają włączani do przygotowywania uczniów do testów. Nierzadko duża część programu – ta nie objęta testowaniem – nie jest realizowana.

W testowaniu wprowadzono pojęcie testów wysokiego ryzyka, od których zależy droga ucznia poprzez szkołę, jej ukończenie oraz dostęp do uczelni. W wielu krajach praktyki selekcjonowania uczniów w obrębie danej szkoły – czyli wewnątrzszkolne – są bardzo rozbudowane. W zależności od liczby punktów zdobytych z testów selekcjonuje się uczniów do różnych ścieżek programowych w: oddzielnych szkołach lub programach, klasach w obrębie danego rocznika, grupach w obrębie klas i kursach w obrębie poszczególnych przedmiotów. Ścieżki te są na bardzo różnym poziomie trudności: niskim, podstawowym, wyrównawczym, zaawansowanym i przygotowującym do studiów. Ponadto są one bardziej lub mniej ogólnokształcące i bardziej lub mniej uzawodowione – a mówimy cały czas o okresie obowiązkowego szkolnego. Liczba kredytów z kursów zaawansowanych stała się w niektórych stanach Ameryki wskaźnikiem sukcesów szkoły.

Uczniom z poszczególnych ścieżek programowych przypisywane są etykiety stanowiące silne mechanizmy wpływu na ich szanse życiowe. W Stanach Zjednoczonych mniej niż połowa uczniów utrzymuje się na kursach o tym samym poziomie, reszta spada w dół. Dostęp do klas przygotowujących do studiów był często blokowany. Ci z programów na niskim poziomie nauczani są przede wszystkim poprzez ćwiczenia praktyczne i opanowują tylko elementarne umiejętności. Oczekiwania wobec nich są niskie. Nadreprezentowani są na tych poziomach uczniowie z rodzin biednych, o niskim statusie społeczno-ekonomicznym. Uczniowie o niskich osiągnięciach doświadczają cyklu dyssatisfakcji. Nabywają poczucia, że są przegrani, czy że znajdują się na marginesie. Młodzież ta ma tendencję do zajmowania postaw antyszkolnych. Również w Polsce są sygnały zagrożeń związanych z tworzeniem klas wyrównawczych. Najpoważniejszym zagrożeniem jest wytworzenie się silnie antyszkolnych subkultur. Ich działanie, zamiast zmniejszać negatywne postawy uczniów, powoduje ich nasilenie. Praktyka tak nasilonych selekcji wewnątrzszkolnych ma też konsekwencje w postaci przepaści między osiągnięciami uczniów.

Autorzy raportu dotyczącego zwiększania motywacji uczenia się dzieci i młodzieży stwierdzili, że nie jest to możliwe za pomocą prostych recept politycznych, jak podwyższanie standardów czy rozliczanie uczniów, nauczycieli i szkół z osiągnięć. Na tego rodzaju reformach najbardziej tracą uczniowie i nauczyciele z grup ryzyka. Przede wszystkim błędem jest rozpoczynanie reform od testów wysokiego ryzyka. Zdecydowanie zbyt często zakładano, że one oraz system rozliczeń spowodują poprawę osiągnięć.

Pewne założenia takich reform wykorzystane dla usprawiedliwienia zdecydowanego polegania na testach były błędne. Założenia są następujące: 1) testowanie zwiększy efektywność ekonomiczną siły roboczej. Tymczasem relacje między osiągnięciami poznawczymi uczniów a ich produktywnością są słabe. 2) Testy będą motywowały uczniów do lepszego uczenia się. 3) Testy udoskonalą

nauczanie i uczenie się. Nie ma jednak związku między najlepszymi pomiarami osiągnięć uczniów a wynikami testów. Nie ma dowodów na to, że polityka testowania zmotywuje niezmotywowanych, rozwiąże problemy stwarzane przez nieodpowiednie wykształcenie nauczycieli czy złych administratorów oświatowych, zlikwiduje przepaści w osiągnięciach uczniów, doprowadzi do lepszej selekcji kandydatów czy wpłynie korzystnie na gospodarkę narodową. Zakłada się korzyści stosowania testów wysokiego ryzyka, ale koszty są ignorowane. Testy nie są pierwszoplanową przyczyną poprawy poziomu nauczania i uczenia się. Standardy i testowanie, takie jak przedstawiłam w wykładzie, nie mają nic wspólnego z edukacją.

Jest jeszcze jedna, niezwykle ważna sprawa. Przygotowywanie testów tak by były rzetelne – by każdy oceniający przyznał tę samą liczbę punktów za odpowiedź – trafne – by mierzyły to, co mają mierzyć – i wystandaryzowane, jest niesłychanie drogie. W Anglii i Walii tylko w pierwszym roku reformy z 1988 przygotowywano je zgodnie „ze sztuką” ich przygotowywania. W kolejnych latach kryterium ich przygotowywania była wykonalność. Na opracowywanie testów przeznaczają się bardzo wysokie sumy. Czy to jest najpilniejsza potrzeba edukacji?

#### 4. Segregacje szkolne

Rodzice z klas średnich i wyższych interweniują w obronie selekcjonowania wewnątrzszkolnego. Szkoły w środowiskach zamożnych i biednych oferują jakościowo inne programy swoim uczniom. Jest to ukryty program stratyfikacji społecznej. W dużych miastach Polski nasila się segregacja młodzieży ze względu na poziom jej osiągnięć w szkole niższego szczebla czy w niższej klasie. Mniejsze jest prawdopodobieństwo spotkania się w jednej klasie ucznia dobrego i słabego. Poziom nierówności społecznych w edukacji w Polsce jest – na tle międzynarodowym – przeciętny lub ponadprzeciętny. Wynosi on 36%, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych 29% a w Wielkiej Brytanii 19%, twierdzi Dolata na podstawie analizy danych

z badań PISA. Poziom segregacji jest szczególnie niski w krajach skandynawskich, ale i tam zwiększył się o 10% w okresie 1998-2004. Szkoły mające dobrą opinię przyciągają dobrych uczniów i takich nauczycieli. Oddala to nasz system szkolny od ideału jednolitości szkoły. Rywalizacja szkół między sobą owocuje wzrostem segregacji społecznych i nierówności w oświacie. Nasila się też niewidzialna segregacja polegająca na tym, że rodzice o wyższym statusie społeczno-ekonomicznym posyłają swoje dzieci do szkół o wyższej reputacji. Walutą na rynku edukacyjnym jest niewątpliwie status społeczny – poszukiwanie ze strony szkół i rodziców możliwości tworzenia instytucji ekskluzywnej. Szkoły często manipulują dobrem uczniów, bez zahamowań. Szukają uczniów, których edukacja jest łatwiejsza i wykluczają różne grupy uczniów trudnych. Aktywność polskich rodziców w wyborze szkoły nie jest jeszcze duża – w Warszawie około 25% rodziców optuje za nierejonową szkołą podstawową.

Wybór szkoły zakłada umiejętność porównywania szkół. Kultura wyboru jest niezgodna z kulturą niższych klas społecznych. Powoduje to ich samowykluczanie się. Bardzo ważny jest wniosek z badań Dolaty, że w systemach szkolnych o wyższym poziomie segregacji ze względu na status społeczno-ekonomiczny rodziców poziom osiągnięć szkolnych jest istotnie niższy. Inaczej – wysoki poziom segregacji idzie w parze z niskim poziomem osiągnięć.

Wśród krajów OECD przeciętny wynik w testach czytania ze zrozumieniem był wyższy w systemach szkolnych, które były mniej selekcyjne i w późniejszym wieku lokalizowały próg selekcyjny. Finlandia, Korea Południowa i Hongkong, mają najlepsze osiągnięcia uczniów a istnieje tam tak zwana szkoła średnia rozszerzona, to znaczy przyjmująca bez selekcji doszkolnej wszystkie dzieci po nauce podstawowym. Natomiast Austria czy Niemcy z systemami selekcyjnymi (już po 4 latach nauczania początkowego) plasowały się w drugiej dziesiątce rankingu krajów w badaniach PISA 2006.

W Szwecji, gdzie również zaczyna mieć miejsce nasiloną selekcja i segregacja uczniów, pedagodzy stwierdzają, że realizacja jednego z głównych celów systemu szkolnego w tym kraju – to znaczy upowszechnienie wspólnych wartości demokratycznych wśród wszystkich obywateli – jest zagrożona.

Tak zwane dostosowywanie kursów do indywidualnych możliwości uczniów oznacza najczęściej „rozwadnianie” programu. Uczeń, który nie osiąga standardów danego kursu zwykle przesuwany jest w dół, na niższy poziom programu, pozostaje na drugi rok w klasie a nawet cofany jest do klasy niższej. Zdecydowana większość badań wskazuje jednak, że repetowanie klasy ma mało pozytywnych skutków, natomiast duży wpływ negatywny na uczenie się. Autorzy amerykańskiego raportu dotyczącego motywowania uczniów stwierdzili, że drugoroczność prowadzi do obniżenia osiągnięć uczniów i do ewentualnego odpadu ze szkoły. Właśnie odpad jest najbardziej powszechną konsekwencją niezdania testów. Oznacza to porażkę w opanowaniu minimum kompetencji ekonomicznych, społecznych i politycznych.

Istnieje dobra metaanaliza – podsumowanie – badań porównujących osiągnięcia uczniów promowanych i drugorocznych. Repetentów badano 3 lata po pozostawieniu ich w tej samej klasie. Oceny uczniów drugorocznych były znacznie gorsze a promowani ukończyli o jedną klasę więcej. Spowodowany drugorocznością odpad gwałtownie się zwiększa zwłaszcza wśród uczniów o niskim statusie społeczno-ekonomicznym. Zmniejszają się szanse życiowe takiej młodzieży i ponosi ona wiele kosztów społecznych.

Jednak neoliberalni reformatorzy twierdzą, że standaryzowane testy wielokrotnego wyboru są konieczne dla osiągnięcia doskonałości nauczania i jego sprawiedliwości. Co prawda oceny uczniów po wprowadzeniu takich testów nieco się poprawiły w zakresie wiedzy elementarnej, natomiast oceny z wyższych umiejętności myślenia pogorszyły się prawie w każdym przedmiocie.

Zbyt silna presja na liczbę punktów zdobytych przez uczniów w testach powoduje nauczanie pod testy, a program z kolei jest zastępowany przez komercyjne programy przygotowujące do testów. Duża część programu – ta nie związana z testowaniem – nie była nauczana. Szkoły spędzały szereg lat z podstawowym programem z ograniczonym sukcesem. Jeden z amerykańskich reformatorów – Don Hirsh – podaje takie przykłady dobrej praktyki pedagogicznej: „nauczyciele byli ciepłi, podobni do biznesmenów”, „uczniowie często czytali głośno”, „uczniowie czytali fragment wiele razy”, „nauczenie dzieci czytania zdziała więcej niż jakakolwiek inna reforma”.

Reformy w szkołach są wymuszane przez testowanie a wprowadzanie standardów zostało przez testowanie zdominowane. Jednak politycy oświatowi i urzędnicy dążą do wprowadzenia względnie takich sposobów poprawienia jakości edukacji. Testowanie jest atrakcyjną opcją polityczną. Niewątpliwie neoliberalne reformy edukacji są zdominowane przez ocenianie i to ocenianie w formie spatologizowanej. Testy mogą być używane z dobrym i złym skutkiem. To wymaga dalszych dyskusji nad egzaminami testowymi oraz badań nad ich skutkami. Nawet w opracowaniu OECD – zwolennika tego rodzaju reform – sformułowany jest wniosek, że trudno dostrzec, jak ustalanie standardów i mierzenie osiągnięć może prowadzić do lepszego nauczania i uczenia się. Obserwuje się pewien społeczny sceptycyzm wobec takich reform.

## 5. Zagrożenia „testomanii” z punktu widzenia personalizmu

Czy edukacja taka, jaką naszkicowałam w wykładzie, służy stawianiu się coraz pełniej istotą ludzką? Czy taka edukacja służy człowiekowi, a nie przede wszystkim tej czy innej konstrukcji ideologicznej i prawnoustrojowej państwa – przytoczmy pytanie postawione przez profesora Franciszka Adamskiego.

Sądzę, że jeżeli będziemy mieli na uwadze wolność ukierunkowaną na poszukiwanie prawdy (o sobie, społeczeństwie, świecie), na promowanie dobra wspólnego, na poszanowanie tożsamości

i godności każdej osoby i na doskonalenie się w swym istnieniu, to w zaprezentowanych analizach dostrzeżemy szereg zagrożeń. Pedagogika personalistyczna nie może przyjąć stechnicyzowanej praktyki proponowanej przez reformy neoliberalne i „racjonalność maksymalnego zysku”. Przypomnijmy sobie słowa Ojca Świętego, Błogosławionego Jana Pawła II z encykliki *Veritatis Splendor*: „Jeżeli istnieje prawo do poszukiwania prawdy na własnej drodze, to bardziej podstawowy w stosunku do niej jest ciężący na każdym człowieku obowiązek moralny szukania prawdy i trwania przy niej, gdy się ją znajdzie”.

Abp Wacław Depo

## **„A my jesteśmy tymi, którzy mają służyć prawdzie, wolności i miłości”.**

### **Spojrzenie *ad intra* na rzeczywistość szkoły katolickiej**

Proszę moje wystąpienie przyjąć jako pewnego rodzaju świadka, który przybywa właśnie od progów apostołskich. Bo jeszcze wczoraj o godzinie 7.00 sprawowaliśmy Eucharystię przy grobie bł. Jana Pawła II, prosząc za Ojczyznę, za nasze wspólnoty, zarówno rodzinne, szkolne jak również prosząc o wolność w przekazywaniu prawdy Ewangelii zarówno przy pomocy czasopism, radia czy telewizji. Dlatego chcę powiedzieć, że byliśmy rzeczywiście pierwszą grupą ogólnopolskiej pielgrzymki do grobów apostołskich w Roku Wiary. Nie była to jakaś kolejna manifestacja krzycząca tylko od strony politycznej czy społecznej. Chciałbym to bardzo mocno zaakcentować, dzisiaj również jako przewodniczący Rady ds. Środków Społecznego Przekazu Konferencji Episkopatu Polski, żebyśmy byli odbierani w całej prawdzie tamtego miejsca i tamtej modlitwy. Tym bardziej cieszę się, że przybywając od grobów apostołskich mogę Was pozdrowić w tym miejscu, jakim jest szczególnie charyzmat Jasnej Góry i nasze pielgrzymowanie.

Wasze spotkania, sympozja, konferencje, mają przede wszystkim charakter studyjny i podzielenia się doświadczeniem. Ale Wy przybywacie tutaj również, jako ludzie wiary i pielgrzymi tej drogi, o której bł. Jan Paweł II powiedział, że „przyzwyczaili się Polacy”, że to jest święty nawyk przybywania tutaj na Jasną Górę. Przybywamy tutaj, żeby mówić Maryi o wszystkim co nas boli, co nas raduje, co jest naszą nadzieją i co jest naszym niepokojem. Chciałbym, żeby w tym samym duchu było przyjęte moje tutaj przedłożenie, które może nie będzie studyjnym chodzeniem według tego tematu, który został mi zadany. Albowiem chciałbym połączyć takie trzy triady i to triady papieskie.

Kiedy Papież przybył do nas w czasie pielgrzymki w 1983 r. – a przypominam, że był wówczas stan wojenny – we Wrocławiu powiedział nam o takim trójmianie: prawda, zaufanie, wspólnota. To jest pierwsze zadanie, które chciałbym tutaj przypomnieć i wam przekazać. Rozpoznawanie prawdy prowadzi do zaufania, do relacji wzajemnych pomiędzy osobami, które przekazują prawdę, do nauczycieli i wychowawców. Również podstawowa prawda jaka przekazywana jest przez rodzinę, przez rodziców, rodzi zaufanie, a więc umacnia więź. W chrześcijaństwie nie ma ważniejszej sprawy jak więź osobowa pomiędzy nami. A ona bierze się stąd, że jesteśmy najpierw związani tajemnicą chrztu z Bogiem i więzią sakramentalną. To z Boga jest nasza moc do rozpoznawania prawdy również o nas samych, naszej godności i tym samym o wzajemnej odpowiedzialności za siebie. Dlatego ta jedność budowana na fundamencie wiary i chrztu jest naszym darem, ale i wielkim zadaniem. Sobór Watykański II położył akcent w Kościele na to, że każdy człowiek, każdy wierzący musi być apostołem. Musi być odpowiedzialny za przekazywanie wiary, bo nie jest to tylko zadanie hierarchii czy poszczególnych stanów Kościoła. Dlatego Sobór skupił się na bardzo podstawowym zadaniu. Tajemnica *Lumen Gentium* pokazuje nam tajemnicę Kościoła, który odpowiada sobie na pytanie: kim jesteś Kościele? To nie jest już instytucja. Kim jesteś – sakramentem

zbawienia. A więc właśnie w Chrystusie sakramentem więzi z Bogiem i ludzi pomiędzy sobą. To trzeba bardzo wyraźnie podkreślać w naszych zadaniach, w naszej wzajemnej formie spotykania się.

Kolejny krok. Od zaufania, więzi idziemy do wspólnoty, a wspólnota zachodzi tam, gdzie nie jest ona sumą interesów, pewnych podsumowań, co z tego mamy, ale jest sumą wzajemnego poświęcenia. Tam gdzie jest wzajemnie poświęcenie ludzi wobec siebie, jeden wobec drugiego, tam jest wspólnota. W przeciwnym razie oszukujemy się mówiąc nawet w takich, czy innych powitaniach, spotkaniach, że jesteście wspólnotą, jakby rodziną itd. Gdy nie ma poświęcenia w sensie daru z siebie „dla”, to wtedy nie mówmy o wspólnocie. Jesteśmy dopiero na drodze do wspólnoty. Wtedy przypomina się taka bardzo prosta zasada wzajemności jeden wobec drugiego. Proszę zauważyć, w rodzinie, małżeństwie i w Kościele możemy wypowiedzieć bardzo proste zdanie, ale ono musi być prawdziwe. Jestem sobą dzięki tobie, dzięki temu, że Bóg mi ciebie dał. Zauważmy, ja tylko przytoczę jedno zdanie, które napisał Jan Paweł II na 50-lecie swoich święceń kapłańskich w książce *Dar i Tajemnica*: „Kościele w Polsce dziękuję ci za to, kim jestem”<sup>1</sup>. Bo przecież tak, jak Papież uczył: „Tu się wszystko zaczęło. I życie się zaczęło, i chrzest się zaczął, i wszystkie inne sprawy, które składały się na jego życie, tu w Polskiej rodzinie spod serca matki, spod serca Kościoła krakowskiego, Kościoła w Polsce”. I dopiero on w tym przyjmowaniu daru, mógł odpowiedzieć darem z siebie i to tak wspaniale, że trzeba było usłyszeć te piękne słowa na beatyfikacji. „Błogosławiony jesteś Janie Pawle II, bo uwierzyłeś słowom powiedzianym Ci od Boga, uwierzyłeś łasce, którą Bóg ci dał”. To jest pierwsze zadanie, które chciałbym tutaj przekazać za Janem Pawłem II.

Drugim zadaniem jest to, które dostrzegamy również w jego spotkaniach, zwłaszcza z ludźmi młodymi i ze środowiskami

<sup>1</sup> Zob. Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica, W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich*, Kraków 1996, s. 63.

wychowawczymi: prawda, wolność, miłość. O ile mówiliśmy wcześniej o wspólnocie, tam nie trzeba się lękać, bo wiemy, że jesteśmy wobec siebie nawzajem zadani poprzez miłość. A to już jest najwyższy stopień, który nas będzie weryfikował również na Sądzie Ostatecznym. Pan Bóg nawet tak, jak się to dzisiaj bardzo mocno podkreśla w tajemnicy Miłosierdzia, mniej nas będzie sądził z takiego, czy innego kolejnego grzechu, czy słabości tylko po prostu z miłości. Bo każdy grzech to jest brak miłości tylko inaczej nazwany. I wtedy jest zamknięcie się, powiedzmy do własnego egoizmu, do własnego podwórka. Najgroźniejsze jest to, że każdy grzech – jak mówi Jan Paweł II – jest co najmniej odsunięciem, jeśli nie odrzuceniem, prawdy o Bogu, który jest źródłem mojego życia i źródłem prawdy ludzkiego serca. Proszę zauważyć, trzeba tutaj w tych naszych zadaniach, ufnie wołać o Ducha Świętego, bo tylko On może nas wspomóc, abyśmy odrzucili wszelki fatalizm braków i tak zwanych braków sukcesów. A w głębi tajemnicy Chrystusowego Krzyża odkrywali siebie samych i zaproszenie do nowego współuczestnictwa w życiu Boga samego. Trzeba więc na nowo odkryć siłę modlitwy do Ducha Świętego, który przychodzi z pomocą naszej słabości i przyczynia się za nami.

Jan Paweł II w jednym z wywiadów z Andrzejem Frossardem odpowiada na pytanie: „jaka jest twoja modlitwa?” Mówi: „Tak się modlę, jak mi Duch Święty pozwala”. I mówi: „Im bardziej idę w lata, to przekonuję się, że nawet poszczególne dary, jak rozum, mądrość itd. nie są najważniejsze, jakby się wydawało. Ale dar bojaźni Bożej, który trzeba rozumieć nie w kategoriach lęku przed Bogiem za własne grzechy, ale takiej wrażliwości serca, która boi się zranić kogoś, kto mnie kocha, a tym pierwszym kto mnie kocha jest Bóg. Właśnie tutaj również jest nasze zadanie, żeby się lękać w tym przyjmowaniu daru Ducha Świętego, bojaźni Bożej. Żeby odpowiedzieć na zapotrzebowanie miłości kogoś, kto przede mną stoi. Czy to będzie nauczyciel, czy to będzie rodzic, czy to będzie sam uczeń. Trzeba nam tutaj być otwartym poprzez łaskę, poprzez

posłuszeństwo prawdzie, którą otrzymujemy z Ducha Świętego. Przedkładając to drugie zadanie: prawda, wolność, miłość – proszę posłuchać też konkretnej odpowiedzi Jana Pawła II: „Wolność nie jest nade wszystko swobodą czynienia wszystkiego, co mi się podoba, co zechcę. Jest tym, co każdy z nas rozpoznaje w sobie wraz z odpowiedzialnością. Jest tym, co mnie otwiera ku rzeczywistości, a jednocześnie wiąże mnie często wewnętrzną zależnością. Jest to zależność od prawdy. Odpowiedzialność rodzi się wraz z poznaniem owej prawdy, o prawdzie bytu, o prawdzie wartości, o prawdzie moich odniesień do bytu i wartości, o prawdzie działań, które mam podjąć jako chrześcijanin. Prawda jest uosobiona w Chrystusie, Który może nas zbawić i wyzwolić od zła śmierci, ponad tym wszystkim co nas wiąże z ziemią i dać nam wieczne przeznaczenie. Rozumiemy więc, że rozpoznawanie prawdy musi być związane z wolnością, ale również z odpowiedzialnością.

Jak te prawdy przekazywać naszym dzieciom, naszej młodzieży? Przekazywać im głęboką wiarę w Boga, a nie tylko uczyć ich wyłącznie pobożności. Bo cnota pobożności jest oczywiście towarzysząca, jest budowana na wierze. Chciałbym tutaj wskazać na niektóre punkty tej drogi. Trzeba nam na nowo odkryć tajemnicę i bogactwo sakramentu małżeństwa. Moi Drodzy, to jest dzisiaj bardzo ważne, kiedy spotykamy się z tendencją do załamania prawa naturalnego w świadomości, a co dopiero mówić w wolności wyboru, że to ja będę decydować kim mam być, niewiastą, czy mężczyzną. I wtedy sakrament małżeństwa, jako sakrament rodzący ludzi w prawdzie i miłości jest przekreślony. Wtedy rodzice są niepotrzebni, bo będziemy mieli zastęp dzieci poczętych i urodzonych w inny sposób. Tutaj przeżywamy tę prawdę również poprzez – jak ja określam – niechlubne pierwszeństwo Częstochowy w refundacji zapłodnień *in vitro*. A jednocześnie ani złotówki nie przeznaczono na działający od dwóch lat ośrodek naprotechnologii przy Caritas Diecezjalnej w Częstochowie. Czyli jest to skazywanie na taki tunel, przechodzenie przez ciemną dolinę, a nie integralne spojrzenie na człowieka.

I dlatego chciałbym podkreślić, że dopiero odpowiedzialność rodziców za dzieci doprowadza te dzieci do nas, żebyśmy przejmowali odpowiedzialność za kolejne stopnie ich wzrastania w wierze, nadziei i miłości. Wtedy dopiero rozumiemy, że razem z rodzicami przeżywamy wspólnie celebracje poczynając od chrztu w naszych rodzinach, poprzez sakrament bierzmowania, umocnienia chrześcijańskiego, czy w rozpoznawaniu dróg życiowych powołań. Ja zawsze w każdym bierzmowaniu witam i później dziękuję zarówno rodzicom, jak i wychowawcom i to nie tylko naszych szkół katolickich. Ale dyrektorom szkół i wychowawcom, którzy są i towarzyszą ludziom młodym w tym momencie ich umocnienia w wierze. Mówię do nich – to wy jesteście pierwszymi świadkami ich wzrostu w łasce i w mądrości, i dlatego to jest nasza kolejna wspólna sprawa.

Chciałbym powiedzieć jeszcze o szacunku dla życia. Jest to jedno z najbardziej głównych zadań, które musimy ukazać poprzez piękno dzieła stworzenia, które jest wpisane w naszą naturę, osobowe istnienie jako mężczyzny i niewiasty, nasza zdumiewająca komplementarność i tym samym podział przymiotów i działań. To jest również jedno z zadań, kiedy my widzimy siebie w tajemnicy Kościoła jako wspólnoty rodzinnej, gdzie każdy ma swoje miejsce i każdy ma swoje imię. I za Janem Pawłem II trzeba powiedzieć: Ewangelia jest zdumieniem nad godnością każdego człowieka, dla którego Bóg posłał swojego Syna. I w tym dziele zawiera się potężne wyzwanie, aby tego dzieła Bożego, które jest w dziecku, w młodzieży, nie zafałszować, bogactwa nie zniszczyć, a piękna nie zeszpecić. Bo to Bóg objawia nam siebie jako Prawdę, jako Miłość, jako Życie. Nie lękajmy się więc tych różnych obiegowych poglądów i propozycji, które idą ze świata. Nie lękajmy się prawdy, która drogo kosztuje, miłości, która stawia człowiekowi wymagania.

Pozwólcie, że zakończę cytatem z wypowiedzi wówczas jeszcze Kard. Ratzingera, który opisał tajemnice wychowania poprzez sztukę, a która dzisiaj niestety jest odwróceniem swojej roli. Kardynał Ratzinger pisał: „O sztuce mówiono kiedyś, że służy pięknu,

a piękno stanowi jej wewnętrzne światło, blask prawdy. Dzisiaj bardzo często sztuka upatruje dla siebie najważniejsze zadanie na ogół w tym, żeby zdemaskować człowieka jako kogoś, kto budzi odrazę, jako wstrętnego obrzydliwca. Tym samym nie jest ukierunkowana na odkrywanie prawdy o człowieku, by ukazać jej blask, lecz po to, by pokazać, że prawda jest brudna, że brud jest prawdą. Takie spotkania z prawdą już nie uszlachetniają, lecz poniżają. Stąd bierze się kpina z tajemnic Bożego Narodzenia i krzyża Chrystusowego, drwina z naszej ewangelicznej radości”.

Czy te słowa pisane w latach 80-tych i wypowiedzane w kazaniu na Boże Narodzenie nie są dramatycznie potwierdzane, na polskich ulicach i w polskim Sejmie, a także w parlamentach europejskich? Dlatego można zakończyć cytatem, głosem bł. Jana Pawła II z *Listu do Rodzin*: „Dlaczego blask prawdy jest tak ważny? Ważny jest poprzez kontrast, gdyż rozwój współczesnej cywilizacji pozostaje związany z postępowaniem naukowo-technicznym w sposób często jednostronny. (...) Owocem pozytywizmu poznawczego jest agnostycyzm, a więc zwątpienie w ostateczną prawdę. Natomiast w dziedzinie działania i moralności – utylitaryzm, a on oznacza cywilizację skuteczności i użycia – cywilizację rzeczy, a nie osób. Jej programy grają, ale na słabościach człowieka i czynią go coraz bardziej słabszym i bezbronny. Cywilizacja, która wydaje owoce w postaci mentalności konsumpcyjnej, antynatalistycznej, nie jest i nie może być nigdy cywilizacją miłości”. A my jesteśmy tymi, którzy mają służyć prawdzie, wolności i miłości.

## **Część II**

*„Nauczyciel [...] powinien być wychowawcą sumień i dusz [...] poprzez stałe świadectwo spójności między wiarą a życiem”*

(Jan Paweł II)

## **„Wychowanie do wartości a współczesne koncepcje wychowania i profilaktyki”**

W jednej z publikacji prof. Katarzyna Olbrycht stwierdziła, że wychowanie do wartości jest problemem budzącym ogromne emocje i dyskusje i uważane jest za coś kontrowersyjnego i wydaje się silnie zideologizowane. Najczęściej wypowiadają się na ten temat politycy, znacznie częściej niż teoretycy wychowania i badacze. To trafne stwierdzenie, które pokrywa się z moimi obserwacjami. W dyskusjach medialnych niektórzy politycy i inne osoby publiczne często atakują wartości, co może wynikać z obawy przed wartościami. Wypowiedzi świadczą niekiedy o zupełnym niezrozumieniu, czym są wartości. Pieniądze albo władza to też są wartości i o tym oni rozmawiają bez przerwy w mediach i nie uważają, że to jest kontrowersyjne. Nie chodzi prawdopodobnie w ogóle o to czy *potrzebne są wartości*, tylko *jakie wartości*.

Zostawmy jednak polityków i chwilowo teoretyków wychowania. Proponuję Państwu spojrzenie na ten problem od dołu z pozycji praktyków – profilaktyków i terapeutów. Warto się przyjrzeć, co się dzieje, gdy w wychowaniu brakuje wartości prospołecznych. Jakie są konsekwencje „dziur” w wychowaniu – które skutkują

powstawaniem rozmaitych deficytów rozwojowych. Chciałam też zaproponować państwu spacer w przeszłość, bo to co się dzieje w tej chwili jest echem czegoś, co zadziało się kilkadziesiąt lat temu. Chodzi o stosunek do wartości, zwłaszcza do wartości moralnych, etycznych, które wchodzą do takiego większego worka, które nazywamy wartościami społecznymi, czy pro społecznymi. Obawa przed wartościami, a także próby ich atakowania są echem rewolucji kulturowej z końca lat 60-tych. Manifestem tego nurtu jest piosenka Johna Lennona *Imagine*. Autor pisze: *wyobraź sobie taki wspaniały świat, w którym nie ma nieba, nie ma piekła, jest tylko czas teraźniejszy, nie ma krajów, nie ma żadnej religii* i dzięki temu wszyscy ludzie żyją w pokoju, miłości i braterstwie. Oczywiście był to manifest naiwnego młodego człowieka wychowanego w slumsach Liverpoolu, który tak sobie wyobrażał szczęśliwość na ziemi. Była to utopia, ale utopia na tyle zaraźliwa, że uzasadniała bunt przeciw tradycyjnym wartościom. Widzimy też jej związek z wieloma koncepcjami wychowawczymi tamtego czasu. Próba negowania wartości trwa do dzisiaj mimo, że w badaniach naukowych udowodniono, iż jest to utopia szkodliwa. Jednak wyniki tych badań nie są szeroko upowszechniane. Nie dotarły do wielu prominentów, a także do zwykłych ludzi, którzy czują się mocno dezorientowani. Obecnie trwa ta dezorientacja i niepewność wielu nauczycieli i rodziców w kwestii wychowania dzieci do wartości. Niepewność ma swe korzenie w koncepcjach z nurtu *antypedagogiki* albo *pedagogiki wyzwolenia* – oczywiście wyzwolenia od wartości – które pojawiły się właśnie w końcu lat 60-tych i obowiązywały w kilku stanach Ameryki Północnej do połowy lat 90-tych, a także w niektórych krajach Europy. Ten nurt ma wielu zwolenników do dnia dzisiejszego. Z nurtów *antypedagogiki* pączkowały różne koncepcje, np. *psychologii humanistycznej*, która ma pewne osiągnięcia i zasługi. Mianowicie zwróciła uwagę na podmiotowość i godność dziecka.

Powstało jednak wiele skrajnych koncepcji, które są znacznie szerzej nagłaśniane i propagowane, gdyż ich zwolennicy mają

dostęp do mediów. Wiele osób ulega ich argumentacji. Według tych koncepcji przekazywanie wartości to narzucanie światopoglądu hamujące rozwój młodego człowieka, przemoc i źródło nietolerancji. Nawet do dzisiaj słyszę w mediach takie wypowiedzi: *człowiek powinien być wolny od przymusu żeby móc się rozwijać*. Czyli narzędziem opresji jest państwo, religia, prawo, normy moralne; każdy ma prawo mieć swoje własne wartości i normy postępowania. To są sztandarowe hasła tychże nurtów. Podobne przekonania wypowiadają także niektórzy młodzi psychologowie. Nie wiedzą, że są osobami mocno zacofanymi, bo to co mówią jest już *passé*. Zrobiono potężny eksperyment pedagogiczny w czterech stanach Ameryki, m.in. w Kalifornii. Mianowicie z programów szkolnych usunięto wszystkie tematy odnoszące się do wartości i norm, zabroniono nauczycielom je poruszać pod karą dyscyplinarną. Dochodziło do takich absurdów, że przy omawianiu, przerabianiu języka ojczystego czyli angielskiego i jakiejś pozycji literatury, nie wolno było mówić, że bohater jest pozytywny lub negatywny. Można było go tylko opisywać, ale nie wolno było wartościować. Nauczycielowi nie wolno było polemizować z wypowiedziami ucznia, który prezentował aspołeczne czy wręcz antyspołeczne postawy i przekonania, ponieważ każdy ma prawo mieć swoje własne wartości i normy. W związku z tym nauczyciele zostali zupełnie ubezwłasnowolnieni, zastraszeni, nawet sterroryzowani, o czym dzisiaj w Ameryce otwarcie się pisze.

Do nas to nie dociera, bo nikt nie jest zainteresowany, by to upowszechniać. Do dziś nauczyciele amerykańscy czują się zastraszeni i szukają jakiegoś wsparcia. Obecnie wolno już zająć się normalnym wychowaniem, ale nadal pojawiają się głosy atakujące. W amerykańskim podręczniku dla nauczycieli z 2011 r., znajdujemy opis przypadków, gdy uczeń wypowiadał przekonanie, że starsze osoby, jako nieprzydatne społecznie, należy eksterminować. Nauczyciel słysząc coś takiego nie mógł rozpocząć dyskusji na ten temat, nie wolno mu było. Uczeń mógł go oskarżyć o narzucanie

światopoglądu. Opisano wiele takich przykładów. Efekty eksperymentu zbadano po 12 latach. Ewaluacje programów nauczania i wychowania według tych koncepcji okazały się druzgocące. Znotowano znaczący wzrost liczby młodych ludzi ocenianych jako osoby aspołeczne, amoralne, kierujące się emocjami, zorientowane na zaspokajanie wyłącznie własnych potrzeb, osiąganie doraźnych korzyści. Stwierdzono także, w stanach, w których ten eksperyment się odbywał, dziesięciokrotny wzrost liczby przestępstw popełnianych przez młodych ludzi. Więc jest to bardzo kosztowny społecznie eksperyment. Ponieważ USA to stosunkowo stara demokracja, w dodatku stary kapitalizm gdzie się liczy pieniądze, decydenci stwierdzili, że nie stać ich na takie eksperymenty ponieważ one się dają przeliczyć na ogromne straty finansowe. Potem trzeba latami niwelować skutki podobnych oddziaływań – np. tworzyć ośrodki dla nieprzystosowanych młodych ludzi i przestępców, zatrudniać terapeutów, a to jest kosztowne. W związku z tym zaczęto kwestionować i podważać zasadność takiego modelu wychowania. Młodzi ludzie z zaburzonym rozwojem społecznym, z deficytami wartości i norm, to takie „ufoludki”, ludzie z innej planety. Praca wychowawcza i resocjalizacyjna z nimi w ośrodkach jest trudna, długotrwała i żmudna. W związku z tym stwierdzono, że opisany eksperyment to poważne nieporozumienie i że takie koncepcje wychowania są szkodliwe.

Rodzice, którzy mają mały dostęp do literatury fachowej na ten temat, są dalej zdezorientowani, bo informacje czerpią często z mediów. Nawet rodzice wyznający określony system wartości nie zawsze wiedzą co mają robić, żeby dzieci wychować do wartości, chociaż chcieliby wychować je na porządnym ludzi. Obecnie wielu rodziców wyraża niepokój: czy to co ja chcę dziecku przekazać, przygotowuje go do życia we współczesnym drapieżnym świecie. Czy dziecko nie należy wyposażyć przede wszystkim w kły i pazury, by mogło przeżyć? Wielu rodziców przeżywa taką ambiwalencję – uczyć wartości społecznych, czy nie uczyć? Z jednej strony tak

trzeba, ale jak to się odbije, na ile to ochroni moje dziecko przed drapieżnym życiem współczesnym.

Socjologowie stwierdzają, że transformacje społeczne dotknęły również rodziny i powodują bardzo duże zróżnicowanie poglądów na sprawy wychowania i opieki nad dzieckiem. Znaczna część rodziców, także w Polsce, jest przekonana o wartości tradycyjnego wychowania z przekazem norm, wartości społecznych, w tym moralnych, obyczajowych. Inni z kolei wyrażają przekonanie, że tradycyjne wychowanie nie przystaje do współczesnych czasów i nie zapewni dziecku przystosowania do współczesnego świata i osiągnięcia w przyszłości sukcesów. Zdaniem socjologów, ale także psychologów, takie przekonanie jest najbardziej rozpowszechnione wśród ludzi wykształconych z dużych miast, także rodziców należących do klasy średniej albo klasy wyższej dobrze sytuowanych. To są ludzie sukcesu i chcieliby swoje dzieci wychować również na ludzi sukcesu. W tej chwili nie jest zupełnie jasne dla rodziców, jaki model byłby najbardziej odpowiedni, optymalny. Pojawia się całe mnóstwo liberalnych koncepcji wychowania, ale ponieważ skutki takiego wychowania objawią się nam za 20 albo 15 lat, jeszcze nie mamy informacji, który z tych modeli byłby najbardziej efektywny. Bardzo wielu rodziców czuje się niepewnie, ma kłopoty z określeniem swojej roli jako wychowawców. Wysyłając dziecko do szkoły katolickiej, część z nich z całą pewnością kieruje się pragnieniem, żeby wzrastało poza domem w tych wartościach, które dom mu przekazuje i żeby nie było narażone na dysonans między tym co się mówi w domu, a tym co się mówi w szkole; bardzo się identyfikują z taką koncepcją wychowania katolickiego. Inni rodzice z pewnością, bo też znam takich, sami nie umieją określić swojej roli jako wychowawców. Mają kłopoty z nauczaniem dzieci wartości, w związku z tym wysyłają je do szkoły katolickiej w nadziei, że ktoś tam ich dzieci wychowa.

Jest taki dobry program edukacyjny, nazywa się *Szkoła dla rodziców i wychowawców*. To 40-godzinny trening kluczowych

umiejętności wychowawczych, gdzie na pierwszych zajęciach pytamy rodziców i zapisujemy na planszy: jakie dziecko by chciał wychować, pewien ideał dziecka, cel do którego dążymy, cele wychowania. Rodzice wymieniają, że chcą by dziecko wyrosło na przyzwoitego, uczciwego, porządnego i szczęśliwego człowieka. Spisane cele odkładamy i chowamy. Potem są zajęcia na inny temat. Podczas spotkania dotyczącego metod wychowawczych pytamy rodziców, co robią, by skłonić dzieci do zachowań zgodnych z oczekiwaniami (odrabiania lekcji, sprzątanania, odpowiedniego zachowania się itp.). Okazuje się, że około 30% rodziców, także praktykujących katolików, przekupuje swoje dzieci. Prowadzą cennik usług, cennik ocen albo cennik różnych prac domowych. Robią to zwłaszcza wobec nastolatków, ponieważ czują się bezradni wychowawczo. Wtedy my wyciągamy plansze zawierające podane przez nich cele, ideały wychowawcze i pytamy, czy przy pomocy tychże metod jest możliwe wychowanie takiego dziecka, które by bardzo chcieli mieć? Zderzenie tych dwóch plansz powoduje, że rodzice mówią, ojej, no rzeczywiście, ale wielu rodziców szuka podpowiedzi, jaka koncepcja byłaby współcześnie najlepsza.

Psychologowie stwierdzają, że w rodzinach zamożnych, właśnie wśród ludzi sukcesu, dużą popularność zyskują od kilku lat koncepcje propagujące skrajny permissywizm rodziców. Koncepcje te są określane jako *wychowanie naturalne* albo *wychowanie demokratyczne*. Nazwa bardzo dobrze brzmi i budzi zaufanie. Przyjrzyjmy się ich założeniom. Autorzy koncepcji wychodzą od krytyki tradycyjnego wychowania. Stwierdzają, że wychowanie tradycyjne oparte jest na dominacji dorosłych, a to nakłada na młode istoty ciasny gorset. Tradycyjne wychowanie jest ograniczaniem dziecka w rozwoju. Produktem takiego wychowania jest człowiek podporządkowany, mało ekspansywny, mało twórczy, który nie potrafi zrealizować potrzeb i jest sfrustrowany. W związku z tym trzeba dziecko wyzwolić od takiego wychowania. Jest to więc też kawałek anty-pedagogiki, czy pedagogiki wyzwolenia. Główne hasła

nowego nurtu są następujące: trzeba zaspakajać potrzeby dziecka zgodnie z jego naturą. Dziecko najlepiej wie, czego mu potrzeba, więc idźmy za dzieckiem, a ono będzie rosło w sposób prosty, zdrowy, bo zgodny z naturą. Nie wolno mu niczego narzucać. Trzeba też możliwie jak najwcześniej zachęcać je do podejmowania decyzji, należy więc zostawiać dziecku od najmłodszych, najwcześniejszych lat możliwość decydowania w najrozmaitszych sprawach. Dzięki temu wychowamy decydentów, osoby stanowcze, odpowiedzialne, a więc ludzi sukcesu. Rodzicom będącym ludźmi sukcesu brzmi to bardzo atrakcyjnie. Warto dowiedzieć się, jakie mogą być rzeczywiste efekty podobnego wychowania.

Tu już odwołam się zarówno do badań, jak i do własnych doświadczeń jako terapeuty rodzin i małżeństw, bo bardzo wiele takich przypadków miałam. Nota bene te koncepcje były także popularne wśród psychiatrów. Wielu moich kolegów psychiatrów skłaniało się do nich pod wpływem lektury Froyda. Froyd odkrył parę bardzo ważnych rzeczy, ale poza tym większość jego koncepcji okazała się z czasem kompletnym nieporozumieniem. Młodzi psychiatrzy przejęli się, że np. trening czystości, albo trening odżywiania się, jest szalenie nerwicogenny. Z radością przyjęli koncepcje wychowania naturalnego, no i chowali swoje dzieci na dzikie istoty, bo taki jest efekt. Jak to wygląda w praktyce? Otóż dziecko śpi, bawi się kiedy tylko i gdzie zechce. Z dzieckiem które już mówi rodzice konsultują menu, pory posiłku, kąpieli, snu, spaceru. Dziecko decyduje w co się ubierze. To jest nieporozumienie, bo prawdziwe wychowanie demokratyczne polega na czym innym. Można dać dziecku do wyboru, gdy idziemy na dwór powiedzmy w listopadzie, czy założyć granatowy szaliczek czy czerwony, ale nie ma kwestii czy ono w ogóle szalik założy. Jeśli ma dwa szaliczki, możemy mu pozwolić na to, by zdecydował, ale nie w kwestii dotyczących jego zdrowia. Tu jest charakterystyczne, że rodzice nigdy nie mówią dziecku *nie*. To co państwu przedstawiam to jest skrajność i nie wszyscy rodzice dosłownie wdrażają wszystkie zalecenia z tej koncepcji. Jeśli by

przedstawić takie podejścia na skali powiedzmy od zera do dziesięciu, niektórzy rodzice akceptują czy wdrażają takie pomysły w stopniu siedem, pięć lub cztery. Oczywiście w podobnym wychowaniu nie ma wartości i nie ma norm. W rzeczywistości jest to karykatura stylu demokratycznego.

O skutkach *wychowania naturalnego* najczęściej mogą powiedzieć terapeuci, którzy muszą zajmować się potem całą rodziną, bo oprócz zaburzeń rozwojowych u dziecka stwierdzają też poważny kryzys małżeństwa i rodziny. Terapeuci zwracają uwagę, iż rodzice oddający wszystkie decyzje dziecku sami się pozbawiają możliwości decydowania, nawet w przypadku, gdy to wręcz zdrowy rozsądek dyktuje. Bo ktoś jest dorosły i ma jakieś doświadczenie i wiedzę a ktoś kompletnie tej wiedzy i doświadczenia jest pozbawiony. Poza tym dorosły odpowiada za dziecko. Rodzice stają się zakładnikami, niewolnikami swojego dziecka. Znam bardzo wiele takich małżeństw i rodzin, w których rodzice mieszkają kątem u swojego dziecka i nie mają żadnych praw. Przestałam chodzić do moich znajomych, ponieważ dziecko pięcioletnie wypędzało gości, albo obrzucało ich sałatką, bo było niezadowolone, że ktoś odwraca uwagę rodziców. Terapeuci podkreślają, że rodzice nastawieni na zaspakajanie naturalnych potrzeb dziecka, tak naprawdę nie zaspakajają najważniejszych potrzeb, bo nie odróżniają ich od zwykłych zachcianek potomka. Rodzice zaspakajając nieraz zupełnie absurdalne zachcianki dziecka równocześnie nie zaspakajają rzeczywistych, elementarnych potrzeb. Dzieci są przeważnie niewyspane, źle odżywione, zmęczone, rozdrażnione. W domu panuje bałagan i atmosfera chaosu, bo rządzi dziecko. Taki dom jest określany przez terapeutów mianem nieprzewidywalnego środowiska. W nieprzewidywalnym środowisku obserwujemy wysoki poziom lęku, niepokoju i poczucie zagrożenia u wszystkich członków rodziny. Syn mojej koleżanki był podobnie wychowywany. Mama bardzo przejęła się wychowaniem naturalnym. Czasami szłam go popilnować gdy musieli wyjść, no i to co im mówiłam było rzucaniem

grochem o ścianę. Synek był wychowywany według opisanego modelu. Nikt go nie karmił. On miał wtedy dwa lata. Stawiali mu, jak takiemu psiakowi, miskę na niskim stoliku. Chłopczyk bawił się po całym domu, a gdy sobie przypominał, że ma coś zjeść, przybiegał do miski. Oczywiście nie dawało się sztućców bo po co, najlepiej zgodnie z naturą, więc brał garść jedzenia i wsypywał do buzi. Robił to w biegu, więc połowa porcji wylatywała na podłogę. Za pół godziny znów przychodził, gdy sobie przypominał. To dziecko nigdy nie jadło ciepłego obiadu, ale nie wolno było go karmić, bo to jest szkodliwe. Do czwartego roku życia nie był sadzany na nocnik, bo to grozi nerwicą. W związku z tym poszedł do przedszkola z pampersami. Wychowawczynie miały problem, a dzieci mówiły na niego śmierdziel, ponieważ nie uważał za stosowne korzystać z toalety. Wszyscy przeżywali spory stres, dziecko także.

Wyniki badań psychologicznych wskazują, że takie wychowanie bez granic ma poważne konsekwencje dla rozwoju intelektualnego, emocjonalnego i społecznego dziecka. Psychoanalitycy zrobili badanie, gdzie ukazano, co się dzieje z dzieckiem, jakie szkody wynikają z podobnego wychowania. Rodzice akceptując wszystkie decyzje, zachowania i poczynania dziecka i nie stawiając mu granic, nie przekazują wartości społecznych, standardów, zachowań, ani umiejętności życiowych.

Bardzo ważnym elementem jest stawianie i zachowanie granic, w tym mówienie dziecku dokąd mu wolno. Rodzicielskie *nie* jest potrzebne, także *nie* ze strony wszystkich rozsądnych wychowawców. Rodzicielskie nie, jak się okazuje, skłania do refleksji, pozwala dziecku odkryć własną zdolność mówienia *nie*, a tym samym budowania wewnętrznych granic – *ja*. Człowiek musi sobie zbudować wewnętrzne granice. Ludzie którzy mają granice wiedzą, kiedy im te granice ktoś narusza, a my też wiedząc, że istnieje coś takiego jak granice, nie wchodzimy z kaloszami na terytorium innych ludzi, bo wiemy, że to jest naruszanie cudzych granic. Niektórzy politycy, albo artyści celowo naruszają granice, ale to jest działanie z premedytacją,

po to by np. zwrócić na siebie uwagę. Są też osoby zaburzone, które nie posiadają granic, dlatego, że nikt im w domu tych granic nie stawiał. Np. część alkoholików to osoby pozbawione granic i one pozwalają wejść sobie na głowę, ale też przekraczają granice, np. stosując przemoc fizyczną wobec innych osób. Ponadto, brak *nie* opóźnia przechodzenie dziecka na etap myślenia abstrakcyjnego, o czym żeśmy do niedawna nie wiedzieli. Normalnie dziecko do 10-12 roku życia znajduje się na etapie myślenia konkretnego, uczy się na konkretnych i nie rozumie abstrakcji. W którymś momencie ta klapka mu się otwiera i zaczyna rozumieć abstrakcje. Otóż okazuje się, u dzieci, którym nikt granic nie stawia ten proces się znacznie opóźnia i trwa do wieku dojrzewania. Utrudnia im to poważnie naukę, bo programy szkolne na kolejnych poziomach nauczania są coraz bardziej abstrakcyjne. Dziecko takie ma również kłopoty z określeniem własnej tożsamości, własnych granic, co utrudnia rozwój autonomii i regulacji wewnętrznej. Nieustannie nagradzane i zabawiane jest niezdolne do refleksji i nie umie też rozpoznawać i regulować własnych emocji i nastrojów. Staje się człowiekiem, którym emocje nieustannie huśtają. Dojrzewając stopniowo uczymy się panować nad emocjami. Ja rządę moimi emocjami, a nie emocje mną. Zwykle w wieku dojrzewania obserwujemy huśtawkę nastrojów i uczuć. Nastolatek musi się nauczyć opanowywania swoich nastrojów i emocji, ale dziecko wychowywane bez granic nie potrafi tego. Miałam wiele takich przykładów jako terapeuta. Wyobraźmy sobie, że takie dziecko idzie do przedszkola albo do szkoły. Dotychczas nikt mu w życiu nie powiedział *nie*, a tam mu natychmiast pokażą, gdzie jest jego miejsce. Nauczyciele i inne dzieci postawią mu granice. Im później dziecko usłyszy *nie*, tym bardziej boleśnie to przeżyje. Staje się sfrustrowane, nie umie sobie z tym poradzić, ponieważ nie jest przygotowane na to, że ktoś będzie mu czegoś zabraniał i czegoś od niego wymagał. W konfrontacji z grupą okazuje się, że to jest *dzikie* dziecko, nie zsocjalizowane. Nie nauczono go ani wartości, ani ważnych norm, nie posiada też różnych umiejętności,

które są niezbędne by funkcjonować w grupie rówieśniczej. Typowymi reakcjami u takich dzieci jest agresja albo lęk separacyjny. No bo gdy taka perła indyjska, której było wszystko wolno i cały świat był nastawiony na zaspakajanie jej potrzeb, raptem się dowiadyje, że cała pomarańcza do niej nie należy, przeżywa szok. No więc dziecko się złości lub lęka. Rodzice obwiniają bardzo często przedszkole lub szkołę, że są niedobre, bo dziecko źle się tam czuje. Przenoszą je do innej szkoły, ale tam sytuacja się powtarza, bo to nie jest problem placówki, tylko problem dziecka, który ono nosi ze sobą i przynosi do każdego kolejnego przedszkola czy szkoły. Bardzo często lęk separacyjny jest tak silny, że dziecko siedzi pod dywanem albo za zasłoną. Po prostu jest przerażone tym, że świat jest inny niż domowy. Często pojawiają się zaburzenia psychosomatyczne – dolegliwości bólowe, pokrzywki, wysypki, alergie, bóle brzucha, zaburzenia snu, odżywiania. Może też wystąpić mutyzm, zwykle tzw. mutyzm wybiórczy. Dziecko przestaje mówić, lub w domu mówi, natomiast w szkole czy przedszkolu nie mówi. Proszę zobaczyć, jak wielki musi być stres dziecka, którego nie przygotowano do życia społecznego. Przy braku specjalistycznej pomocy te trudności będą narastać i wybuchną gwałtownie w postaci porządnych zaburzeń w wieku dojrzewania. Wszystkie nasze braki i niedoróbki wychowania objawiają się tak naprawdę w wieku dojrzewania. Niestety, bo gdybyśmy wiedzieli co nas czeka, może byśmy pilnowali wcześniej. Na szczęście nie jest to nieodwracalne.

Terapeuci zwracają uwagę, że pełna, zamożna, wykształcona rodzina, która ma wszelkie możliwości aby zapewnić swojemu dziecku wszystko, staje się de facto rodziną dysfunkcyjną. Nie spełnia bowiem swych podstawowych funkcji: opiekuńczej, psychologicznej i socjalizacyjnej. Poważne koszty ponoszą również dorośli. Rodzice, znajdują się w stanie permanentnego niezaspokojenia swoich potrzeb. Muszą czekać, aż im dziecko pozwoli, a dziecko nie pozwala. Typowy syndrom permissywnego rodzica opisywany przez terapeutów – chronicznie niewyspani i przepracowani. Dziecko bawi

się, śpi, ogląda bajki w ich łóżku w nocy. Rodzice cierpią na brak życia towarzyskiego bo dziecko nie pozwala im nigdzie wychodzić. Ono jest pępkiem świata. Znajomi nie chcą ich zapraszać z dzieckiem, które jest tak nieznośne, albo przestają do nich przychodzić, bo tam się nie da wytrzymać. Dziecko wobec gości jest aroganckie i wrogie. Dam taki przykład ze swojej praktyki. 12-letnia córka od lat śpi w łóżku rodziców. Pod naciskiem terapeuty w końcu urządzili jej pokój, ale przy najbliższym katarze, kichnięciu była już z powrotem u rodziców. Ani matka, ani ojciec nie potrafili wyprosić jej z sypialni i odesłać do własnego łóżka. W przypadku małej dziewczynki rzucającej sałatką w gości, bezradna matka mówiła do starszej córki: „Basia, no zrób z nią coś”. Córka odpowiadała rozsądnie, ale ze złością: „Sama zrób coś. To jest twoje dziecko”. Dorosli nie byli w stanie przeciwstawić się pięcioletniej dziewczynce.

Gdy dziecko okupuje łóżko rodziców, nie ma mowy o jakiegokolwiek intymności. Jeśli pociecha pozwoli, czasem gdzieś uciekają, np. do hotelu. W związku z tym u bardzo wielu rodziców w takiej sytuacji pojawiają się objawy nerwicowe, zaburzenia psychosomatyczne i nie rzadko dochodzi do rozpadu małżeństwa. W terapii zaczynają się nawzajem oskarżać, że nie ma klimatu w domu, że jest brud, bałagan i totalny chaos. Ale tak właśnie jest, gdy rządzi dziecko. Jeszcze nigdy nikomu na zdrowie nie wyszło, jeśli dziecko przejmie władzę w domu – ani dziecku, ani całemu otoczeniu. Dziecko nie jest dostatecznie dojrzałe aby sprawować władzę. Rodzice często nie chcą się przyznać, że jest to porażka koncepcji wychowawczej, którą z dużą ochotą i nadzieją przyjęli. Trzeba nad nimi ciężko pracować, a im dziecko starsze, tym trudniej uzyskać zmianę. Dziecko się przyzwyczyło, że rządzi i raptem okazuje się, że nie będzie o wszystkim decydowało. Nastolatki, którym stawiamy granice, oczywiście się buntują i nie należy się tym bardzo przejmować, bo nastolatki, którym się nie stawia granic są głęboko nieszczęśliwe, depresyjne. Nawet posuwają się do prób samobójczych, żeby wymusić na rodzicach, by weszli wreszcie w rolę dorosłego wychowawcy. To jest

takie dramatyczne narzędzie, którym się posługują, by ktoś wreszcie powiedział im: *nie*. Jeśli nikt z bliskich nie mówi *nie*, uważają, że rodzic ich po prostu nie kocha i nie interesuje się nimi. Uważają, że nie są dla rodziców kimś ważnym. Terapeuci doszli do przekonania, co też często przekazują w publikacjach, że im więcej zdrowego wychowania, takiego tradycyjnego i rozsądnego, tym mniejsze zapotrzebowanie na profilaktykę i terapię oraz mniejsze koszty indywidualne i społeczne, w tym koszty finansowe oczywiście.

W latach dziewięćdziesiątych, pod wpływem licznych doniesień o znaczeniu wartości w wychowaniu, Światowa Organizacja Zdrowia uznała, że jednak coś z tym trzeba zrobić. Obawiano się mówienia wprost o wartościach. Ponieważ udowodniono w badaniach, że u dzieci, które się zaburzają i wchodzą w tak zwane zachowania ryzykowne (picie, używanie narkotyków, palenie, wczesna aktywność seksualna czy agresja) stwierdza się deficyty umiejętności psychologicznych i społecznych, WHO zaleciła ich nauczanie. Umiejętności psychologiczne to takie umiejętności, dzięki którym człowiek umie sobie poradzić sam ze sobą: jak opanowywać nastroje i emocje poprzez rozum, jak podejmować decyzje, jak sobie radzić ze stresem, jak się motywować do pracy, do nauki. Umiejętności społeczne, to grupa umiejętności, które pozwalają człowiekowi radzić sobie w sytuacjach społecznych, radzić sobie w kontaktach z innymi ludźmi: jak budować satysfakcjonujące kontakty z innymi, jak rozwiązywać problemy i konflikty, najchętniej przez kompromis, jak współpracować z innym, jak komuś pomagać i się opiekować, jak prosić o pomoc. W tej grupie znajdują się umiejętności, które nazywamy asertywnością. Błędnie się uważa, że asertywność to umiejętność mówienia *nie*. Otóż jest to tzw. asertywność negatywna, ale istnieje też asertywność pozytywna – jak udzielać pomocy, jak się opiekować.

Umiejętności psychologiczne i społeczne nazywamy umiejętnościami życiowymi. Bez nich człowiek ma duże trudności w radzeniu sobie w życiu, z innymi ludźmi. W związku z tym WHO

postanowiła uruchomić programy edukacyjne na cały świat, których celem jest wspieranie rozwoju dzieci poprzez uczenie umiejętności życiowych. Jest to tzw. profilaktyczna strategia edukacyjna. W programach tych ćwiczy się głównie umiejętności komunikacyjne, asertywność i empatię, czyli umiejętność rozpoznawania cudzych uczuć, emocji i przeżyć. Od lat 80-tych Światowa Organizacja Zdrowia chce zastąpić tradycyjne wychowanie promocją zdrowia, ponieważ uważa, że to jest bardziej neutralne światopoglądowo. Naczelną wartością jest zdrowie. Najpierw było zdrowie fizyczne, psychiczne, a teraz praktycznie zdrowiem jest wszystko. Mamy mi-anowicie zdrowie fizyczne, psychiczne, w tym emocjonalne, mamy zdrowie społeczne, prokreacyjne – cokolwiek by to znaczyło. W ramach tego są również nie zdrowotne dyrektywy. Włączono uczenie umiejętności do promocji zdrowia i edukacji zdrowotnej.

Po 10 latach upowszechniania tychże programów okazało się, że przynoszą one dobre efekty, ale nie u wszystkich dzieci. Badania ewaluacyjne programów promocji zdrowia i profilaktycznych wykazały, że dzieci z deficytami wartości i norm społecznych, czyli takie, które mają nie tylko deficyty umiejętności, ale też deficyty znacznie głębsze – trening samych umiejętności albo jest nieskuteczny, albo przynosi negatywne skutki. Młodzi ludzie, którzy nie mają uwewnętrznionych ważnych wartości i norm społecznych, nie mają też motywacji do stosowania trenowanych umiejętności życiowych. Np. kompletnie nie rozumieją, dlaczego i po co mają się tak zachowywać.

W znanych programach edukacyjnych adresowanych do dzieci lub nastolatków często ćwiczy się umiejętności poprzez odgrywanie scenek. Np. w scenkach dzieci ćwiczą sztukę odmawiania. Grupa trzech kolegów namawia czwartego, by wraz z nimi zrobił coś nieakceptowanego społecznie, np. pobił innego nielubianego kolegę. Często jest to elementem programów przeciwdziałania przemocy. Ten pierwszy ma im odmówić. Uczniowie uzyskują odpowiedzi, które mogą im pomóc w sposób niekonfliktowy obronić

się przed presją otoczenia i zachować pewne wartości. Okazuje się, że ci, którym nikt nie wpoił odpowiednich wartości i norm mówili: *ale dlaczego ja mam odmawiać. Przecież, to jest bardzo fajna zabawa skopać nielubianego kolegę po lekcji, przecież to jest śmieszne.* Jeśli człowiek, jego zdrowie i godność nie są ważną wartością, to przemoc może być rzeczywiście traktowana jak dobra zabawa.

Brak ważnych wartości i norm prowadzi do zaburzeń osobowości. Te dzieci są jakby „z innej bajki”. Przy braku korygującej interwencji tworzy się osobowość nazywaną teraz bardziej elegancko osobowością nieprawidłową, a kiedyś psycho lub socjopatią. Osoba taka nie ma uczuć wyższych, wartości, norm, nie zna i nie respektuje reguł społecznych. Ona jest właśnie kompletnie inna. Gdy byłam młodym psychologiem, miałam staż w więzieniu, w damskim areszcie śledczym, gdzie siedziały kobiety również oskarżone o zabójstwo. Prowadząc rozmowy pytałam je, dlaczego się tu znalazły. Spodziewałam się odpowiedzi, bo ukradłem lub zabiłam. A one wszystkie odpowiadały, bo mnie złapali. Myślałam, że kpią ze mnie, ale okazało się że nie, ponieważ one nie wiążą tego co je spotyka z ich czynem. Po prostu każdy robi to, co mu pasuje, a świat dzieli się na frajerów, którzy dali się złapać i takich, którzy sobie radzą. To wygląda jak rozmowa ze ścianą – nadajemy na zupełnie innych falach. Rozmawiając z nimi próbujemy odwołać się do czegoś, co każdy normalny człowiek ma, ale niektórzy ludzie tego czegoś nie mają i dlatego nie jesteśmy w stanie się porozumieć. Młodzi ludzie z tej grupy, którzy nie mają wdrożonych wartości i norm, chętnie korzystają z nowych umiejętności wyuczonych w programach, ale do czego? Otóż do manipulowania swoim otoczeniem społecznym, do dokuczania innym, dręczenia osób z otoczenia lub egoistycznego załatwiania własnych interesów. Tak właśnie posługują się np. asertywnością. To trochę jest tak, jakby dać małpie rewolwer. U dzieci bez uwewnętrznionych wartości uczenie samych umiejętności jest niebezpieczne. Jeśli dajemy wiatrówkę nastolatkowi, to nie oczekujmy, że z niej nie będzie chciał sobie postrzelać. Część rodziców,

niepewnych, i chcących przygotować dziecko na życie w brutalnym, drapieżnym świecie, a także obawiających się fizycznego zagrożenia, wysłała dzieci na sztukę samoobrony. Zrobiono ciekawe badania, do czego dzieci wykorzystują trenowane umiejętności. Okazało się, że 70% uczestników kursów samoobrony wykorzystuje je nie do samoobrony tylko do atakowania swojego otoczenia. Samo ćwiczenie umiejętności bez uczenia wartości i norm jest nieporozumieniem. Dotarło to nawet do WHO. Goleman, autor koncepcji inteligencji emocjonalnej, napisał, że kolejność powinna być następująca: najpierw trzeba przekazać człowiekowi wartości. Człowiek, jego zdrowie, życie, godność stanowią wartość, człowiek jest osobą niepowtarzalną. Dla młodych ludzi z niewłaściwą hierarchią wartości przedmioty mają większą wartość niż zdrowie i życie ludzkie, toteż zakatują kogoś za komórkę czy za 20 zł. Następnie trzeba przekazywać normy: ponieważ człowiek jest taką wartością, należy człowieka chronić, nie wolno go bić, kopać, wyszydzać, poniżać, dokuczać itd. A dopiero potem należy uczyć umiejętności, a więc budować empatię u dziecka, jak ktoś się czuje gdy ty z niego szydzisz, bijesz go? Czy wiesz, że on cierpi? Jak ty byś się czuł, gdybyś się znalazł na jego miejscu? Dopiero na końcu można uczyć asertywności – jak odmawiać, gdy mnie namawiają, żeby komuś dokuczać. Jeśli tej kolejności nie zachowamy, będziemy uczyć tylko asertywności, albo samej empatii to nie będzie dobre. Niektóre dzieci z deficytami wartości trenując empatię uczą się zauważać sygnały emocji u innych osób, ale to im tylko dostarcza informacji jak skutecznie komuś dokuczyć. Uczą się odczytywać niewerbalne sygnały cierpienia na twarzy drugiej osoby i wykorzystują tę wiedzę, by wbijać szpileczkę w czułe miejsce, żeby ten ktoś cierpiał bardziej.

Stwierdzono w badaniach niezbieżnie, że posiadanie uwewnętrznionych wartości i norm społecznych, w tym moralnych i obyczajowych, należy do najważniejszych czynników chroniących dzieci i młodzież przed zaburzeniami zdrowia psychicznego, a także przed zachowaniami ryzykownymi. Dr David Hopkins, to

jest taki „papież” od profilaktyki, szef amerykańskiego Instytutu Badań nad Profilaktyką, opublikował 18 najważniejszych czynników chroniących. Pierwsze pięć ułożonych według rangi prezentuję: silna więź z rodzicami, zainteresowanie nauką szkolną i więź ze szkołą (dlatego klimat szkoły jest taki ważny), regularne praktyki religijne, poszanowanie prawa, norm, wartości, autorytetów społecznych i przynależność do pozytywnej grupy. Tu trzeba powiedzieć, że nie tylko poszanowanie, ale też znajomość wartości i norm jest istotna. Najpierw trzeba wiedzieć, że one są, toteż coraz większą wagę przywiązuje się do uczenia wartości. Tak zwana *edukacja normatywna*, nazywana też *edukacją moralną* według zaleceń światowych specjalistów jest uważana za niezwykle istotny element programów realizowanych w szkole – programów nauczania, programów promocji zdrowia i programów profilaktycznych. A oto cytata: „*Fundamentalne wartości społeczne są niezbędne do egzystencji każdej społeczności i powinny być promowane właśnie w programach promocji zdrowia i profilaktycznych. Wartości stanowią drogowskazy, punkty odniesienia dla zachowań jednostki*”. Jest to fragment amerykańskiego podręcznika promocji zdrowia dla nauczycieli z 2010 r. zgodnego z dyrektywami ŚOZ. Jak powinien wyglądać prawidłowy, profesjonalny program profilaktyczny, albo promocji zdrowia dla szkół? Ma dwie podstawy – są to wartości oraz wiedza. Należy też uwzględnić warunki, w jakich program jest realizowany, bo trzeba wiedzieć do kogo mówimy. Wartości są oczywiście podciągane pod zdrowie, ale wskazywane są również wartości moralne. Najważniejsze współczesne podręczniki podają listy wartości, które należy koniecznie uwzględnić w programach edukacyjnych, jeśli społeczność ludzka ma przetrwać. Zależy od nich zarówno zdrowie indywidualne, jak i społeczne. Tu mamy listę zalecanych wartości zamieszczoną w cytowanym wyżej podręczniku promocji zdrowia z 2010 r.: godność człowieka, odpowiedzialność za siebie i innych, szacunek dla innych, lojalność, zaufanie, odwaga, pracowitość,

opiekuńczość, samokontrola, przyzwoitość (bycie fair). Wartości te możemy z pewnością zaakceptować.

Edukacja normatywna (uczenie wartości prospołecznych i norm) ma szczególne znaczenie w profilaktyce agresji i przemocy. Jak wiemy z badań, u agresywnych młodych ludzi, którzy często posługują się agresją, identyfikujemy charakterystyczne deficyty: brak w systemie wartości właśnie istotnych wartości społecznych, tych o których mówiliśmy poprzednio, brak norm społecznych, zaburzona hierarchia wartości, a także ograniczone i wadliwe spostrzeganie zachowań innych ludzi. Ponieważ sami są agresywni, więc uważają, że inni chcą im zrobić krzywdę. Cały czas wrogo obserwują otoczenie patrząc, kto im dołoży i z której strony. Niektórzy z wyprzedzeniem atakują innych. Wreszcie identyfikujemy u nich deficyty ważnych umiejętności psychologicznych i społecznych. Wiedzę tę profilaktycy wykorzystują przy konstruowaniu programów umożliwiających agresorom zmianę zachowań.

Obecnie funkcjonuje wiele programów profilaktycznych opartych o teorię społecznego uczenia się. Podstawą absolutną jest przekazywanie wartości i norm społecznych. Do najbardziej uznanych na świecie programów o potwierdzonej skuteczności zalicza się ART (Aggression Replacement Training) Arnolda Goldsteina upowszechniany w Polsce jako Trening Zastępowania Agresji. TZA (ART.) zawiera następujące komponenty: trening wnioskowania moralnego i wartości, trening kontroli złości czyli trening umiejętności psychologicznych, i trening umiejętności społecznych. Wartości stanowią drogowskazy i punkty odniesienia dla zachowań jednostki. Są niezbędne, żeby młody człowiek mógł ocenić swoje własne zachowanie i podjąć refleksje, np. jak postrzega i traktuje innych ludzi.

Nauczyciel, już nie mówiąc o rodzicu, ma możliwość modyfikowania nieprawidłowych zachowań uczniów, ponieważ jest znaczącą osobą dorosłą, czyli modelem, wzorcem. Dysponuje bogatym repertuarem nagród i kar. Dzieci uczą się dwoma kanałami – poprzez przekaz słowny oraz poprzez modelowanie, czyli obserwację

i naśladowanie zachowań osób znaczących. Rodzic i nauczyciel przekazuje wartości swoim zachowaniem, ale także poprzez rozmawianie o wartościach i uczenie norm (stawianie granic dziecku).

Oczywiście, jeśli ktoś sam tych wartości nie urzeczywistnia w życiu, nie nauczy ich młodego człowieka. Dzieci są bardzo na to uwrażliwione i cierpią, jeśli ich rodzice wykraczają przeciw istotnym wartościom czy normom społecznym. Silne normy i moralność rodziny stanowią ważny czynnik chroniący. Wśród głównych czynników chroniących związanych ze szkołą badacze wymieniają pro-społecznie nastawioną grupę rówieśniczą, wymaganie od uczniów odpowiedzialności i udzielania sobie wzajemnej pomocy.

A teraz podsumuję ten długi wywód. Pod wpływem rewolucyjnych koncepcji wychowania (*pedagogika wyzwolenia*), które zanegowały wartość wychowania tradycyjnego, wielu zdezorientowanych dorosłych wycofało się z uczenia dzieci najważniejszych wartości. Konsekwencje takiego zaniechania okazują się ogromnie destrukcyjne i kosztowne. Wymagają długotrwałych działań profilaktycznych dla wyrównania powstałych deficytów lub wręcz terapii. Paradoksalnie, to terapeuci i profilaktycy przywrócili wychowanie do wartości ponieważ muszą się zmagać ze skutkami eksperymentów pedagogicznych podejmowanych z pobudek ideologicznych. Poważne badania potwierdziły znaczenie wartości w wychowaniu. Jeśli ktoś będzie państwu mówił, że nie należy uczyć dzieci wartości społecznych, proszę mu powiedzieć, że jest zacofany, że to jest już od dawna *passé*. Od kilku lat na topie jest właśnie edukacja normatywna zwana też edukacją moralną. Spójny system wartości, który może zapewnić katolicka szkoła, jest po prostu dobrem niesłuchanym. To stwarza dziecku warunki do harmonijnego rozwoju. Gdyby ktoś z państwa, albo rodzice, miał jeszcze wątpliwości, czy ucząc wartości dobrze przystosują swoje dziecko do współczesnej rzeczywistości, to zapewniam, iż powinien tak robić, mając nawet „błogosławieństwo” WHO.

### **„Aksjologia w wychowaniu we współczesnej szkole – ze szczególnym uwzględnieniem szkoły katolickiej”**

Przysłuchując się zadawanym mojemu przedmówcy pytaniom uświadomiłem sobie, jak ważne jest w odbiorze innych osób określenie kim jest ta osoba, która zabierze głos. Najczęściej opis tej osoby związany jest z funkcją, którą pełni. Państwo już wiecie, że jestem Mazowieckim Kuratorem Oświaty i to od marca 2008 roku. Przyjechałem nie z Warszawy a z Radomia, więc to dodatkowa informacja kim jest Mazowiecki Kurator Oświaty. Jest mieszkańcem Radomia, co dotychczas w tym województwie, największym oświatowo w kraju, nie miało miejsca. Mówię o tym, bo to również jest spojrzenie na człowieka, który jest urzędnikiem w Warszawie, ale nie jest mieszkańcem Warszawy.

Przyjechałem tutaj z moją żoną i chciałem skorzystać z okazji aby w obecności żony powiedzieć państwu, że ja mam 35 lat, ale oczywiście pracy zawodowej. W dostojnej sali o. Augustyna Kordeckiego chciałem podziękować mojej małżonce, że przez te 35 lat pozwala mi być nauczycielem, dyrektorem, a aktualnie kuratorem. Kolejne założenie do tego co jest tezą mojego wystąpienia, do aksjologii, jest związane z tym co pan Bogdan Rymanowski

powiedział o środowisku, w którym my wzrastamy od niemowlęcia poprzez okres dzieciństwa, swojej pierwszej dorosłości czyli młodości i później wieku doświadczonego. Urodziłem się i wychowałem w takim miejscu Polski, gdzie jako katolik byłem mniejszością wyznaniową, również moja rodzina, a jest to Śląsk Cieszyński, miejscowość Ustroń.

Z zawodu średniego jestem technikiem kowalem, ukończyłem technikum mechaniczno-kuźnicze, i to też jest coś co może mnie etykietować. Być może to wpływało na widzenie wyborów w życiu. Maksyma głosi, że każdy z nas jest kowalem własnego losu, ale nie zapominajmy o tym, że jest tu przede wszystkim udział Opatrzności, która nami kieruje.

Studiowałem w Krakowie i chciałem przywołać lata moich studiów, to były lata 1972-1977. Jako Polacy wszyscy wiemy co zdarzyło się rok później w historii naszego Kościoła, polskiego i powszechnego Kościoła katolickiego. Po roku jako młody człowiek wkraczający w dorosłe życie wiedziałem jakie miałem szczęście, aby studiując w Krakowie czerpać wartości, które m.in. przekazywał Kardynał Karol Wojtyła. Nie chciałem być nauczycielem, zrobiłem kurs pedagogiczny na studiach po to, aby mieć większą paletę wyboru. Rozpocząłem pracę w dużym wielkim przemyśle w Hucie Ostrowiec, która wtedy nazywała się im. Marcelego Nowotki i przypadek spowodował, że zaproponowano mi zastępstwo za nieobecnego z powodu choroby nauczyciela. To był początek mojej decyzji, która trwa do dzisiaj. Jestem nauczycielem fizyki, który również uczył w Radomiu w Zespole Szkół Zawodowych, gdzie była klasa fryzjerska i to była jedna z najtrudniejszych moich lekcji nauczycielskich, aby nauczyć fizyki fryzjerek. Później ze świadomego wyboru przystąpiłem do konkursu na dyrektora Liceum im. Jana Kochanowskiego w Radomiu, które w tym roku, 6 października, obchodziło 100 lecie. To miało trwać jak w piosence Preisnera *być może pięć lat a nawet mniej*, a trwało lat siedemnaście. W tej chwili po raz pierwszy odszedłem od tablicy i patrzę na oświatę trochę z lotu ptaka. Dlaczego

o tym wszystkim państwu mówię? Chciałbym aby to co państwu chcę przekazać było umocowane w doświadczeniach, sercu i umyśle kogoś kto był i jest nauczycielem, kto był dyrektorem i już nie jest, który aktualnie jest kuratorem.

Aksjologia jest nauką, ale każda nauka byłaby niczym gdyby nie miała wymiaru praktycznego. Rodzi się zatem pytanie, jak aksjologię właściwie realizować w szkole XXI wieku? Niektórzy mówią, że jest to trudne, niektórzy mówią nawet skrajnie, że tego się nie da uczynić i są takie szkoły, ale jest wiele ludzi – i gorąco państwa do tego namawiam, aby tak myśleć – którzy twierdzą i oni mają rację, tak mówi historia pedagogiki, bez względu na czasy w jakich my żyjemy, aksjologia jest wpisany w pracę nauczyciela obowiązkiem. Oczywiście to musi być poprzedzone świadomym naszym myśleniem, a później działaniem. Ja z tych lat mojej pracy wiem, że są cztery takie podstawowe pytania, które każdy z nas jako nauczyciel musi sobie zadać.

Pierwsze z nich: kim jest uczeń, z którym ja pracuję? Jest to ważne uzmysłowienie sobie odpowiedzi, bo ich może być kilka. Aksjologia jest funkcją ucznia jako człowieka, z którym ja pracuję. Inaczej uczy się fizyki w szkole zawodowej i wychowuje, inaczej uczy się fizyki w szkole olimpijskiej i wychowuje tychże olimpijczyków i w każdym innym przypadku np. w szkole specjalnej również, dla których to szkół ja mam szczególny szacunek. Czy jest to uczeń z rodziny katolickiej lub innej, czy jest to uczeń z rodziny pełnej, czy jest to uczeń, na przykładzie Warszawy ze Śródmieścia czy z Pragi lub Targówka. Oczywiście ja tu nie robię żadnej segregacji, ale wskazuję na inność. Czy jest to uczeń z rodziny patologicznej, i inne odpowiedzi na te pytania. To jest bardzo trudne, bo wymaga naszego wysiłku, identyfikacji naszej pracy. Jednocześnie, i to nie zawsze funkcjonuje w myśli nauczycieli, że pytanie: kim jest uczeń, wymaga również takiego lustrzanego wręcz zadania sobie pytania: a kim jest nauczyciel, tzn. kim ja jestem? To zadanie sobie pytania, kim ja jestem względem ucznia, ma fundamentalne znaczenie dla

właściwego, pragmatycznego stosowania aksjologii w wychowaniu. Młody człowiek bardzo szybko rozpoznaje czy to czego się od niego żąda, wymaga, jest spójne z tym kto tego wymaga, czyli jest to odpowiedź na pytanie, kim ja jestem z punktu widzenia uczniów i ich rodziców.

Drugie pytanie, które koniecznie trzeba umieć sobie zadać, to jest pytanie: czego ja chcę nauczyć młodego Polaka, młodą Polkę w kategoriach nie tylko wiedzy, ale właśnie wychowania, w kategoriach wartości. To pytanie jest fundamentem w momencie zastosowania aksjologii jako nauki, która nam pomoże w pracy nauczycielskiej. Przykładowo – znam dosyć dobrze założenia neoliberalizmu w edukacji, który to neoliberalizm funkcjonuje w polskiej szkole, w tej chwili już bardzo mocno w zakresie testowania, w zakresie klasyfikowania realizacji rankingów wszelakich i pytanie, czy edukacja w tym wymiarze jest wartością? Absolutnie nie, bo wartość to jest to co w człowieku zostaje, natomiast wiedza może być po pierwsze tracona w tak zwanej funkcji połowicznego rozpadu albo może być nieużyteczna. Czyli to co jest wartością w edukacji i wychowaniu jest po pierwsze stałe, a po drugie istnieć musi. Z drugiej jednak strony, pytanie znowu lustrzane: jakie są moje wartości jako nauczyciela? Czyli z jednej strony muszę umieć aksjologię stosować, ale z drugiej strony – jaka jest moja własna aksjologia, której już jako człowiek dojrzały nie zmienię, albo nieznacznie skoryguję. Natomiast młody człowiek będzie nas odbierał w kategoriach odpowiedzi na to drugie pytanie: jakie są jego, jej wartości, mojego nauczyciela.

Trzecie pytanie, z taką już filozofią życia człowieka bardzo dojrzałego. Ono jest poniekąd nawet paradoksalnie przewrotne: jaki jest cel mojego oddziaływania pedagogicznego, czyli jaki jest cel edukacji w wychowaniu. Odpowiedź na to pytanie wydawała by się bardzo banalna, mamy statuty szkół, mamy programy nauczania itd., ale to pytanie znowu należy zadać sobie samemu jako nauczycielowi. Jaki

jest cel mojej pracy nauczycielskiej w kategoriach celu globalnego. Tylko to jest pytanie dla nauczycieli dojrzałych.

Skoro jestem na Forum Szkół Katolickich, to właśnie w tym miejscu chciałem to koniecznie powiedzieć, żeby odpowiedź na to pytanie była znana naszym uczniom w sposób bardzo jasny, twarde. Mianowicie, jeśli moja praca nauczyciela, czy w szkole świeckiej czy katolickiej ma postawiony cel, nie ten doczesny, nie ten ziemski, tylko cel, który jest ostatecznym dla naszego ziemskiego pielgrzymowania – to, to jest cel nauczyciela, który stosuje aksjologię w kategoriach wartości chrześcijańskich, czyli nasi uczniowie powinni nas postrzegać w kategoriach tego co będzie po naszym życiu ziemskim. Ja się tego nauczyłem dzięki moim nauczycielom, katechetom, tym, z którymi żyję, z rodzicami, rodzeństwem. Te wszystkie elementy są zawarte w wielu miejscach pedagogiki, ale każdy z państwa musi sobie na te pytania odpowiadać indywidualnie. Natomiast w warunkach szkoły zbiorowość nauczycieli tworzy np. formalnie radę pedagogiczną; na czele rady stoi dyrektor. Jeśli ja słyszę, że dyrektor mówi, że się czegoś nie da zrobić to ja się z tym nie zgadzam. Również jeśli rada pedagogiczna ma mało efektywnego dyrektora, to jest siła w samej radzie pedagogicznej, bo każdy z państwa, w rozproszeniu, może nie uzyskiwać efektów, które są wspólne dla danej szkoły, odbierane społecznie w środowisku, w którym szkoła funkcjonuje. Ale jeśli powstanie działanie, które będzie działaniem o podobnym myśleniu, o podobnych celach, to na pewno siła rady pedagogicznej może być bardzo duża. Myślę, że takim doskonałym przykładem jest spotkanie u państwa właśnie w Częstochowie na Forum Szkół Katolickich. Ja kiedyś będąc dyrektorem Liceum im. Kochanowskiego w Radomiu uczestniczyłem w takim stowarzyszeniu, które nie było stowarzyszeniem formalnym, ale było wymianą tego co się w naszych szkołach dzieje, to było Towarzystwo Szkół Twórczych, ono istnieje nadal. Myśmy co roku spotykali się w innej szkole, mówili o naszych problemach, o tym co jest sukcesem i mówili o tym co można poprawić, a przy okazji byliśmy z sobą

razem. My w tej chwili żyjemy często w relacjach międzyludzkich przez mailowanie, SMSy, czy przez inne formy medialnych kontaktów. Największą wartością współdziałania człowieka jest wartość bycia z sobą, to jest również aktualnie problem polskich rodzin, że są rodzice w domu, jest nawet kilkoro dzieci i tam nie ma dialogu, oni są z sobą razem fizycznie, ale nie są z sobą jak człowiek z człowiekiem. To wszystko jest refleksją, jak aksjologia może wyglądać w praktyce funkcjonowania szkoły XXI wieku. To jest to z czym się z państwem podzieliłem, ale również postanowiłem przytoczyć moje własne refleksje. Dzisiaj chciałem przyjść do państwa bez prezentacji, z moimi własnymi przemyśleniami, nie tak jak dwa lata temu, gdzie tutaj w Częstochowie występowałem jako kurator i przedstawiałem zmiany w prawie oświatowym. Dzisiaj chciałem przyjść z własnymi przemyśleniami, które spowodują, mam nadzieję, również przemyślenia państwa i to co jest siłą tego spotkania, to jest podzielenie się doświadczeniami i powiedzenie sobie, że naprawdę można zmieniać polską szkołę w kategoriach skuteczności aksjologii w wychowaniu, bo młodzież po prostu tego potrzebuje, oni nie zawsze to potrafią wyartykułować, ale kiedy wchodzą w życie dorosłe to stwierdzają: tego mi w życiu brak.

Postanowiłem państwu przedstawić siedem warunków, które powinien nauczyciel spełnić, aby można było jego pracę nazwać efektywnie dobrą dla uczniów. Te siedem warunków nieco przekornie określiłem następująco:

- Pierwsze dwa z nich: nie liczy się nauczanie, ale liczy się ciekawość i twórczość, czyli praca nauczyciela nie powinna się skupiać na tym, że ja nauczam, ale mój uczeń ma taką wiedzę, że jest ciekawy świata, a po tej ciekawości następuje to co jest bardzo wartościowe czyli jest twórcą, korzysta z tej wiedzy, bo wtedy edukacja po prostu ma sens, sama wiedza jest tylko wiedzą, nie daje wartości dla życia.
- Trzeci warunek: nie liczą się fakty, ale wartości. Dużo na ten temat dzisiaj powiedziałem, ale chciałem jeszcze powiedzieć

o jednej wartości. Zawsze zadawałem sobie pytanie: jaka jest najważniejsza wartość z tych, które my znamy od wieków i myślę, że w sposób oczywisty, najważniejszą wartością jest prawda. Czyli nauczyciel musi uczyć wartości opartych przede wszystkim na prawdzie.

- Czwarta: nie liczy się mówienie, ale liczy się słuchanie. My często i to jest wpisane w nasz zawód, mówimy do kogoś właśnie po to by przekazać wiedzę, wartości, wskazówki, ale musimy pamiętać o tym, że jest to zjawisko będące sprzężeniem, my mówimy bo ktoś nas powinien słuchać. Jednak jako nauczyciele szczególnie musimy pamiętać, że my również musimy umieć słuchać tych, których uczymy, czyli słuchać naszych uczniów, rodziców.
- Piąty warunek, który jest warunkiem objawiającym się w tym czasie kiedy my żyjemy, świata medialnego, świata neoliberalnego to: nie liczy się wyścig po wiedzę, ale rywalizacja, pozornie to jest to samo, ale proszę spojrzeć na historię słowa rywalizacja. Rywalizacja od czasów starożytnych poprzez rycerskie i następne, była zawsze szlachetną, przynajmniej taka była szanowana przez ludzi światłych. Natomiast wyścig kojarzy nam się z czym innym, w wyścigu po wiedzę ludzie zapominają o tych z którymi są. Rywalizacja natomiast jeśli jest szlachetna, po pierwsze uzmysławia, że ja rywalizuję z kimś kto jest człowiekiem, a po drugie wymaga tej rywalizacji szlachetnej, czyli ja tego człowieka szanuję, a my niekiedy w warunkach właśnie neoliberalizmu wychowujemy w wyścigu bez poszanowania innych ludzi.
- Kolejne kryterium: nie liczy się przekazywanie wiedzy, ale ćwiczenie umysłu i dla mnie taką doskonałością ćwiczenia umysłu jest wrażliwość na piękno, tym pięknem może być m.in. prawda. Ale wrażliwość na piękno to wrażliwość na drugiego człowieka, w kategoriach piękna i uszanowania go,

a także wrażliwość na piękno tego co mnie otacza, mojego środowiska, przyrody w której żyję, bo my często chcemy nawet to co jest piękne obrzydzić i czujemy się w tym świecie źle. Natomiast piękno jest poniekąd wrażliwością subiektywną. Jeśli ja będę chciał zobaczyć piękno, to ja go zobaczę. Aby to piękno dojrzeć muszę mieć tak ćwiczony umysł, a nie konkretnie wiedzę.

- Ostatnia, nie przypadkowo, najważniejsza z tych zasad, która niech będzie podsumowaniem: że w naszej pracy nauczycielskiej nie liczą się narzędzia, ale liczy się człowiek, człowiek z jednej strony, który jest uczniem i człowiek z drugiej strony, który jest nauczycielem.

Pozwolę sobie w tym ostatnim kryterium zawrzeć pewną myśl, która w tym roku towarzyszy nam szczególnie, ponieważ jest to rok, ogłoszony przez Sejm RP jako rok m.in. ks. Piotra Skargi. Miałem okazję uczestniczyć z młodzieżą w Sejmie w debacie zorganizowanej przez Katolicki Zespół Edukacyjny w Warszawie. Na pomniku, który był odsłaniany na dziedzińcu szkoły jest napis, sławna maksyma ks. Skargi, która brzmi: „Kto swojej Ojczyźnie służy, sam sobie służy” i pamiętając o tym, co było ostatnim kryterium, z akcentem na słowo służba, chciałbym parafrazować wielkiego ks. Piotra i powiedzieć państwu na zakończenie, że jeśli jest nauczyciel, który służy uczniowi, sam sobie służy.

Abp Wacław Depo

## Program szkoły katolickiej: kochać i służyć

### Homilia wygłoszona na zakończenie Forum Szkół Katolickich

Zgromadziliśmy się w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej, aby już po rozpoczęciu roku szkolnego, jak również po rozpoczęciu w Kościele *Roku Wiary*, polecić Bogu swoją przyszłość, szczególnie tę najbliższą, a przecież nieznaną. Na progu naszego rozważania chciałbym przywołać słowa modlitwy, którą błogosławiony Jan Paweł II wypowiadał tutaj, a która dziś niech stanie się naszą modlitwą, niejako naszą własnością.

Maryjo, powiedz Chrystusowi o nas! Temu Chrystusowi, którego dziś przyszedłszy zaprosić w naszą nieznaną przyszłość. Ta przyszłość zaczyna się już *dziś* i zależy od naszego *dziś*. Powiedz Chrystusowi, bo do kogóż pójdziemy? Tylko On ma dla nas słowa życia i to życia wiecznego. Czynimy te słowa naszą modlitwą przez szczególne macierzyńskie pośrednictwo Maryi, Matki Odkupiciela i Matki Kościoła. Ona bowiem jest zawsze bezpieczną drogą do swojego Syna.

Pisał kiedyś ksiądz Jan Twardowski, niezwykły nauczyciel dzieci, ludzi młodych i całych pokoleń wiernych czytelników, nie tylko czytelników swoich wierszy, ale również słuchaczy kazań głoszonych w kościele Sióstr Wizytek w Warszawie: *Pochwalono*

*chrześcijaństwo, że tak długo rosło, że jest już tak dojrzałe, takie mądre. A ono wspięło się Matce Bożej na kolana i szepnęło do ucha, że tak na dobre to się jeszcze nie zaczęło. Czyż te słowa poety nie oddają również ducha naszego apostołskiego trudu na wzór św. Pawła? Święty Paweł pisząc do umiłowanej gminy w Filipi, podkreślał tak zwaną wolność doskonałą, która pozwalała mu być zawsze do dyspozycji woli Boga: „i być sytym, i głód cierpieć, korzystać z obfitości i doznawać niedostatku” (Flp 4,12). Jak bardzo w naszej polskiej rzeczywistości szkolnej potrzebne jest nam żywe słowo Boże, a jednocześnie ten tekst św. Pawła z Listu do Rzymian, że nic nas nie może odłączyć od miłości Chrystusa, który nas umiłował. Ani ucisk, ani prześladowanie, ani głód, ani nagość, ani niebezpieczeństwo czy miecz? Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo w Chrystusie (por. Rz 8,35.37). Albowiem Chrystus, jeśli nawet po ludzku jest przegrany, zwycięża miłością miłosierną. Potrzebne nam jest to słowo św. Pawła z dzisiejszego fragmentu Listu do Filipian: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13).*

Nie ulega wątpliwości, że czas szkoły to czas nieustannego odnawiania umysłu, sumienia i serc. Ten czas nauki i wychowania łączy się z trudem, który też można zaznaczyć mocnym stwierdzeniem z dzisiejszej Ewangelii: „Nie możecie służyć Bogu i Mamonie” (Mt 6,24). Trzeba być jasnym i przejrzystym, kochać i służyć. Tak można najkrócej i najpełniej streścić program szkoły katolickiej – Kochać i służyć. Służyć? Lecz jak? Z całą pokorą, która łączy się zawsze z trudem poszukiwań. Podobnie z miłością, którą trzeba przełożyć na konkretne czyny i gesty wobec innych.

Pan Bóg dał nam łaskę wiary we wspólnocie Kościoła. Uświadamiamy sobie ten dar szczególnie teraz, po przekroczeniu kolejnego Roku Wiary. Nie ma bowiem wiary osobistej, która nie byłaby ze źródła Kościoła. Nie ma jakiegoś prywatnego Jezusa. Jezus daje nam siebie we wspólnocie Kościoła. W świecie, w którym indywidualizm wydaje się wypychać relacje pomiędzy ludźmi, czyniąc je bardziej kruchymi, nasza wiara zaprasza nas do bycia Kościołem.

To znaczy również, niezależnie od powołania, od tego kim dzisiaj jestem, mam być przekazicielem prawdy, miłości Boga i Bożej komunii dla dobra i przyszłości ludzi, których kocham i którym służę.

Do zaufania w wierze wzywa nas dzisiaj św. Łukasz w swojej Ewangelii, który zapisał następujące słowa Jezusa: „Bóg zna wasze serca. To bowiem, co za wielkie uchodzi między ludźmi, obrzydliwością jest w oczach Bożych” (Łk 16,15). Bóg patrzy na serce. Dobrze tę postawę wyraża modlitwa św. Teresy z Avila, która podobnie jak patron dnia dzisiejszego św. Leon Wielki papież, broniła prawdy Bożej wśród wielu ówczesnych herezji i niebezpieczeństw. Oto słowa modlitwy św. Teresy:

*Niech cię nic nie niepokoi  
Niech nic cię nie przeraża.  
Wszystko przemija, tylko Bóg się nie zmienia.  
Cierpliwość osiąga wszystko.  
Temu kto na Boga składa swoje życie  
nie brakuje niczego,  
bo Bóg nam wystarcza!*

Pozwólcie, że w zakończeniu naszego zamyślenia zadedykuję Wam pewne osobiste przeżycie z posługi duszpasterskiej jeszcze w Zamościu. Bardzo lubiłem spotykać się z dziećmi i młodzieżą. Na jednym z takich spotkań przed Bożym Narodzeniem, dzieci przepięknie przedstawiły spektakl współczesnego przyjęcia Jezusa, Narodzenia się Jezusa dzisiaj wśród nas. I później podchodzili do mnie nauczyciele, młodzież, dzieci, składając życzenia. Zazwyczaj były to bardzo proste słowa, które często słyszymy z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Ale w pewnym momencie podeszła do mnie 12-letnia dziewczynka, Sylwia. Pamiętam jej imię, bo zapytałem ją o imię, zapytałem też ile ma lat? A ona składając życzenia powiedziała do mnie wśród tego gwaru szkolnego, radości przedświątecznej: *Niech ksiądz biskup nigdy nie zwątpi w to, co robi.* I to

przesłanie zapamiętam do końca życia. Dziecko, które wypowiada słowa najważniejsze dla nas, dla naszej pracy, dla każdej misji – przekazywania prawdy i miłości. Bądźcie tymi, którzy nigdy nie ulegną zwątpieniu w sens tego, co robią. Niech Maryja posłuszna głosowi Ducha Świętego, wierna Bogu w codzienności Nazaretu aż po Krzyż i w Wieczerniku Zesłania Ducha Świętego, nauczy nas wierzyć i ufać wbrew nadziei. Niech wyprosi nam serce rozumne i czujne!

### **Część III**

*„Jeżeli dla szkoły rzeczą naturalną jest funkcja wychowawcza, to /.../ ona nie może istnieć inaczej, jak tylko dla człowieka”*

(Jan Paweł II)

**Teksty wykładów z Konferencji Dyrektorów, 22 sierpnia 2012**

## **Edukacja przeciw neoliberalnym „wartościom” i polityce oświatowej**

### **1. Czym jest neoliberalizm?**

Chociaż naszym celem jest zastanowienie się nad tym, co możemy zrobić przeciwstawiając się aktualnym zagrożeniom edukacji i polityki oświatowej, to najpierw musimy zrozumieć, co kształtuje sytuację systemów szkolnych na świecie i w Polsce – kolejność nie jest przypadkowa.

Żyjemy w erze neoliberalizmu. Wywiera on silne piętno na życiu ludzi. Termin neoliberalizm używany jest zamiennie z terminem korporacjonizm czy Nowa Prawica. Korporacjonizm to system, którego celem jest zatarcie granic między światem wielkiego biznesu a najważniejszymi kręgami rządowymi. Przede wszystkim jednak neoliberalizm to strategia zarządzania zglobalizowanym światem.

Ojciec Święty Jan Paweł II mówił o neoliberalizmie jako o ekonomizmie i wskazywał jego zagrożenia. Jednak termin, który jest najważniejszy dla naszych rozważań nie jest używany przez samych neoliberalistów.

Często cytowaną definicją tego pojęcia jest definicja Paula Treanora, która brzmi: „Neoliberalizm jest filozofią, w której istnienie

i funkcjonowanie rynku jest cenione samo w sobie, (...) w której funkcjonowanie rynku (...) jest postrzegane jako etyka sama w sobie, zdolna do działania jako wskazówka dla wszelkich działań ludzkich i zastępująca wszelkie istniejące wcześniej przekonania etyczne”.

Ma jednak rację George Soros mówiąc, że rynek jest amoralny, nie zna kryteriów dobra i zła, kieruje się zasadą zysku. Coraz większa część decyzji istotnych dla ogromnych rzesz ludzi podejmowana jest nie przez wybranych przedstawicieli, lecz przez instytucje korporacyjne.

## 2. Wartości i „cnoty” neoliberalizmu

Całkowita wolność rynku to zdaniem korporacjonizmu sposób rozwiązywania problemów i kryzysów świata. Konkurencyjność na rynku to pierwsza „cnota” neoliberalizmu. W darwinistycznym świecie powinni przetrwać tylko najsilniejsi. Rynek jest instrumentem „naturalnej selekcji”. Murray Rothbard sądzi, że tylko etyka oparta na prawach właścicielskich może w pełni uzasadnić system wolnorynkowy. Inni twórcy neoliberalnej ideologii mówią o „świętej własności”. Wszystkie prawa człowieka mogą być sprowadzone do prawa własności. Człowiek posiada też siebie samego – jest to samoposiadanie.

Wolność rynkowa degeneruje wartość wolności do wolnej przedsiębiorczości. Neoliberalizm w ogóle zmienia znaczenia wielu interesujących nas pojęć. Wolność, a nie demokracja, jest dla korporacjonistów największą wartością polityczną. Demokracja to luksus, na który można sobie pozwolić w okresie prosperity. Tytuł jednej z książek neoliberalistów brzmi: „Demokracja to bóg, który zawiódł”.

Nadanie wolności statusu absolutnego stawia przed wychowawcami zadanie kształtowania zdolności do dokonywania odpowiedzialnych wyborów, ale tego już neoliberalowie nie mówią.

Kolejną „cnotą” omawianej ideologii jest „wydajność”, w tym mierzalna produktywność szkoły wyznaczona punktami osiągniętymi przez uczniów w testach.

Neoliberalowie przeciwstawiają się równości jako ideałowi etycznemu. Uważają egalitaryzm jako bunt przeciw naturze ludzkiej, jako fundamentalną niesprawiedliwość.

## 3. Wizja człowieka w neoliberalizmie

Z profesor Joanną Rutkowiak formułujemy tezę o istnieniu korporacyjnego programu edukacyjnego. Zmierza on do formowania określonej jakości ludzi, stymulowania przemian ich mentalności. Ludzie ci są bezkompromisowo zdominowani przez zysk. Ich jakość również jest rynkowa, odpowiadająca zasadzie: mam, więc jestem, a jestem tym, co mam, a więc im więcej mam, tym bardziej jestem czy istnieję.

W neoliberalnej wizji każdy człowiek jest przedsiębiorcą zarządzającym własnym życiem. Nakaz autonomii wymaga od każdej jednostki niezależności od innych. Tylko jednostka ponosi odpowiedzialność za swoje czyny i sytuację życiową. Jest to podmiot ekonomiczny, prywatny właściciel dóbr, które stara się utrzymać i pomnożyć, podmiot życia gospodarczego – *homo oeconomicus*. Dla tak postrzeganej jednostki „cnotą” jest egoizm i wydajność.

Taka wizja człowieka pomija polityczne, gospodarcze, społeczne oraz inne uwarunkowania sytuacji, w jakiej się on znajduje, co jest wygodne dla rządzących światem i krajem.

Wolność jednostki w neoliberalizmie jest pojmowana w sposób skrajnie indywidualistyczny, jako byt zajęty samym sobą i troszczący się o siebie – o dostęp do wszelkich zasobów. W ramach wolności ekonomicznej jednostka dysponuje „wolnością” sprzedania samej siebie, swego „kapitału ludzkiego”. Jeden z twórców teorii neoliberalizmu – Friedrich von Hayek – pisze, że wartość człowieka zależy od przekształcenia jego zdolności w usługi użyteczne dla innych ludzi. Jego zdaniem, człowiek z natury jest leniwy i opieszły, nieprzezorny i marnotrawny i tylko okoliczności mogą go zmusić do zachowań kierujących się względami ekonomicznymi i dopasowywania

środków do celów. Zbawienny wpływ na kształtowanie się charakteru ma rynek.

Wolność rozumiana na sposób neoliberalny oznacza jednak pełnię swobody dla tych, których sytuacja ekonomiczna, związane z nią bezpieczeństwo życiowe, edukacja oraz ilość wolnego czasu nie pozostawiają nic do życzenia. Jednak nie można sensownie korzystać z wolności bez zabezpieczenia podstawowych potrzeb życiowych. Wolność w neoliberalizmie jest swobodą uciskania świata pracy w granicach wyznaczonych przez siłę jego oporu. Korporacjonizm deklaruje zasadę wolności, ale poddaje pracowników reżimowi nadzoru i zastraszania, na przykład zwolnieniem z pracy. „Siła robocza” – jak w korporacjonizmie określani są pracownicy – jest instrumentem gromadzenia kapitału.

Niezależność człowieka to neoliberalna iluzja a raczej model dyscyplinowania kształtowania siebie przez ludzi.

Inny aspekt neoliberalnej wizji człowieka to konsument. „Konsument”, „konsumpcja” stały się dominującymi pojęciami, poprzez które wyobrażamy sobie nasz związek ze wszystkimi dobrami i usługami. Zachłanny indywidualizm buduje świat pseudosatisfakcji, powierzchownie fascynujący lecz wewnętrznie pusty. Dobre życie oznacza dla konsumenta poszukiwanie przyjemności. Sztuka życia z kolei, to umiejętność wyszukiwania odpowiednich dóbr i wchodzenia w ich posiadanie. Jest to konsumowanie życia – tak rozumiana samorealizacja. Takie rozumienie sztuki życia wytwarza duchowo zubożone życiorysy.

Ekonomia postrzega człowieka jako suwerenny podmiot. Podmiotowość konsumenta tworzą zakupowe wybory. Konsumpcja stała się sprawą szczególnie ważną, jeżeli nie centralną, w życiu większości ludzi. Stała się celem ich egzystencji. Tymczasem konsument również został utowarowiony, jest wart tyle, na ile „siebie” może sprzedać.

Z pojmowaniem jednostki jako *homo oeconomicus* wiąże się ograniczenie sfery publicznej do sfery prywatnej. Mamy do czynienia

z milczącym odejściem od pojęcia obywatela. Jest on zrównany z konsumentem. Według neoliberalizmu konsument to racjonalny wyborca dóbr i najlepszy orędownik własnych interesów. Ale konsumenci interesują się tylko polepszeniem własnego losu, działają w sferze prywatnej; obywatele natomiast w sferze publicznej.

Teoria racjonalnego wyboru zakłada, że światem społecznym rządzi zasada kalkulacji najlepszych środków do osiągnięcia celu, zasada instrumentalna. Racjonalna kalkulacja to tylko jeden z aspektów działalności człowieka. Teoria racjonalnego wyboru nie jest zgodna z działaniami zorientowanymi na wartości. Działamy także z motywów religijnych, etycznych, ideowych, politycznych czy emocjonalnych. Jednakże to właśnie racjonalność instrumentalna opanowuje zglobalizowany świat.

#### 4. Neoliberalna koncepcja edukacji

Koncepcja ta została opracowana przede wszystkim przez ekonomistów, świat biznesu i polityków skupionych w światowych organizacjach takich, jak: MFW, BŚ, WHO, OECD. Pedagodzy prawie zupełnie byli wyłączeni z jej opracowania. Wymienione środowiska i placówki podejmują kluczowe decyzje dotyczące edukacji. Bank Światowy opracował zalecenia dla rozwoju polskiej edukacji w roku 1992. Pierwsza neoliberalna reforma omawianego tu obszaru została wprowadzona w Anglii i Walii w roku 1988. Donald Tusk – wówczas lider Kongresu Liberalno-Demokratycznego – powiedział, że będzie się na niej wzorował. Polska edukacja i ogromne obszary naszego życia są pod wpływem tych gremiów.

Korporacjonizm dąży do kapitalistycznego systemu szkolnego. Ustrojowi temu odpowiada jedynie system prywatny. Neoliberalowie ubolewają nad tym, że publiczny system edukacji w ogóle istnieje. Wolny rynek ze wszystkimi swoimi prawami – także bankructwa – ma zapanować również w edukacji. Neoliberalowie przeciwstawiają się finansowaniu kształcenia z podatków, są natomiast

za odpisami od podatków na edukację dzieci. Edukacja musi być kontrolowana przez rodziców, a nie przez państwo.

Powstaje pytanie, co będzie się działo z dziećmi i młodzieżą, których rodzice nie rozumieją potrzeb edukacyjnych. W Polsce mamy ich niemało.

Od listopada 2011 roku do stycznia 2012 roku prowadziłam badania neoliberalnych reform edukacji w Stanach Zjednoczonych. Uważnie śledziłam też kampanię wyborczą, w tym deklaracje i plany kandydatów na prezydenta dotyczące edukacji. Mitt Romney – kandydat republikanów stwierdził, że opowiada się za społeczeństwem możliwości, w którym edukację można będzie wybrać, lub nie.

Neoliberalowie deklarują dążenie do podwyższania jakości edukacji, a nawet do jej doskonałości. Jednakże według ministra edukacji Margaret Thatcher może to oznaczać – cytuję – „bezwstydną selekcję pomiędzy szkołami i w ich obrębie”.

Programy kształcenia wprowadzone na świecie w ramach korporacyjnych reform edukacji są przeładowane treściami faktograficznymi, wymuszającymi podające nauczanie klasy jednym frontem, nie pozostawiają czasu na dyskusję i wątpliwości. Nie kładzie się należytego nacisku na rozumienie pojęć, prawidłowości i zasad, jest to programowy antyintelektualizm. Nauczycielom grozi sztywna zewnętrzna kontrola nauczania faktów. Taki program rozwija postawę mechanicznego posłuszeństwa uczniów i nauczycieli, ale też postawę oporu części uczniów i nauczycieli.

Edukacja oferowana przez neoliberalów to, według ich słów, „edukacja odpowiednia”, a właściwie „minimum odpowiedniej edukacji” – podstawy. Apelują oni o powrót do podstaw. Nawet sami reformatorzy przyznają jednak, że owe podstawy to nie jest prawdziwa edukacja, tylko „szkolenie”. Prawdziwą edukację rezerwuje się dla niektórych. Produktem edukacji jest zrozumienie własnego świata i możliwości w tym świecie, świadomość zwiększania tych możliwości, których wcześniej nie można było sobie wyobrazić. W przypadku większości dzieci i młodzieży edukacja jest

niemożliwa. Filozof Roger Scruton pyta: W jakim celu może nieinteligentne dziecko uczęszczać do instytucji, które wymagają inteligencji? Korporacjonizm przeciwstawia się edukacji uniwersalnej i chce wracać do tradycji szkoły elementarnej.

Podstawy zaplanowane przez neoliberalów przede wszystkim ograniczają krytyczne myślenie. Takie działanie jest celowym dążeniem do urobienia populacji podporządkowanej, która pozwala sobą kierować – a właściwie manipulować – przez oligarchię państwową i biznesową. Publiczna kontrola rozdziału szans w systemie edukacji została ograniczona do selekcji negatywnej/eliminującej. Najgorsze konsekwencje są tam, gdzie ukończenie szkoły obowiązkowej nie otwiera nawet drzwi do „poczekalni” na rynku pracy. Przykładem takiej selekcji są angielskie *special units* – instytucje przeznaczone dla uczniów wykluczonych ze szkoły obowiązkowej na zawsze. Utworzenie takich placówek w Polsce proponował minister Giertych.

Wolny rynek ma nie tylko nauczać, ale i wychowywać. Ma przygotowywać suwerennego przedsiębiorcę, konsumenta i polegającą na sobie jednostkę. Zdaniem neoliberalów rynek bezlitośnie karze lenistwo i samozadowolenie a nagradza zwycięskie konkurowanie. Powtarzają oni za Irvinem Kristolem, że ich historycznym celem jest przekształcenie całego człowieka – nawet wbrew jego woli. Margaret Thatcher mówiła, że ekonomia to metoda, ale celem jest zmiana duszy człowieka.

Misja wychowawcza wolnorynkowej edukacji realizowana jest między innymi przez obsesję dyscypliny. Jej część stanowi gwałtownie zwiększająca się liczba programów militaryzacji w szkole obowiązkowej. Ich promotorem jest Arne Duncan – minister edukacji w gabinecie Baraka Obamy. Mieszczą się one głównie w dzielnicach zamieszkałych przez Afroamerykanów. Przede wszystkim jednak rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii bardzo chętnie zatrudniają do nauczania emerytowanych wojskowych czy policjantów.

Antyintelektualny program nauczania i obsesja dyscypliny składają się na ukryty program edukacji neoliberalnej.

Edukacja zaplanowana przez korporacje ponadnarodowe przestaje być bezpłatnym prawem i dobrem wspólnym, jest dobrem indywidualnym. Przeciwnicy szkolnictwa prywatnego argumentują, że jest ona dobrem wspólnym, ponieważ stanowi fundament innych dóbr publicznych oraz wartości moralnych, społecznych i wspólnotowej odpowiedzialności; maksymalizuje potencjał intelektualny wszystkich uczniów, bez niej nie można sensownie korzystać z wolności obywatelskiej i politycznej, nie można też budować demokracji. Państwo powinno zatem zabezpieczyć każdej osobie jej prawa w postaci edukacji na przyzwoitym poziomie.

Neoliberalna strategia edukacji, narzucona co najmniej wszystkim krajom rozwiniętym, jest jednakowa, różni się stopniem nasilenia jej elementów. Te elementy to:

1. Zawężenie programów nauczania do potrzeb życia ekonomicznego, traktowanie edukacji jako ramienia polityki ekonomicznej, w efekcie instrumentalnego jej traktowania.
2. Prywatyzacja i rynkowa konkurencja w edukacji, traktowanie jej jako inwestycji, która zwróci się po jej ukończeniu.
3. Powiększanie nierówności oświatowych, wydatki polskich gmin na edukację – w przeliczeniu na 1 mieszkańca – w najzamożniejszych województwach były nawet kilkadziesiąt razy wyższe niż w gminach najbiedniejszych, efekt to tworzenie się hierarchii szkół już w obrębie placówek nauczania obowiązkowego; do powiększania nierówności edukacyjnych prowadzą reformy polegające na wyborze szkół przez rodziców.
4. Tendencja do centralizacji zarządzania edukacją, wprowadzenie menedżerskich strategii zarządzania szkolnictwem przeniesionych z biznesu, próba przejęcia całych systemów szkolnych w proces produkcji – co wydaje się paradoksalne w kontekście tendencji wymienionej powyżej i poniżej.

5. Zmniejszanie konstytucyjnej odpowiedzialności państwa za edukację, zmniejszanie nakładów na nią oraz przerzucenie tych ciężarów na samorządy lokalne, skłanianie instytucji edukacyjnych do operowania na bazie zarobkowej, samofinansującej się. Nakłady państwa polskiego w roku 1990 wynosiły 4,49% PKB a w 2000 3,6%.

6. Wzmocniona ideologiczna kontrola edukacji między innymi poprzez standaryzację i ogólnokrajowe testowanie, zdominowanie nauczania przez testowanie i „nauczanie pod testy”, ograniczanie programów do tego, co ma być testowane. Są już znane skutki testomanii: na przykład w Wielkiej Brytanii wyniki uczniów pogorszyły się. Premier David Cameron stwierdził w ubiegłym roku, że wyniki angielskich uczniów w testach PISA w roku 2006 spadły w stosunku do roku 2000 o 14 miejsc w rankingu, w badaniach z roku 2010 były jeszcze gorsze,

7. Nasilenie procesów selekcyjnych w szkolnictwie, które mają być zdrowym przygotowaniem do życia oraz autoselekcji uczniów i rodziców.

8. Rozliczanie uczniów, nauczycieli i szkół z osiągnięć, fetyszyzacja mierzalnych wskaźników osiągnięć; sprowadzenie roli nauczycieli do roli techników-wykonawców, deprofesjonalizacja zawodu nauczyciela, zdominowanie reform przez ocenianie.

9. Tendencja do uzawodowienia kształcenia, począwszy od szkoły obowiązkowej, zróżnicowanie edukacji i specjalizacja nawet na tym poziomie; zróżnicowanie warunków materialnych i kadrowych w nauczaniu, traktowanie przygotowania „siły roboczej” jako jedynego oficjalnego celu edukacji nawet na poziomie wyższym.

10. Dyspozycyjne przygotowanie uczniów do pozycji szkolnej i społecznej gorszej od pozycji ich kolegów bardziej uzdolnionych teoretycznie lub pochodzących z zamożniejszych rodzin.

11. Twierdzenie, że społeczeństwo, które chce osiągnąć jak największy ekonomiczny zysk z ograniczonych nakładów na edukację, powinno poprzestać na wyższym wykształceniu jedynie dla wąskiej elity.

Edukacja neoliberalna oznacza całkowitą zmianę priorytetów edukacyjnych. Język rozliczania zdominował rozważanie kwestii związanych ze szkolnictwem. Standaryzacja w nauczaniu podminowuje naprawdę wysokie standardy intelektualne i ogranicza możliwości uczenia się młodzieży odpowiednio do takich standardów. Doświadczenia i badania pedagogiki porównawczej mówią, że standardy nie są ani koniecznym, ani wystarczającym warunkiem takiego nauczania, na jaki zasługują uczniowie. Standaryzacja to pomysł biurokracji.

Neoliberalna strategia edukacji to przede wszystkim podział na edukację dla dzieci elit i podstawy dla potomstwa mas.

## 5. Skutki neoliberalizmu

Zacznę od skutków dotyczących jednostek. Członkowie korporacji ponadnarodowych, świat wielkiego biznesu i współpracujące z nim rządy są redukowani w swoim człowieczeństwie do jednostronnego wymiaru homo oeconomicus. Awansowanie korzyści własnej do rangi zasady moralnej prowadzi do skorumpowania polityki.

Tak zwani nowi producenci są niewolniczo oddani zatrudniającej ich korporacji, dyspozycyjni, konkurencyjnie nastawieni wobec innych, prowadzący walkę o swoje interesy przeciw wszystkim innym. Pojęcie wartości wyższych wydaje się przestarzałe dla obu powyższych grup i dla poniższej.

Konsumenci – konsumpcja opanowuje i pochłania ich życie. Ich potrzeby są warunkowane przez nachalną reklamę, są przez nią manipulowani. Naukowo kształtowana reklama kreuje potężne pragnienia, zdecydowanie większe od realnych potrzeb. Ogromny

jest wpływ reklam na dzieci, które średnio przez 38 godzin w tygodniu są poddane oddziaływaniom mediów.

Producenci wykonujący proste prace – robotnicy zostali zdegradowani i wykluczeni. W wymiarze ekonomicznym znikło bezpieczeństwo zatrudnienia, obniżyły się zarobki. W wymiarze politycznym osłabieniu uległa siła związków zawodowych. W wymiarze ideologicznym liczy się *homo oeconomicus*. W wymiarze kulturowym *ego consumans*.

Nowym zjawiskiem jest underemployment wykonywanie pracy nie gwarantującej dochodów powyżej granicy ubóstwa.

Ludzie – odpady, wykluczeni, przeznaczeni na śmietnik. Brakuje im kontroli nad czynnikami wyznaczającymi ich pozycję w społeczeństwie oraz warunki ich bytu. Wytwarzają się u nich postawy bezradności wraz z towarzyszącym im poczuciem braku własnej godności i sensu życia. Są oni przytłoczeni bezmiarem odpowiedzialności, której nie są w stanie sprostać.

Kryminalne giganty korzystają ze zniesienia ograniczeń dla gospodarki i przepływu finansów. Zorganizowana przestępczość jest najszybciej rozwijającym się „przemysłem”.

Skutki neoliberalizmu w aspekcie jednostkowym można podsumować jako osłabianie, a nawet destrukcję człowieczeństwa wszystkich wymienionych tu grup ludzi. Erę neoliberalizmu określa się jako epokę cynizmu, w której nikt nie bierze kodu etycznego na serio.

Skutki społeczne to walka z państwem opiekuńczym i gwałtowna polaryzacja statusu ekonomicznego mieszkańców. Współczesny kapitalizm jest szczególną strukturą społeczną systemowo wiążącą się z wyzyskiem i wykorzystaniem dzieci, o ile świadoma polityka nie będzie przeciwdziałać tym tendencjom. Neoliberalizm jest też ogólnosięciową strategią dyscyplinowania społeczeństwa.

Kolejnym jego skutkiem jest wyhamowywanie demokracji. Ponadto stosunki społeczne są kontraktualizowane, na przykład zatrudnia się pracownika na kontrakcie, ale istnieją też szkoły na kontrakcie – czarterowe.

Uniemożliwianie rozumienia świata, a tym bardziej jego zmieniania – to kolejny skutek korporacjonizmu. Coraz więcej ludzi uważa, że straciło kontrolę nad społecznymi, politycznymi i ekonomicznymi czynnikami wpływającymi na ich życie.

Wreszcie ostatni skutek, który chciałabym wymienić, to rozbijanie solidarności społecznej. Kruszy ją egoistyczny indywidualizm, przerost konkurencji i walka o sukces za wszelką cenę.

Tak zwana „globalizacja” planety jest jak dotąd procesem czysto negatywnym. Nie zaczęła się globalizacja pozytywna, czyli globalizacja zasad etycznych, które wszystkiemu temu powinny nadać cel i kierunek.

## 6. Niektóre możliwości działania przeciwko neoliberalizmowi

Działania te zależą między innymi od wieku uczniów.

1. Na lekcjach wychowawczych podjąć dyskusję na temat tego, co to jest neoliberalizm (nie bać się tej problematyki), jakie „wartości” narzuca, jaka jest moja hierarchia wartości, jak przeciwdziałać ekonomizmowi, czy jestem gotowa ponieść konsekwencje tego oporu?
2. Prowadzić lekcje naprawdę kształcące, tam gdzie trzeba wykroczyć poza podstawę programową, tak, by uczniowie zdolni się nie nudzili (w klasie I liczą tylko do 10), odważyć się na modyfikowanie programu, wyjście poza „gorset” MENu.
3. W uczelniach też mamy standardy, krajowe ramy kwalifikacji, europejskie ramy, ale np. w moim zakładzie dyskutujemy o najpilniejszych problemach edukacji na świecie, uczymy krytycyzmu.
4. Uczyc krytycznego stosunku do rzeczywistości wykorzystując każdą okazję, także w sferze stosunków koleżeńskich. Uczyc współpracy i konkurencji fair.
5. Stosować także inne metody oceniania niż testy, od nich w dużej mierze zależy czego i jak uczniowie się uczą;

stosować metody wymagające przede wszystkim myślenia, argumentowania, formułowania wniosków, uczyć myślenia krytycznego.

6. Zwracać uwagę na logikę wypowiedzi uczniów – to również nauka myślenia.
7. Na tyle, na ile tylko możliwe, uaktywniać rodziców, parafian, społeczności lokalne by publicznie zajmowały głos w sprawach edukacji, jak to miało miejsce np. w odniesieniu do nauczania sześciolatków.
8. Ośmielę się także zapytać, czy nie miałyby sensu powołanie Krajowej Rady ds. Edukacji przy Episkopacie Polski.

Najogólniej – zachęcam do odwagi działania.

### **„Chrześcijańska koncepcja życia i godność człowieka wystawione są na próbę..”**

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie, Który przyniósł nam łaskę i prawdę zmagając się o człowieka z nim samym. Dziękuję Wam za to, że jesteście uczestnikami i świadkami tego zmagania Chrystusa o człowieka przez pośrednictwo Maryi, Matki Jasnogórskiej i Królowej Polski.

Już za niespełna dwa miesiące będziemy świadkami rozpoczynającego się Roku Wiary, który zainauguruje Ojciec Święty Benedykt XVI. Będziemy bezpośrednimi adresatami wezwania, aby dać swoją osobistą i wspólnotową odpowiedź. Rozumiemy również, że ta odpowiedź bardzo osobistego przyłgnięcia – po raz kolejny – do Chrystusa będzie nie tylko potrzebą dla ludzi wierzących. Ale staje się wprost koniecznością i sposobnością przeżywania, i przekazywania wiary chrześcijańskiej wobec niewierzących, czy też różnych współczesnych areopagów. Na tę rzeczywistość uwrażliwiał nas błogosławiony Jan Paweł II już w roku 2003, kiedy w Adhortacji *Ecclesia in Europa* pisał: „Wielu ludzi nie potrafi już łączyć ewangelicznego przesłania z codziennym doświadczeniem, wzrasta trudność przeżywania osobistej wiary w Jezusa, chrześcijańska koncepcja życia wystawiana

jest na próbę i zagrożenia. W wielu sferach publicznych, łatwiej jest deklarować się jako agnostycy niż wierzący. Odnosi się wrażenie – podkreślał Papież – że niewiara jest czymś naturalnym, podczas gdy wiara w Boga wymaga uwierzytelnienia społecznego, które nie jest ani oczywiste ani przewidywalne. Aż nazbyt dobitnym przykładem sprawdzania się tych słów Papieża jest zasłonięty baner w szkole katolickiej. Wspomniany baner przedstawiał krzyż, upamiętniający śmierć bł. księdza Jerzego Popiełuszki. Jesteśmy więc świadkami narodzin nowej kultury, pozostającej w znacznej mierze pod wpływem środków społecznego przekazu, której cechy charakterystyczne i treści często są sprzeczne z Ewangelią i z godnością osoby ludzkiej”.

Pozwolę sobie ukazać niektóre przyczyny zapoznawania prawdy o godności człowieka, na które w Encyklice *Redemptor hominis* zwrócił nam uwagę błogosławiony Jan Paweł II. Wśród przyczyn degradacji człowieka w nowożytnej mentalności można wymienić różne.

Po pierwsze, odkrycia geograficzne i astronomiczne na progu czasów nowożytnych. Ważną rolę wśród nich odegrała teoria Kopernika, która kwestionowała centralną pozycję ziemi we wszechświecie, a także naszego układu słonecznego. Wraz z podważeniem centralnej roli ziemi zachwiała się w jakimś stopniu pozycja człowieka w kosmosie. Trzeba było wykazywać, że godność i wielkość człowieka nie zależą od jego miejsca we wszechświecie, ale od tych jego elementów strukturalnych, przez które transcenduje on cały świat przyrody i cały kosmos. Przypomniał to w XVII wieku Błażej Pascal, gdy wskazywał na myślenie jako ten przymiot, który wyróżnia i wywyższa człowieka we wszechświecie.

Innym wydarzeniem, które wpłynęło na osłabienie godności człowieka i jego wyjątkowej pozycji w świecie był ewolucjonizm Darwinowski. I chociaż, jak wiemy, sam Darwin dedykował swoje dzieło Bogu jako Stwórcy, to jego teorie interpretowano i nadal interpretuje się tylko z pozycji koncepcji materialistycznej. Stąd też człowieka ukazywano jedynie jako efekt ewolucyjnych, biologicznych i materialnych przemian.

Wśród jeszcze innych przyczyn zapoznawania prawdy o godności człowieka i jego pozycji w świecie, trzeba wymienić trendy myślowe podważające prawdę o jego transcendencji, które są obecne w liberalizmie etycznym, postmodernizmie i neoliberalizmie. W tych kierunkach i postawach lansuje się wypaczony, jednostronny i fragmentaryczny obraz człowieka jako istoty absurdalnej, odciętej od obiektywnych wartości poznawczych i moralnych. A właściwie według wspomnianych teorii te ostatnie wartości wcale nie istnieją, są wymysłem fundamentalistów i racjonalistów. Dlatego ironia, szyderstwo, pustka, beznadziejność, nuda, nijakość, banał, nihilizm, chaos są to hasła ze współczesnego słownika postmodernistów czy neoliberalistów.

Wyróżnione powyżej niektóre zjawiska, trendy i postawy myślowe, które w jakiś sposób wpłynęły lub nadal wpływają na zamazywanie prawdy o człowieku, w tym prawdy o jego godności i transcendentnym charakterze bytowania, narodziły się na naszych oczach – i nie bójmy się tego powiedzieć – pod okiem Kościoła. Przecież już od lat mocuje się z nimi skutecznie lub mniej skutecznie myśl chrześcijańska, teologiczna i ludzie Kościoła. A przede wszystkim jego przewodnicy w osobach Papieża Pawła VI, Jana Pawła II, czy Benedykta XVI, którzy ukazują nam prawdę, dzisiaj kontestowaną i odrzucaną. Przypomnijmy tutaj również wybitną rolę Soboru Watykańskiego II, gdzie ta myśl była prezentowana i nadal czeka na swoją realizację pomimo, że w tym roku mija już 50 lat od rozpoczęcia Soboru.

Kościół wypowiadając się na temat rodziny i roli szkoły na Soborze Watykańskim II podkreślił, że rodzice mają prawo wybrać dla swoich dzieci takie szkoły i sposób wychowania religijnego i moralnego, który odpowiada ich własnym przekonaniom. Bo to oni są pierwszymi zwiastunami wiary i pierwszymi wychowawcami swoich dzieci. Można powiedzieć i postawić pytanie: któż z nas tego nie wie, że tak jest i tak powinno być. Ale jaka jest rzeczywista wolność rodziny w wyborze sposobu kształcenia i w procesie

wychowawczym, która ma swoje podstawy w naturalnym prawie człowieka i jest oparta na godności osoby ludzkiej. I tutaj znowu natrafiamy na przeszkodę neoliberalizmu, która neguje wartość i pojęcie prawa naturalnego i jego – jak uczył nas św. Tomasz z Akwinu – uczestnictwo w odwiecznym planie miłości stwórczej i zbawczej Boga. Można powiedzieć: jesteśmy dzisiaj świadkami z jednej strony powrotu do negocjowania grzechu pierworodnego, a z drugiej strony wszystko zmierza ku temu, żeby wszystkich ludzi przeprowadzić przez ten bunt przeciwko Bogu, jako konkurentowi naszej ludzkiej wolności. Wychodząc więc z antropologii adekwatnej, która bazuje na źródłach biblijnego objawienia i doświadczeniu ogólnoludzkim, błogosławiony Jan Paweł II przyjmuje jako punkt wyjścia prawdę ludzkiego „ja”. Kim jest człowiek i jakie są jego predyspozycje i przypadłości? Zwraca przy tym uwagę na potrzebę i świadomość celu do którego człowiek zmierza i okoliczności życia, przez które jest wychowywany. Tym zaś poprzez co człowiek jest wychowywany jest – według myśli Jana Pawła II – miłość do samego siebie, miłość do drugiego człowieka, do świata i tradycji. Odkrywanie piękna przyrody, doznania estetyczne, poznanie jako sposób wyrażania potrzeby rozumu i spotkania ze środowiskami takimi, jak dom, szkoła, grupa rówieśnicza, Kościół, naród, ruch czy stowarzyszenie. Unikając dalekich od prawdy i życia uproszczeń, i doktrynalnych teorii, Jan Paweł II ukazuje model szkoły, która jest dla wszystkich, a więc jest wspólnotą i rodziną wychowawczą. Porównując proces wychowania do sposobów wychowania i kształcenia w seminarium, Jan Paweł II określił również seminarium duchowne jako wspólnotę wychowawczą w drodze. Misją tej szkoły jest wychowywanie takich mężczyzn i kobiet, którzy w przyszłości będą umieli oddać swoje najlepsze zdolności dla społeczeństwa i Kościoła. To są bardzo wyraźne sformułowania Encykliki *Redemptor hominis*. To, co bł. Jan Paweł II mówi o funkcjach szkoły koresponduje ze stanowiskiem współczesnych pedagogów. W leksykonie PWN czytamy, że: pierwszą funkcją szkoły jest funkcja rekonstrukcyjna i polega ona

na odtwarzaniu kultury uniwersalnej i narodowej. Drugą jest funkcja adaptacyjna i pomaga dostosowywać się uczniom do zastanych struktur społeczno-politycznych. Trzecia funkcja ma charakter emancypacyjny, przygotowuje uczniów do systematycznej aktywności samokształceniowej. Dzięki czemu mogą pokonywać istniejące ograniczenia rozwojowe i przekształcać otaczający świat. Piękne funkcje, ale jak to wszystko wygląda w praktyce, kiedy redukuje się funkcje szkoły do samej dydaktyki. Po pierwsze bez kontaktu z tradycją, w której widzi się tylko zagrożenie nacjonalizmu i to, co jest naszym udziałem, protest przeciwko ograniczeniu lekcji historii w szkołach jest tego wybitnym przykładem. Po drugie bez kontaktu z etyką, którą uważa się za dyktat Kościoła hierarchicznego z Papieżem na czele. I po trzecie z Kościołem, jako instytucją pojmowaną tylko w kategoriach ludzkiej społeczności dominującej i uciskającej człowieka. Jan Paweł II zgodnie z wiarą i tradycją chrześcijańską, które mają swój program wychowawczy idący od Chrystusa, docenia w życiu człowieka wartość rozumu i woli. Daleki jest od pragmatyzmu, socjologizmu, intelektualizmu, woluntaryzmu czy sentymentalizmu. Wizja ta dowartościowuje przede wszystkim elementy konstytutywne, które kształtują osobowość wychowanków, a w szczególności miłość do prawdy, doświadczenie żywej wiary, życie nadzieją w każdej okoliczności, przynależność i współdzielenie potrzeb, gotowość do przemiany, ofiary i wyrzeczenia. Gotowość do przebaczenia i akceptowanie drugiego człowieka w jego inności, jak również konieczność właściwie pojętej pracy ascetycznej. W takim programie nie mam miejsca na „wolność bez ograniczeń”, na pogodzenie się z tezą „róbta, co chceta”, czy z bylejąkością, którą nazywa się tolerancją i kompromisem.

Definiując wychowanie jako uczyłowanie człowieka tzn. jako proces uczenia się bycia człowiekiem, od którego zależy przyszłość jego samego i całej ludzkości, Jan Paweł II daje wyraz przekonaniu, że wzrost człowieczeństwa domaga się świadomości prymatu wartości moralnych. A praca nad samym człowiekiem rozpoczyna się już

pod sercem matki. Pierwszeństwo zawsze winien mieć rozwój osób, a nie przymnażanie rzeczy, czyli bardziej być przed więcej mieć. To jest bardzo ważne przesłanie, które powraca od *Redemptor hominis* poprzez wszystkie wystąpienia Papieży. Zwłaszcza tutaj sięgnijmy już osobiście, czy wspólnotowo do przemówienia Jana Pawła II na Westerplatte do polskiej młodzieży w czerwcu 1987 roku. Godnym zauważenia jest też fakt, iż papieskie rozumienie wychowania osoby ludzkiej, preferując zalecaną powszechnie edukację ustawiczną, zwraca uwagę na zdobycie narzędzi zrozumienia. Gdzie pierwszym filarem jest uczyć się, aby wiedzieć, drugim uczyć się, aby działać, aby móc oddziaływać na swoje środowisko. Trzecim filarem jest uczyć się, aby żyć wspólnie, aby uczestniczyć i współpracować z innymi na wszystkich płaszczyznach działalności ludzkiej. I kolejny fundamentalny filar: uczyć się, aby być bardziej człowiekiem. Nie dziwi zatem fakt, iż Jan Paweł II, traktując wychowanie jako powołanie idące od Boga i szansę na pełny rozwój, nie przestaje apelować o posługę mądrości i o posługę myślenia, o ducha narodu i koleżeństwa w szkołach, ducha wzajemnego szacunku oraz rozwijania w sercach dzieci i młodzieży uczuć patriotycznych i więzi z Ojczyzną. Te ostatnie postulaty Jan Paweł II wypowiadał w Krakowie w Kolegiacie św. Anny, 8 czerwca 1997 roku do ludzi świata kultury i nauki.

W refleksji śp. prof. Ireny Sławińskiej z KUL na temat bogactwa wątków Encykliki *Redemptor hominis*, która nas tutaj zajmuje, znalazłem pewien klucz, który jest obecny w całym tekście Encykliki. Każdy wątek dotyczy relacji Chrystus – człowiek w tajemnicy odkupienia, można powiedzieć – stworzenia na nowo. Następnie Chrystus i człowiek w Kościele i jego misji. Tutaj trzeba odwołać się do roli Ducha Świętego, który prowadzi Kościół po drogach świata do zbawienia i jego spełnienia. A całość zamyka następujący szyld: urzeczywistnić dojrzałe człowieczeństwo w każdym z nas. Jezus Chrystus, Jedyny Odkupiciel człowieka dał przykład życia wyjątkowego, realizującego dojrzałe człowieczeństwo we wszystkich jego

wymiarach oprócz grzechu, który wziął na siebie jako Odkupiciel. Poprzez wierność swojemu powołaniu Odkupiciela i Baranka Bożego na zgładzenie grzechów świata i zgromadzenia rozproszonych przez grzech dzieci Boga. Chrystus poprzez swoją miłość do ludzi, poprzez cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie sam stał się darem, aby człowiek odzyskał siebie. Błogosławiony Jan Paweł II stawia wprost kapitalne pytanie na miarę radosnego Exultetu, wielkosobotniej modlitwy Kościoła. Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela. Skoro Bóg dał swojego Syna, aby człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne.

To zaangażowanie się Boga w Chrystusie, aby było skuteczne do końca, wymaga odpowiedzi ze strony człowieka. Ta odpowiedź dana w duchu wiary, zapewnia wymiary wieczne człowiekowi i jego czynom. Kościół staje się tutaj pośrednikiem i miejscem spotkania z żywym Chrystusem. Poprzez Niego i w Nim spełnia się ów skarb człowieczeństwa pogłębiony o niewymowną tajemnicę Bożego synostwa.

Tutaj chciałbym nawiązać do pięknego przykładu życia, zdobywania mądrości i jednocześnie wielkiej odwagi świadczenia o Chrystusie – dzisiaj już świętej – Edyty Stein, Teresy Benedykty od Krzyża. Przypominamy sobie, że ona w swoim poszukiwaniu prawdy i w swojej pracy naukowej przechodziła przez ciemność wiary, która jest wprost ateizmem, i nie bała się tego nazwać. Ale właśnie to szukanie prawdy poprowadziło ją do osobistego spotkania z Chrystusem. Kiedy powiedziała matce o tym, że chce przyjmując chrzest, otrzymała bardzo ostre pytanie: dlaczego Go spotkałaś? Ona później tłumaczy, że ja poszłam dalej, nie negując i nie odcinając się od korzeni, jakim jest Stary Testament i religia żydowska. Ja poszłam dalej, bo Go spotkałam. Kto szuka prawdy, szuka Boga. Później swoją śmierć ofiarowała również w intencjach swojego narodu, żeby rozpoznał prawdę w Chrystusie, żeby Go spotkał.

Drodzy Bracia i Siostry! Podążaliśmy drogą nauczania błogosławionego Jana Pawła II, jego czytelnym szlakiem, który pozostaje świadectwem i pomocą dla nas. Czytelność tej drogi manifestuje się również w tym, iż Jan Paweł II odpowiada nam na katechizmo-we pytanie: w jakim celu żyjemy na tym świecie? Odpowiednio przedstawia nam przeszłość, uczy konstruktywnego przeżywania terażniejszości i postawy krytycznej w duchu Ewangelii, wobec programów antyewangelicznych.

Szukając prawdy Jan Paweł II wskazuje na Jezusa Chrystusa, w Którym człowiek odzyskuje godność dziecka Bożego, przezwycięża lęk i słabość, zniechęcenie i grzech. Pamiętając, że kropla świętości więcej znaczy niż ocean geniuszu.

W myśl Jana Pawła II człowieczeństwo realizuje się poprzez miłość, jako najwyższą wartość. Wobec tego nie dziwi fakt, że w papie-skiej pedagogii Maryja, Matka Chrystusa i Kościoła, nasza Matka, święci i błogosławieni są archetypami owego spełnionego człowieczeństwa. Tego życzymy sobie nawzajem w dziele prowadzenia i wychowywania ludzi młodych.

## ANEKS

**„Sprawa religii, prawda o Bogu,  
to jest taka sprawa, taka prawda, do której  
trzeba się bardzo rzetelnie przyłożyć (...),”  
Konferencja dla młodzieży licealnej, 21.03.1965<sup>1</sup>**

Moi Drodzy, chcę do was mówić o Soborze. Właściwie wolałbym z wami pomówić o Soborze. Pomówić, to znaczy usiąść i mieć was dokoła siebie także siedzących, opowiadać wam o tym wielkim wydarzeniu, widzieć waszą reakcję na nie, słyszeć wasze pytania – i w miarę możliwości odpowiadać na nie. To by znaczyło pomówić o Soborze. I tego bym bardzo chciał. Pomyślcie nad tym, czy nie byłoby to możliwe, żebyśmy sobie kiedyś tak pomówili o Soborze.

Ale dzisiaj, w tych warunkach, w jakich się znajdujemy, to znaczy w kościele, w związku z nabożeństwem, chcę tylko do was mówić o Soborze. Jeżeli się w związku z tym zrodzą jakieś myśli, jakieś zapytania czy problemy, to możecie mi je napisać. Będzie to już wówczas rozmowa o Soborze, ale na razie wysłuchajcie tego, co wam chcę o nim z ambony powiedzieć.

---

<sup>1</sup> Abp Karol Wojtyła, *Odnowa Kościoła i świata. Refleksje soborowe*, Wydawnictwo św. Stanisława b.m., Kraków-Rzym 2011, s. 250-255.

Najpierw więc chcę wam przedstawić pewien pogląd na to, czym jest Sobór, i to każdy bez wyjątku. Słyszeliście na pewno na lekcjach religii z historii Kościoła, że ten obecny Sobór nie jest pierwszy. Mniej więcej dwadzieścia wieków istnieje Kościół i było przeszło dwadzieścia soborów. [Obecny Sobór] jest już nawet Watykańskim II, to znaczy drugim, który odbywa się w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Dawniejsze sobory odbywały się w różnych miejscach: na Wschodzie, w Małej Azji na przykład, albo też na Zachodzie – zależnie od okoliczności. Ale to są szczegóły historyczne – ważne, jednak nie najistotniejsze.

Ażeby odpowiedzieć na pytanie, czym jest Sobór – i ten Watykański II, czasem określane po łacinie *Vaticanum Secundum*, i każdy inny – trzeba wyjść od słów Pana Jezusa. Od ostatnich słów, które wypowiedział na ziemi. Mianowicie, odchodząc z ziemi, miał koło siebie Chrystus apostołów i tym apostołom powiedział tak: „Idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 18). Tych kilka zdań, odchodząc, powiedział Chrystus apostołom i to był Jego mandat, czyli nakaz, ostatnie polecenie.

To polecenie wypełnili apostołowie. Dwunastu – tylu ich było – poszli na cały ówczesny świat. Wy wiecie dobrze, że dwunastu ludzi, jeżeli nawet bardzo energicznie i daleko pójdzie, jeszcze na cały świat nie zajdzie, zwłaszcza gdy po drodze mają nauczać, chrzcić i tworzyć Kościół. Ale to był początek – tych dwunastu apostołów stworzyło początek. Wiecie, że w ślad za nimi przyszli inni, następcy, którzy coraz dalej szli w ten świat, w coraz nowe jego części się udawali. W miarę jak płynęły stulecia i tysiąclecia, coraz dalej szli, i doszli apostołowie Chrystusa przez swoich następców tak [daleko], że dzisiaj, w XX wieku, nie ma już prawie części świata, części ziemi, gdzie przynajmniej nie próbowali dojść. Gdziekolwiek doszli i wyrzucano ich – powrócili znowu. Gdziekolwiek doszli

i utrwalili Kościół. Tak jest na przykład – jak dotąd – w naszej Ojczyźnie: doszli tysiąc lat temu i założyli Kościół, który trwając, dochodzi do swego tysiąclecia.

Otóż ci apostołowie, którzy taki otrzymali od Chrystusa nakaz; „Idźcie na cały świat...” (Mt 28,19), od pierwszych prawie lat swego apostołstwa wiedzieli, że aby mogli ten nakaz Chrystusa wypełniać, muszą nie tylko rozchodzić się w różne strony świata, ale muszą także od czasu do czasu schodzić się razem. „Schodzić się” to po grecku wyraża się w słowie „synod” i taki pierwszy synod, czyli jak my mówimy sobór odbył się w Jerozolimie już w 50 roku, a więc w kilkanaście lat po zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

Właśnie w 1962 roku [następcy apostołów] zeszli się ponownie, tylko że było ich o wiele więcej aniżeli w 50 roku, a nawet [więcej] niż w 1870 roku – było ich więcej niż kiedykolwiek. Było ich od początku około dwa i pół tysiąca – to są liczby, które coś mówią. Schodząc się i w 50 roku, i poprzez wszystkie wieki istnienia Kościoła, i teraz w XX wieku, apostołowie, względnie ich następcy, biskupi, dają wyraz na zewnątrz i wewnątrz – to znaczy wobec siebie samych – że stanowią jedność. Stanowią jedność między sobą. Ta jedność opiera się zwłaszcza na jednym spośród nich, na tym mianowicie, na którym jedność Kościoła całego oparł Chrystus, mianowicie na Piotrze i na jego następcach. O Piotrze i jego następcach, czyli papieżach, można powiedzieć, że są głową Kościoła; ale można też powiedzieć, że są zwornikiem całego Kolegium Apostolskiego. (Chciałbym wam pokazać w tej chwili zwornik, ale tu go w kościele nie ma, bo to jest kościół barokowy; w kościołach gotyckich, których sporo jest w Krakowie, jeżeli popatrzyście na strop, to zobaczycie zwornik. Piotr jest takim zwornikiem, zwornikiem całego Kolegium Apostolskiego, czyli wszystkich biskupów, wszystkich następców apostołów. Kiedy się schodzą razem w jedność z nim, stanowią jak gdyby jedno duchowe ciało.

To jest Sobór. Każdy Sobór był tym [zejściem się apostołów – ich następców], a ten Watykański II jest Soborem XX wieku, Soborem

naszych czasów. Rozumiecie dobrze, że do was, którzy jesteście dziećmi swojego wieku, którzy w tych czasach żyjecie, ja, jako wasz biskup i uczestnik Soboru, pragnę o tym Soborze mówić.

Co chcę wam o nim powiedzieć? Gdybyśmy mogli tak o Soborze pomówić, usiąść sobie razem i porozmawiać, to bym wam o nim mógł i chciał powiedzieć dużo – tyle, ile byście chcieli, bez względu na to, ile by to trwało godzin; mogłoby [to] trwać nawet do północy, zobaczylibyśmy, kto dłużej wytrzyma. Ale tu, dzisiaj przemawiając, w innym nastroju, w atmosferze nabożeństwa (wielu z was jest na stojąco) – chcę przynajmniej powiedzieć jedną rzecz, wybrać jeden jakiś punkt z Soboru i wam przekazać.

Otóż wybiorę punkt dość może znamienity, punkt, który jeszcze jest na warsztacie Soboru. Co to znaczy: „jest na warsztacie”? Jeszcze się nad nim pracuje, jeszcze się nad nim dyskutuje, jeszcze nie dało się temu punktowi ostatecznego wyrazu. Ale podczas najbliższej sesji, która się rozpocznie we wrześniu, ten ostateczny wyraz zostanie nadany. Jest to mianowicie tzw. schemat „O wolności religijnej”. „Schemat” – to słowo jest tutaj rozumiane nie tak, jak my często je rozumiemy. Schemat na Soborze to znaczy po prostu projekt. Projekt tekstu, projekt uchwały, projekt konstytucji – to wszystko nazywa się schemat.

Takim jest też i schemat „O wolności religijnej”. Dlaczego ten właśnie schemat wybieram? Dlatego, moi drodzy, że jesteście młodzi, jesteście w tym wieku, kiedy dla człowieka wolność ogromnie dużo znaczy. Jest poniekąd najważniejsza, a równocześnie poniekąd najtrudniejsza. To nie tylko w waszym wieku, nie tylko gdy się chodzi do liceum, ale przez całe życie tak jest: wolność jest dla człowieka czymś najważniejszym, a równocześnie czymś najtrudniejszym. Być wolnym, a równocześnie dobrze z tej wolności korzystać; być wolnym, a równocześnie dobrym – to jest sztuka. Jeżeli ktoś to osiągnie, to jako człowiek osiągnie w życiu pełny sukces!

Otóż Sobór pracuje nad schematem, nad Deklaracją o wolności religijnej. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że religia jest czymś, co

się ściśle wiąże z wolnością człowieka. Tylko człowiek jest religijny. Zwierzęta nie są religijne (choć im czasem przypisujemy jakąś religijność, ale to wówczas my jesteśmy religijni zamiast nich) ani rośliny, ani ciała niebieskie. Tylko człowiek jest religijny, bo tylko człowiek jest istotą rozumną i wolną. Do tego, żeby być religijnym, trzeba wysilić swój rozum, zaangażować swoją myśl i trzeba także zaangażować swoją wolność. Człowiek jest religijny – tylko człowiek jest religijny – ponieważ jest istotą rozumną. Czasem może słyszycie, że jest odwrotnie, że gdyby człowiek korzystał ze swego rozumu, nie byłby religijnym. Ale to jest, moi drodzy, tylko propaganda, to nie jest prawda. Człowiek dlatego jest religijny, że jest rozumny i wolny. To [po] pierwsze, dlatego też pracujemy nad schematem „O wolności religijnej”.

Po drugie, pracujemy nad nim dlatego, że wolność religijna jest czymś bardzo ważnym dla człowieka. Nie można nikogo do religii przymusić. Nie można nikomu religii narzucić – to jasne. Religia musi wypłynąć z wnętrza człowieka, z jego przekonań, z jego rozumu i wolnej woli. Ale z drugiej strony nie wolno też nikomu w [wyznawaniu] jego religii przeszkadzać. To, co płynie z jego rozumu i wolnej woli, musi być uszanowane! Bo w przeciwnym razie nie jest uszanowany człowiek! Zostaje zdeptana osoba ludzka (!) w tym, co dla człowieka jest najistotniejsze. To jest drugi powód, dla którego pracujemy nad schematem „O wolności religijnej”.

Pracując nad nim, mamy na myśli człowieka – każdego bez wyjątku. I na tym polega właśnie praca Soboru. Jakkolwiek biskupi zeszli się na ten Sobór z całego świata, to jednak rozważając sprawy soborowe, mają przed sobą niejako każdego człowieka (przynajmniej chcą mieć) – poczynając od niemowlęcia, a kończąc na [osobach] starszych. A zwłaszcza mają przed sobą tego człowieka, który się rozwija, który się kształtuje. Otóż temu człowiekowi trzeba zapewnić wolność religijną – to znaczy co? To znaczy pełne prawo do tego, ażeby mógł poznawać Boga, ażeby mógł do tego Boga kształtować swój stosunek. To jest bardzo delikatna, wewnętrzna sprawa!

Szanujemy przekonania każdego człowieka, ale przekonania prawdziwe – nie wymysły, nie nastroje tylko, nie jakieś zmieniające się nieustannie poglądy. [Szanujemy] to, co człowiek przemyślał, to, nad czym się zastanowił, to, co wybrał! To szanujemy i chcemy, żeby było to szanowane w całym świecie.

A teraz, moi drodzy, chcę z tego wyciągnąć pewien wniosek. Z całej obszernej tematyki Soboru, z wielu różnych schematów, nad którymi Sobór pracuje, wybrałem ten, właśnie mówiąc do was, najmłodszych. Dlaczego wybrałem ten? Dlatego, moi drodzy, że po zastanowieniu doszedłem do wniosku, że właśnie ten temat jest mi najbliższy...

Kiedy człowiek przestaje powoli być dzieckiem – małym dzieckiem, które idzie całkiem za swoimi rodzicami, najwyżej może być nieposłuszne, ale jeszcze nie jest samodzielne – kiedy więc człowiek przestaje być małym dzieckiem i zaczyna być samodzielnym, wówczas właśnie rozwija się jego wolność. Myślę, że to jest właśnie ten okres, w którym wy jesteście – w wieku licealnym – już człowiek przestaje być małym dzieckiem, powoli staje się samodzielnym, chociaż jeszcze jest przy rodzicach, chociaż jeszcze jest zależny. Nie dałby sobie rady bez nich. W tych warunkach: rodzice, szkoła, wychowawcy, katecheci – rodzi się jego samodzielność, jego osobowość. Wówczas zaczyna czuć swoją wolność i zaczyna czuć, że z tej jego wolności ma wpływać także jego stosunek do Pana Boga.

Kiedy jest małym dzieckiem, to w swoim stosunku do Boga podąża za rodzicami – [to] oni z nim mówią pacierz, oni za niego o tym pamiętają, oni go trochę prowadzą za rękę. Gdy zaczyna być samodzielnym i kiedy samodzielnym się staje, wówczas czuje, że to od niego zależy – on tutaj musi wybrać, on tutaj musi zdecydować.

A teraz, żeby zdecydować, moi drodzy, trzeba się porządnie zastanowić. Trzeba się z prawdą religijną dobrze zaznajomić. Ja się boję, że dzisiaj jest pośród was (może nie tych, którzy mnie w tej chwili słuchają, ale myślę o tych, którzy mnie nie słuchają, a których jest dużo, dużo więcej w Krakowie), że jest pośród was bardzo

wielu takich, którzy sprawy religii, sprawy poznania prawdy religijnej nie traktują dość poważnie! I myślą, że to jest wolność (!) religijna. To nie jest wolność – to jest tylko swawola.

Sprawa religii, prawda o Bogu, to jest taka sprawa, taka prawda, do której trzeba się bardzo rzetelnie przyłożyć, i jeżeli ktoś się do tego nie przyłoży, jeżeli ktoś sobie to tak oprze jedynie na nastroju, to wówczas nie można powiedzieć, że ten człowiek dobrze skorzystał ze swej wolności, że ten człowiek naprawdę wybrał, że ten człowiek naprawdę był samodzielnym, osiągnął samodzielność. Na to, żeby być samodzielnym, żeby się zdobyć na tę samodzielność w życiu religijnym, na to, co się nazywa świadomym katolicyzmem, a co jest naszym ideałem: świadomy katolicyzm, świadoma wiara – [do tego] nie [wystarczą] tylko nawyki, przyzwyczajenia, tradycje. To wszystko bardzo pomaga, Kościół żyje tym od stuleci, ale nade wszystko chodzi o świadomy katolicyzm – świadomy, godny istoty rozumnej, myślącej, wolnej! A żeby to osiągnąć, trzeba poświęcić dość dużo wysiłku poznaniu prawdy religijnej, poznaniu Pana Boga, poznaniu prawd naszej wiary.

Widzicie, moi drodzy, biskupi są ludźmi przygotowanymi, można powiedzieć po naszymu: „umieją religię”. A przecież, kiedy się zbierają na Sobór, to tam jeszcze długo zagłębiają się, „wmyślają” się w prawdę religijną, a żeby ją lepiej poznać. I żeby taką lepiej poznać, głębiej poznaną prawdę religijną potem głosić, przekazywać. To się odnosi z kolei do nas wszystkich: do każdego człowieka, który chce być naprawdę religijnym, który ma być świadomym katolikiem.

To wam chciałem przekazać, to jest myśl soborowa – nie kazanie rekolekcyjne, a myśl soborowa. Myśl przeniesiona na nasz grunt, dostosowana do potrzeb naszego pokolenia. Moi drodzy – naszego pokolenia, waszego pokolenia. Sobór wyrasta z potrzeb tego pokolenia, chce odpowiedzieć tym potrzebom, chce się spotkać z tym pokoleniem – to znaczy z wami – trafić na jego potrzeby. Chce wspomóc tej świadomej wierze, tej prawdziwej wolności religijnej człowieka. W tej wolności religijnej człowieka spełnia się to, co

głosi nam św. Paweł w dzisiejszej lekcji, w Liście do Efezjan, mianowicie w tej wolności religijnej, tak rozumianej, my, ludzie, stajemy się podobni do Boga. To jest ta najwyższa stawka (!) w życiu człowieka! To jest ta najwyższa wartość w życiu człowieka, że staje się podobny do Boga!

Kończąc to przemówienie o Soborze, jeszcze raz chcę powiedzieć, że bardzo żałuję, że nie możemy sobie o Soborze pomówić. Ale mam nadzieję, że po tym pierwszym kroku wy sami pomyślicie nad tym, jak by o Soborze z biskupem – z biskupami, bo trzech nas z Krakowa było na Soborze – pomówić. I jeżeli o tym pomyślicie, jeżeli się do nas z tym zwrócicie, to będziemy wam za to, moi drodzy słuchacze – licealistki i licealiści krakowscy – bardzo wdzięczni. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

A teraz może od razu stąd – ponieważ zapowiedział ksiądz na początku – pobłogosławię wam.

## *Akt Zawierzenia Szkolnictwa Katolickiego Matce Bożej Jasnogórskiej, Królowej Polski*

*Maryjo, Matko Chrystusa – Nauczyciela,  
Matko i Patronko szkolnictwa katolickiego w Polsce,  
wpatrzeni w Twoje zatroskane Oblicze przynosimy Ci, Matko w darze  
odradzające się w naszej Ojczyźnie  
szkolnictwo katolickie i zawierzamy je Twojemu Sercu.*

*Dziękujemy Ci, Matko i Królowo,  
za dotychczasową opiekę i pod Twoją obronę uciekamy się  
– niezawodna Nauczycielko i Wychowawczyni.*

*Pod Twoją macierzyńską opiekę oddajemy młodzież i dzieci  
– naszych uczniów, rodziców, nauczycieli i kierujących szkołami.*

*Prosimy Cię, Matko, aby każda szkoła katolicka była wspólnotą, w której  
uczeń i nauczyciel wzrasta do pełni człowieczeństwa  
na wzór Chrystusa.*

*Zawierzając się Twojemu Sercu – prosimy, bądź obecna w naszych szkołach,  
ucz nas Chrystusa, aby środowiska szkół były przepojone wiarą, miłością  
i nadzieją, którą tylko Jezus dać może.*

*Matko stojąca pod Krzyżem Jezusa, pomóż nam,  
nauczycielom-wychowawcom i rodzicom,  
stać pod Krzyżem razem z Tobą,  
abyśmy wpatrzeni w miłość Chrystusa Odkupiciela i Twoją, Maryjo,  
dawali dzieciom i młodzieży – słowem i przykładem  
– Chrystusa – Źródło życia i nadziei.*

*Oddajemy się, Matko, do Twojej dyspozycji  
dla dzieła nowej ewangelizacji poprzez szkołę katolicką.*

*Postępuj się nami i prowadź nas. Amen.*

